

CZYTELNIA MBP KWARTALNIK
TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ



WIADOMOŚCI łomżyńskie

Nr 1 (1)
ZIMA 2005

Cena 5,-zł
(w tym 0% VAT)
Indeks 361941



- *Cuda, cuda ogłaszają*
O cudownych objawieniach na Ziemi Łomżyńskiej
- *Wszystkie ryby są nasze?*
Klusownicy na tropie... strażników
- *Zabiłam drania!*
Tragiczny finał małżeńskich porachunków
- *My z „Obwodówki”*
Świat, który pamiętam

Biała cisza krucha

Chodź kochanie, siadajmy do stołu –
Wśród tej ciszy nocnej – biała cisza krucha,
Wolne miejsce, nadzieja – łączą się pospół,
Noc nadchodzi, Słowo – dłoń druha dla druha.

Okno w srebrne liście, dzieci gwiazdy liczą,
Izba wysprzątana dla Małego Gościa,
W spiżarni wonne mięsa pysznie się indyczą,
Kolędnicy „Lulajże...” śpiewają z przymością.

Jeszcze w blasku świecy jakiś cień przefrunie –
Powracają do nas, których sen zaskoczył,
Poszli, ale pozostają w tkniętej ledwo strunie
Do opłatka, co bielą swą ziemię otoczył.

Trzaska cisza serdeczna, jak opłatek biała
Serce sercu wtóruje z dzwonnicy, jak z nieba.
W szopce rączki składa dziecineczka mała,
By nigdy nikomu nie zabrakło Chleba.

Patrz, kochanie – Kijów pomarańczą kipi
Prośmy więc do stołu wszystkich nieugiętych
Laskawości losu i miłości wszystkim
Życzymy z Łomży światu w owy wieczór święty.



Betlejem
Łomżyńskie

**Drogie Koleżanki i Koledzy,
Szanowni Państwo,**

Obecny numer naszego nowego kwartalnika otwieracie na progu Nowego 2005 Roku. Korzystając z tej okazji składamy Państwu i Waszym najbliższym najlepsze życzenia na cały nadchodzący rok.

Niech łamy tego kwartalnika staną się dodatkowym miejscem naszych więzi wokół historii, teraźniejszości i przyszłości drogiej nam Ziemi Łomżyńskiej.

W imieniu Zarządu Głównego TPZŁ

Zygmunt Zdanowicz

Od redakcji:

Oto jesteśmy. Nieco odnowieni. Nieco odświeżeni. Pewnie trochę inni.

Oceniajcie.

Chcemy kontynuować dorobek twórców i autorów „Wiadomości Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej” – tych jeszcze „z powielacza”, a także wszystkich kolejnych inicjatyw wydawniczych Towarzystwa.

Gwarantujemy pełną otwartość na współpracę ze wszystkimi, którzy czują się z Ziemią Łomżyńską związani, dobrze jej życzą i dobrze jej służą. Lamy są otwarte dla każdego, kto w drugim człowieku widzi przyjaciela.

Cieszymy się, że do współpracy udało nam się zaprosić znakomite grono łomżyńskich dziennikarzy, bo to właśnie dziennikarze przede wszystkim powinni tworzyć pismo. Jesteśmy przekonani, że efekty tej współpracy zauważycie, Drodzy Czytelnicy, już w tym wydaniu.

Niestety, szybko zmieniająca się polska rzeczywistość zmusiła także nasze Towarzystwo do rynkowych zachowań. Żałujemy, że nie stać nas już na bezpłatne wysyłanie pisma. To także dlatego m. in. „Wiadomości Łomżyńskie” trafiły do kiosków, a oprócz tego otrzymać je będzie można w prenumeracie. Cenę jednak skalkulowaliśmy na poziomie, pozwalającym ledwie na pokrycie kosztów wydania numeru. Jesteśmy przekonani, że tę „niedogodność” zrekompensuje Wam, Szanowni Państwo, zawartość tego i każdego kolejnego numeru.

„Urodziliśmy” się jako kwartalnik. Ale już podejmujemy starania, by spotykać się z Wami częściej. W kraju i poza granicami. Wszędzie tam, gdzie biją łomżyńskie serca i gdzie dolatuje dyskretny zapach trawy schnącej na podłomżyńskich Pulwach, ożywcza woń nadnarwiańskiego tataraku, rześki powiew wiatru znad Narwi, Wissy, Biebrzy i Pisy...

Redakcja

grudzień 2004 r.

Prawdę Objawioną Bóg przekazał ludziom poprzez Jezusa i jego uczniów. Ze śmiercią ostatniego apostoła ustała „bepośrednia transmisja” między Niebem a Ziemią, głosi oficjalna doktryna Kościoła katolickiego.

Doktryna sobie, a życie sobie.

Niektórzy na własną rękę torują sobie dojścia do Tronu Niebieskiego wyjątkową pobożnością, doznając objawień prywatnych. Jak pokazuje 2000 lat historii chrześcijaństwa, każde takie objawienie to prawdziwy kłopot dla pasterzy Kościoła. Nie inaczej jest i w Diecezji Łomżyńskiej.

Maria Kaczyńska

Anioł czuwa, diabeł nie śpi

Prywatnych objawień w ostatnich 20 latach doznało wielu. Wśród nich dwójka prawdziwych wizjonerów, mieszkańców Diecezji Łomżyńskiej. To za krótki czas, by Kościół mógł zbadać „prawdę objawień”. Nie przeszkadza to wizjonerom. Budują z zapalem swoje „dzieła boże”, które, co ciekawe, przybierają konkretną formę budynków i instytucji.

Niewielka wieś **Ostróżne** w gminie Szumowo. Jest rok 1984, lipiec. Pora południowa, upał. Rencistka (52 lata) Czesława Polak, która w młodości odbyła zakonny nowicjat, ale musiała zrezygnować z klasztoru ze względu na stan zdrowia, wraca do domu. Niesie kwiaty, uzbierane na miedzy. „Zaczekaj”, słyshi w dali dziecinny głosik. Odwraca się, ale zamiast dziecka widzi postać mężczyzny, idącego obok lasku. Nieznajomy wygląda przepięknie, ubrany w jasną szatę. Czesława w jednym momencie doznaje olśnienia: To on, to Jezus!

Ogarnęło ją wzruszenie. Usiadła pod drzewem, obok śladów stóp Jezusa. Potem codziennie tam się modliła. Jezus ukazał jej się we śnie: „Zadbaj o to miejsce, ogródz płotkiem, postaw kapliczkę. Ja ci w tym pomogę”. Niebawem w parafii pojawił się pewien misjonarz. Zaczął wspomagać budowę kapliczki. Kolejny sen wizjonerki: grupa mężczyzn wpatruje się

w miejsce, gdzie były ślady stóp. Jezus przeciska się między nimi, przynagla do działania: „Róbcie tu, róbcie, tylko szybko!”.

Mijają lata, niedoszła zakonnica ciągle widuje Jezusa – to na jawie, to we śnie. Otrzymuje od niego instrukcje co do kształtu „bożego dzieła”. Gorliwie wciela je w życie. Wieść o cudzie rozchodzi się po okolicy. Ludzie zaczynają gromadzić się na modły. Przybywają chorzy i strapieni, składają ofiary na budowę dużej kaplicy...

W jednej z wizji Czesława widzi rzeszę zakonników, ubranych na czarno, idących do figury Pana Jezusa. W innej

pielgrzymkę, którą prowadzi kapłan... Na plebanii w Szumowie i w łomżyńskiej Kurii rośnie niepokój. Z wieściami o objawieniach pojawiają się pogłoski, że Czesława Polak pod boże dzieło chce ofiarować całą swoją ziemię, kilka hektarów. Że kaplica to skromny początek, a będzie jeszcze klasztor. Wysłannicy jednego z zakonów badają możliwość osiedlenia się w Ostróżnem i przejęcia parafii w Szumowie. Spotkają się ze zdecydowaną odprawą ze strony ówczesnego biskupa łomżyńskiego, Juliusza Paetza.

Proboszcz z Szumowa, choć poświęcił figurę i wyraził zgodę na budowę kaplicy, wypowiedział się bardzo krytycznie względem objawienia. Ludzie w parafii podzielili się. Jedni przyznawali rację proboszczowi, a z Czesławą naśmie-



wali się mówiąc, że widziała nie Jezusa, lecz diabła z rogami. Drudzy wierzyli w prawdziwość objawienia.

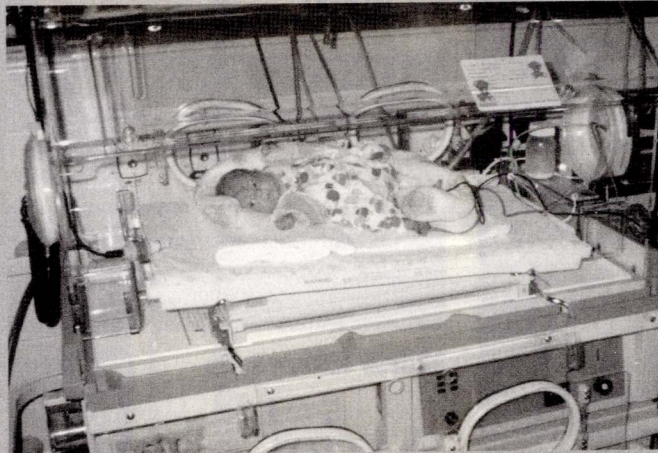
cd. str. 4

Cud życia

Agnieszka drepcze pewnie po pokoju. Uśmiecha się, szczebioce, bawi. Wdrapuje się na fotel i buszuje po klawiaturze komputera. Gra. Ma już prawie sześć lat. Urodziła się 7 grudnia 1998 roku w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży. I choć każdego roku w Oddziale Noworodkowym przebywa kilkadziesiąt dzieci, o Agnieszce tu do dziś pamiętają wszyscy. Jest przykładem wielkiego cudu życia, niezwykłych umiejętności zespołu kierowanego przez doktor Marię Wilińską i wielkiego postępu medycyny.

Agnieszka, piąte dziecko w rodzinie Elżbiety i Andrzeja Ładów z Łomży, przysłała na świat w 25. tygodniu życia, prawie trzy miesiące przed terminem. Ważyła 450 gramów! To tyle, co większa paczka kawy albo dorodne jabłko. A ona żyła, czuła, oddychała, otwierała oczy i... cichutko kwiliła.

– Rodziłam sama i pamiętam, jak Agnieszkę położono obok na prześcieradle. Dziecina cała drżała, ale od razu zabrała ją lekarka – przypomina Elżbieta Łada.



Maleństwo zostało umieszczone w nowoczesnym inkubatorze i podłączone do respiratora. Urodziła się tak wcześnie, że jeszcze nie zdążyły wykształcić się płuca, serce, nerki, inne układy, nawet mózg

nie był pofalowany. Każdy organ, nie przygotowany do samodzielnego życia, mógł nagle przestać funkcjonować. Ale Agnieszka żyła. Monitory rejestrowały kolejne sekundy pracy serca, układu oddechowego, trawiennego. Każda minuta, co jeszcze dziś podkreśla ordynator Maria Wilińska, była zwycięstwem.

* * *

Była pierwszym w Polsce noworodkiem utrzymanym przy życiu o tak niskiej wadze. Wcześniej nawet kilogramowego życia nie udawało się przedłużyć więcej niż dwie, czasami trzy doby. Takich noworodków nie rejestrowały nawet szpitalne statystyki. Według lekarzy i naukowców po prostu nie miały prawa żyć. Przed-

ze str. 3

Anioł czuwa, ...

Czesława zaczyna się bać o boże dzieło. Jezus ją wspiera, posyła anioły, by strzegły miejsca. Raz, wychodząc z kaplicy, ujrzała w powietrzu dwa anioły klęczące, a pośrodku monstrancję ze świętą Hostią. W sukurs przysłała jej też Matka Boska. Osobiście objawiła się pod kaplicą, a potem we śnie stwierdziła dobitnie: „Ja, Matka Boska, wskazuję drogę do kaplicy”. Teraz Czesława triumfuje: – Te osoby, które dużo przeszkadzały, nawróciły się, chodzą do kaplicy i same się modlą. Ja każdemu z całego serca przebaczam.

Mszę w kaplicy po raz pierwszy proboszcz z Szumowa odprawił dopiero w 11 rocznicę objawienia. Obecnie odprawiana jest w każdą niedzielę. Pobożność Czesławy docenił następca bpa Juliusza Paetza, obecny pasterz diecezji, bp Stanisław Stefanek, wyświęcając w roku 2000 prawie siedemdziesięcioletnią wizjonerkę na zakonnice. Obok kaplicy pojawił się pomnik włoskiego wizjonera, ojca Pio. Wyrósł też okazały budynek. To kolejny element bożego dzieła. Czesława otrzymała jednoznaczny sygnał „stamtąd”: ma tworzyć miejsce wsparcia dla chorych i cierpiących. Wzniesiony już budynek to dopiero początek, zamieszkają w nim zakonnice. Właściwy budynek dla cierpiących to dalszy etap. Będzie to hospicjum?

– A kto to wie – mówi siostra Czesława w 20 lat po pierwszym objawieniu. – Jak Bóg zadecyduje, będzie i hospicjum.

W kolejce na spełnienie czeka też jej ulubiona wizja: raz we śnie, za wysokim krzyżem obok kaplicy, zobaczyła wieże kościoła...

Nowy proboszcz w Szumowie nie chce rozmawiać o Czesławie i jej dziele, zasłania się niezajomością sprawy. Właściwie, oprócz odprawiania mszy przez księży w kaplicy w Ostróźnie w każdą niedzielę, parafii nic z nią nie łączy. Wizjonerka realizuje wciąż swoje dzieło na prywatnym terenie.

Wieś Gadomskie koło Wykrotu, rok 1991. W szczerym polu, na rozstajach dróg, w niewielkiej kapliczce modlą się lu-

dzie. Modlitwie przewodzi Stefan Gwiazda, rolnik, lat około 60. Od kilku miesięcy Gwiazda doznaje objawień. Najpierw w miejscu, gdzie stanęła kapliczka, spotkał Matkę Boską. Wkrótce potem Pani Niebieska przyśniła mu się, a jednocześnie była fizycznie obecna pod jego domem, bo odcisnęła ślady swoich stóp w ogródku. We śnie zaczęła przekazywać mu swoją wolę i trwało to aż do śmierci Stefana Gwiazdy 3 lutego 2002 r. Instrukcje, podobnie jak w przypadku siostry Czesławy z Ostróznego, dotyczyły przede wszystkim organizowania modlitwy i miejsca modlitwy. Gwiazda miał przede wszystkim głosić ludziom, że każdy, kto przyczyni się do realizacji tego dzieła, otrzyma wielkie łaski. Im więcej ludzi przybywało na rozstaje dróg, by się modlić, tym bardziej zdenerwowany był proboszcz i dziekan z Myszynca. Łomżyńska Kuria całkowicie zignorowała pojawienie się kolejnego wizjonera.

Klaryski praktykują ubóstwo, a ich misją jest całkowite poświęcenie się Jezusowi za klauzurą. Sypiają całe życie w trumnach, a po śmierci są w nich grzebane.

Tymczasem Stefan Gwiazda nie mógł wprost nadażyć z realizacją bożych instrukcji. Matka Boska zjawiała się w prawie każdym jego śnie i wydawała tyle poleceń, że Gwiazda, aby spamiętać, zaczął je zapisywać w grubym zeszycie. Stał się typem mędrca, który zna przyszłość. Niczym do guru, dążyli do niego chorzy i strapieni. Dla każdego znajdował słowa pociechy. Około roku 1995 rozeszła się wieść, że na ciele Gwiazdy, niczym na Jezusowym, pojawiło się pięć nieustannie krwawiących ran. W tradycji prywatnych objawień tzw. stygmaty męki Jezusa stanowiły najwyższej próby potwierdzenie ich prawdziwości. W kręgach łomżyńskiej Kurii pojawiły się spekulacje: Gwiazda to szarlatan, czy święty?

Odpowiedzi na to pytanie wciąż nie ma. Ziemskie dzieło Stefana Gwiazdy przybrało natomiast rozmiary wręcz zaskakujące.

wczesny poród małeństwa o wyjątkowo niskiej wadze był poronieniem. Noworodek, tylko płodem bez zdolności do życia. Dlatego ich matkom nie przysługiwały zasilki pogrzebowe, ani urlopy macierzyńskie.

Rok przed Agnieszką w Szpitalu w Łomży urodziła się małeńka Marysia. Ważyła 760 gramów. Wtedy zespół kierowany przez ordynator Marię Wilińską podjął pierwszą próbę utrzymania jej przy życiu. I choć wkrótce po urodzeniu waga dziewczynki spadła do 680 gramów, lekarze nie tracili nadziei. Każda minuta, godzina, doba były walką o jej życie. Uratowanie Marysi było dodatkową motywacją dla lekarzy, by nie tracić nadziei przy ratowaniu Agnieszki. Tak samo jak rok wcześniej u Marysi, jej pierwsze dni życia przeliczane były na mikrogramy leków, odżywek, tlenu... Na chwile wielkiej nadziei.

* * *

Pierwsze dwa miesiące życia Agnieszki były bardzo krytyczne. Przy

inkubatorze i monitorach bez przerwy czuwały lekarka i pielęgniarka. Przecież nie jakiejś nieprawidłowości organizmu mogło skończyć się śmiercią. Małeństwo przeszło groźne zapalenie jelit, niewydolność krążenia i nerek. Ordynator precyzyjnie przeliczała dawki leków dla półkilogramowego noworodka.

– Chodziłam do niej często: Stałam godzinami przy tej maszynie, wsłuchiwałam się w jej szmer i modliłam się. Prosiłam Boga o życie dla Agnieszki. Lekarki pocieszały, a ja nie traciłam wiary – przypomina Elżbieta Łada, mama Agnieszki. – Potem pozwolono mi włożyć rękę do inkubatora i ją dotknąć.

Chciała tak jak inne matki i tak jak wcześniej swoje starsze dzieci, karmić piersią małeńką córeczkę. Ale Agnieszka dopiero po kilku tygodniach dostała dokładnie odmierzonych siedem kropeł



mleka mamy. Potem doszła jeszcze jedna kropla i jeszcze jedna...

cd. str. 6

Wizjoner otrzymał bowiem potężne wsparcie finansowe od pewnej instytucji kościelnej z Kanady. Instytut Miłosierdzia, założony przez polskiego księdza Romana Hoppe, zaferował dużo pieniędzy. W pobliżu miejsca, gdzie Matka Boska stanęła na drodze Stefana Gwiazdy, wyrósł potężny kompleks obiektów, na który składają się kościół i klasztor. Władze kościelne zaczęły aprobować to, co się w Gadomskich dzieje. W lipcu 1998 r. kamień węgielny pod kościół z wizji Stefana Gwiazdy poświęcił biskup łomżyński. W grudniu do gotowej już części klasztornej zawitały zakonnice.

– Dlaczego nasze zgromadzenie? – zastanawia się siostra Amata Lisowska, tymczasowa przełożona zakonu klarysek w Gadomskich. – Bo do naszego zgromadzenia należała nieżyjąca już siostra Jolanta, krewna Stefana Gwiazdy. On opowiedział jej o objawieniach. Do Gadomskich zaczęła jeździć matka przełożona z Przasnysza. Za aprobatą proboszcza w Myszyniu uznała, że jest to dobre miejsce na klasztor, gdyż niezależnie od całej otoczki, jest to miejsce szczerzej modlitwy. Biskup łomżyński jeszcze się wahał, jeszcze obserwował, ale wydał ciche przyzwolenie.

Klaryski praktykują ubóstwo, a ich misją jest całkowite poświęcenie się Jezusowi za klauzurą. Sypiają całe życie w trumnach, a po śmierci są w nich grzebane. Utrzymują się z haftowania sztandarów i ornatów. Mniszki w Gadomskich nie zachowują jeszcze pełnej reguły zgromadzenia, gdyż nie mają na to warunków. Oficjalna erekcja klasztoru jeszcze się nie odbyła.

Od dwóch miesięcy kościół na miejscu objawienia w Gadomskich posiada status rektoralnego, podległego biskupowi w Łomży. To, w ocenie obserwatorów „bożego dzieła” Stefana Gwiazdy, kolejne mądre posunięcie łomżyńskiego biskupa Stanisława Stefanka, który dąży do poddania objawień zmarłego wizjonera „próbie modlitwy”.

Świeżo upieczony rektor kościoła („Tylko bez nazwiska!”, zastrzeżę), pochodzi z Wykrotu. Jest młodym kapłanem, wykształconym w Rzymie. Mówi, że chce tworzyć wszystkim, którzy odwiedzają miejsce, klimat do szczerzej modlitwy. Od czasu śmierci Stefana Gwiazdy pielgrzymów zdecydowanie ubyło, ale nadal ludzie przyjeżdżają się modlić.

O objawieniach Stefana Gwiazdy ks. rektor dyplomatycznie milczy. Jest w trudnej sytuacji. Z jednej strony nie chce urażać uczuć szczerze wierzących w łaski Matki Bożej pielgrzymów, a z drugiej ma świadomość, że... diabeł nie śpi i gdzie tylko może, miesza. Także podszywając się pod boże dzieło. Arcybiskup Wrocławia obłożył musiał ekskomuniką wizjonera z Oławy i wszystkich jego wyznawców, bo za późno odkryto diabelskie knowania. Dlatego trzeba być czujnym!

Tym bardziej że zmarły wizjoner ma godnego kontynuatora w ks. Romanie Hoppe, który również finansował „boże dzieło” w Oławie. Kapłan i dobrodziej z Kanady od kilku lat rezyduje w Gadomskich. Zajmuje większość pomieszczeń w przykościelnej plebani i jest prawdziwym utrapieniem dla zakonnicy. Siostra Amata mówi, że ze Stefanem Gwiazdą zachowywali się, mówiąc delikatnie, niestosownie. Na przykład, dawali do zrozumienia pielgrzymom, że potrafią uzdrawiać. Gwiazda w oczach zakonnicy popełnił niemal świętokradztwo, gdy w czasie adoracji Najświętszego Sakramentu zaczął ludzi ni to błogosławić, ni to uzdrawiać, dotykając ich głów. Ks. Hoppe miał początkowo być kapłanem siostr, ale stanowczo się temu sprzeciwiły.

– Oczekiwał, że jego będziemy czcić, a nie Pana Jezusa – siostra Amata jest zażenowana.

Ks. Roman Hoppe ma swoich zwolenników. Bez przerwy odwiedzają go pielgrzymi. Stary i schorowany kapłan lubi im się skarżyć na złe traktowanie przez siostry. Mniszki zaprzeczają, twierdzą, że usługują mu w codziennych sprawach z pełnym poświęceniem. Ksiądz rektor jest ponad te problemy. Dla niego najważniejsza jest teraz „próba zimy”. Budowlę trzeba ogrzewać, a on nie ma pieniędzy na paliwo do pieca.

Wysokie Mazowieckie. Przy jednej z głównych ulic 12 lat temu w nowym budynku na szybie objawiła się Matka Boska. Tak przynajmniej twierdziło kilka osób, które się zaczęły modlić do „obrazu z szybą”. Dziś o tym zdarzeniu w Wysokiem nikt nie pamięta. Diabeł nic nie wskórał, zwyciężył anioł stróż? Czy odwrotnie?

Maria Kaczyńska

Cud życia

Na Boże Narodzenie Elżbieta Łada wyszła ze szpitala. Agnieszka została w inkubatorze. Odwiedzała ją każdego dnia kilka razy, zanosila jej swój pokarm.

– Już tak bardzo nie bałam się o nią. Sama dostrzegalam, że urosła – mówi.



W czwartym miesiącu życia Agnieszka opuściła inkubator. Ważyła półtora kilograma! Sama oddychała! W szpitalu przebywała jeszcze przez trzy tygodnie.

Potem długo ssała pierś matki. Tak jakby pragnęła nadrobić wcześniejsze zaległości. Nie chorowała, nie było z nią specjalnych kłopotów. W rozwoju dogania rówieśników.

Jest świadectwem wielkiego cudu życia.

* * *

Kolejny cud życia zdarzył się dziewiątego sierpnia 1999 roku. W dwudziestym ósmym tygodniu ciąży



urodziła się Małgorzata Sulewska. Ważyła 440 gramów! Dziesięć gramów mniej niż Agnieszka.

– Każda doba Małgorzaty, to był fenomen życia. Każdy dzień był wypełniony walką o jej życie i... nadzieją – przypomina ordynator Maria Wilińska.

Po ośmiu dniach Małgosia ważyła już 530 gramów. Wtedy w oddychaniu pomagał jej jeszcze respirator, występowały zaburzenia w pracy jelit i krążeniu

krwi, ale dr Wilińska była

już prawie spokojna.

– Gdy zobaczyłam Małgosię przeżyłam szok. Miała przezroczystą skórę, widać było żyłki i jelita. Leżała nieruchoma pod aparatami – wspomina Ewa Sulewska.

Ósмого dnia ży-

cia Małgosia dostała pierwsze pięć kropeł mleka matki...

* * *

W ubiegłym roku w łomżyńskim szpitalu urodziło się około 1400 noworodków, około dziewięćdziesięciu z nich (6,3 proc.) przyszło na świat za wcześnie. Wcześniaki nie miały odpowiednio wykształconych organów i niską wagę ciała. Pierwsze tygodnie życia,

zamiast przy piersi matki, spędzały w inkubatorach z respiratorem, pod czujną opieką ordynator Marii Wilińskiej i jej zespołu.

W holu Oddziału Noworodkowego wiszą zdjęcia wcześniaków z najmniejszą wagą urodzeniową w kraju. Swoim istnieniem przełamały wagową granicę, dzielącą noworodka od płodu i

śmierci. Są nadzieją i pocieszeniem dla innych matek.

– To, że dziś udaje się utrzymać życie takim maleństwom jest efek-



tem dobrze przygotowanych lekarzy i doskonałego sprzętu medycznego – mówi skromnie ordynator Maria Wilińska.

Mamy wcześniaków wiedzą jednak, że niewiele znaczyliby najlepszy sprzęt, gdyby w oddziale ordynator Wilińska nie podjęła się ratowania nawet nie półkilogramowego życia i gdyby sama nie wierzyła w sukces.



– To nasza iskiereczka. Pamiętam każdą chwilę jej życia. Ciągłe dogania swoich rówieśników – Elżbieta Łada przytula Agnieszkę.

Dziewczynka jeszcze nie wie, że była najsłynniejszym noworodkiem w kraju. Jest cudem życia. Wrywa się do komputera...

Maria Tocka

Na zdjęciach: Agnieszka Łada w inkubatorze, w sali szpitalnej; teraz z mamą, z tatą, przy komputerze oraz dr Maria Wilińska.

Fot. Maria Tocka

Skrzypiąca furtka z metalową siatką. Wąska ścieżka wzdłuż płotu okalającego ogród. Podwórko. Piękne, rozkoszne piwonie pod oknami mieszkania państwa Gałązków, właściciele domu, w którym moi rodzice wynajmują wielką kuchnię i dwa pokoje. Drewniane komórki na węgiel, studnia, stodoła i jakieś zabudowania gospodarcze. Całości dopełnia ziemna piwnica i huśtawka zrobiona przez naszego sąsiada, pana Karpińskiego.

Na lewo drzwi do nich, na wprost, po skrzypiących drewnianych schodach – do nas. Obok naszych drzwi, jak zwykle, garnek na mleko. Pusty: to znak, że państwo Chojnowscy jeszcze nie wydoili krów.

Oto nasza kuchnia; z drewnianą podłogą szorowaną każdej soboty przez mamę (do białości!); z kredensem, na którym uwielbia układać się nasza kotka; stołem pośrodku, który jest także moim miejscem do odrabiania lekcji; węglową kuchnią, wiadrami wody („jedno do picia, jedno do mycia”). Z okna widok na piękny kwitnący wiśniowy sad państwa Drożynerów. Mamy też część poddasza zwaną „przygórką” (w lecie jak w piecu, zimą jak na obu biegunach razem wziętych).

Ale teraz wszystko jest dla mnie piękne!

Teraz mam siedem lat.

Zmieniają się pory roku, rosną drzewa, rosnę ja, lecz nasza ulica wciąż wydaje mi się taka sama.

Rysiek Karpiński, sąsiad i zarazem kolega z klasy, ma siedem lat. Jego młodsza siostra Bożena jest moją pierwszą przyjaciółką.

Chodzimy do „siódemki”. Kawał drogi. Zimą wpadamy (także z własnej woli) w wielkie zasy i nie omijamy żadnej ślizgawki na chodniku. Latem włączymy do „wądołów”, niejednokrotnie zostawiając w nich worki z kaptami. Bez względu na porę roku, zawsze wracamy do domu znacznie dłużej niż potrzeba. Nic dziwnego: tyle po drodze ciekawego! Bo czy można przejść obojętnie obok domu państwa Słomczewskich i nie zagadać do Kobusa, wesołego kundelka? Jak można nie zajrzeć za ogrodzenie cegielni, gdzie stróż wciąż dziwnie nam się przygląda? Jak można nie zatrzymać się przed wystawą kiosku, w którym urzęduje pani Wierzbicka, w okularach z grubymi szklami, z nieodłączną szklaną lufką w zębach?

A za kioskiem jest dom, w którym mieszka moja koleżanka Jagoda Rakowicz, a w sąsiedztwie „spółdzielnia”, czyli sklep spożywczy z szefową panią Pawelcową. Zawsze mroczny z powodu kartonów zastawiających okna; zawsze z beczkami pełnymi solonych śledzi; zawsze z marmoladą na ladzie, nad którą krążą osy; zawsze z okrągłymi bochnami chleba. Nic jednak nie przysłania widoku stosu smacznych krówek, raczków, kukulek, landrynek w żywych kolorach, śliwek w czekoladzie, dropsów, lizaków i niezastąpionych herbatników po dwa dziesięć.

Naprzeciw „spółdzielni” jest dom państwa Włodarskich, ze sklepem spożywczym na parterze. Ten znają przede wszystkim wielbiciele piwa. Trudno przecisnąć się przez wąski korytarz. Ale coś za coś. Kufle szybko wypełniają się złotem z pianką. Pan Włodarski niemal bez przerwy odkręca i zakręca beczkowy kranik. A kolejka wciąż taka sama. Następny! Wreszcie zauważa także nas. W gablocie tortowe ciastka, dwa złote sztuka. Wybór trudny. Stoimy zahipnotyzowani, a nad naszymi głowami wędrują kolejne kufle piwa. Gwar niczym na rynku. Ale bardzo energiczna pani Włodarska panuje nad sytuacją i doskonale ra-

dzi sobie z tymi, którzy najwyraźniej przesadzili pod piwnym względem. Ci przenoszą się na pobliską łąkę, za sklepem i dalej raczą się znacznie mocniejszymi trunkami. Poznajemy to po porzuconych butelkach, które natychmiast zbieramy i sprzedajemy w sklepie państwa Włodarskich. I o to chodzi!

Po drodze do domu mijamy teraz posesję państwa Radziwanowiczów, powszechnie szanowanych w Łomży za godne życie i pracowitość. To właśnie u nich wszyscy kupują warzywa. Tak dorodnych nie ma na całym świecie! Po sąsiedztwie dom drugiego pana Radziwanowicza, który jest krawcem. Nie ma chyba nikogo na naszej ulicy, komu nie skroiłby choćby kamizelki. Postawny mężczyzna z lekkością manipulujący wielkimi nożycami, puszczający w ruch maszynę „Singer”. Ciężkie żelazko na parę syczy groźnie. Uwaga! Ostrożnie! A na ścianach papierowe formy, a w rogu pracowni tajemniczy „człowiek bez głowy, rąk i nóg”. Krawiecki manekin na wszystkich dzieciach robi wrażenie!

Nie ma też chyba nikogo z naszej ulicy, komu nie robiłaby zastrzyku pani Owsiejkowa. A robi bezboleśnie! Prawdziwa mistrzyni! Zawsze z pielęgniarską torbą, zawsze spiesząca gdzieś z medycznym obowiązkiem.

Nasi sąsiedzi to także państwo Żebrowscy. Mają miły domek i warzywny ogród. Rysiek i Wiesiek czu-

ją przed ojcem respekt, ale pan Żebrowski wcale nie jest taki groźny. A do tego nikt nie robi tak wspaniałej kaszanki! Ela, starsza siostra Ryska i Wieśka, licealistka, ma adapter „Bambino” i dużo pocztówkowych płyt. Czerwone Gitary, Kasia Sobczyk, Karin Stanek, Alibabki, Filipinki, Piotr Szczepanik „kręcą się” jak w niejednym polskim domu.

Ela chodzi do jednej klasy z Krysią Drożyner. To też moja (starsza o siedem lat) przyjaciółka. Krysia ma grube zeszyty pełne fotosów gwiazd filmu i estrady oraz tekstów piosenek wycinanych z czasopism. Zawsze pozwala mi je przeglądać i czasem wspólnie coś sobie śpiewamy.

Krysia ma też psa, kota i króliki. Bardzo lubię przychodzić do tego domu ukrytego wśród drzew. Państwo Drożynerowie są bardzo serdeczni i traktują mnie jak swoją córkę.

Andrzej, starszy brat Krysi, jest uczniem liceum pedagogicznego. Chce zostać... astronomem. Tymczasem jego pedagogiczne zdolności doskonale sprawdzają się na mnie, kiedy nie jestem w stanie zrozumieć jak od pięciu można odjąć sześć, albo podzielić coś mniejszego przez coś większego i w dodatku nad kreską!

Wakacje. Krysia, jej kuzynki z Łomżycy i ja urządzamy koło wiśni cyrk. Jest kurtyna, lecz nie ma lwów, słoni i trapezu. Ale nic nie szkodzi! W naszym programie są dzisiaj akrobacje bez asekuracji. Całą publiczność tworzy jedna jedyna łaciata koza, lecz my i tak mamy wielką satysfakcję, i kłaniamy się na prawo i lewo, słysząc niesłyszalne gromkie brawa.

W sąsiedztwie Krysi mieszka Bogdan Kubrak. To mój młodszy kolega. Bogdan ma siostrę Elę, która nie odstępuje nas na krok. Bawimy się w sklep (waga to kawałek deski, a odważniki to kamienie), w bar mleczny (lody to błoto wkładane między liście bzu), w szkołę (nawet podczas wakacji). A kiedy już nam się znudzi, lokujemy się na schodach stojącego tuż obok domu (wciąż nie końzonego) i śpiewamy wielki przebój Sławy Przybylskiej: „Siedzieliśmy jak w kinie, na dachu przy kominie...”

Gabriela Szczęsna

My z Sikorskiego

My z Sikorskiego

Każde dziecko to zna! A pani Kubrakowa czasem pyta: „Nie znacie innych piosenek? Takich ze szkoły”. Znamy, a jakże, ale śpiewać „Od Siewierza jechał wóz” to przecież nie to samo!



Kiedy w radiu rozlega się hejnał z Wieży Mariackiej, południe punktualnie oznajmia też zbliżająca się do „krzyżówek” ciuchcia. Gonimy na leb, na szyję, żeby zdążyć położyć na szyny drobną monetę lub kamyk. Potem trzeba błyskawicznie przeskoczyć tory, rów i czekać na efekt. Maszynista wygraża nam już z daleka, ale my nie boimy się nic a nic! Przecież nie zatrzyma „mknącej” na równi z piechurem lokomotywy, zdążającej do Nowogrodu. Kiedy ciuchcia znika w kłębach dymu i pary, sprawdzamy, czyje dziesięć groszy zostało „najbardziej spłaszczone” tym razem. Nasi rodzice jeszcze długo nie mają pojęcia o naszej niebezpiecznej zabawie.

Kiedy chwilowo brakuje nam pomysłów, „wieszamy się” na naszej furtce i bramie. Siatka wbija się w stopy, zawiasy jęczą, ale pana Gałązki nie widać, więc czuwamy i robimy swoje. Właśnie zbliżają się nasze „ofiary”: chłopak z dziewczyną. Kiedy tylko mijają nas o centymetr, drzemy się ile siły: „Panna z kawalerem pod siódmym numerem, jak się panna umaluje, to kawaler pocałuje!”. Panna się złości, kawaler nam wygraża. I o to chodzi!

A tu podąża w naszą stronę pan Chojnowski. „W niedzielę jedziemy na jagody. Powiedźcie mamusiom. Zbiórka jak zwykle”. Pędzimy do mam. Już nie możemy się doczekać! Niedziela. Na wozie pana Chojnowskiego jego żona, córka Maryla oraz inne mamusie z dziećmi. „Wio!”, wołamy. Tymczasem piękne kasztany ani drgną! „Jeżeli nie usłyszą wesołej piosenki, nie ruszą”, wyjaśnia pan Chojnowski. Wierzymy w każde jego

słowo, więc natychmiast śpiewamy „Gdzie strumyk płynie z wolna...” Śpiewamy na całą ulicę! Pana Chojnowskiego uwielbiamy za poczucie humoru i opiekuńczość. Nie mamy pojęcia, że jest jeszcze coś, za co szczególnie szanują go dorośli: on także zdobył Monte Cassino... I znowu nadchodzi nasza kolejna jagodowa niedziela.

Nadchodzi też podwórkowa moda na chleb ze śmietaną i cukrem. Każdy na naszej ulicy obnosi się z pajdą, z której ściełka słodka biel, lepiąc palce i ubranie, a „kocie wąsy” zdobia wszystkich jednakowo.

Na łączce, po drugiej stronie torów ciuchci, od wiosny do późnej jesieni chłopcy grają „w nogę”. Czasem Rysiek Żebrowski gra też z nami w klasy. Żadna dziewczyna nie ma z nim szans!

Wkrótce na naszej ulicy zaczyna się „chodź na telewizję”. Pierwszy odbiornik mają nasi gospodarze, a potem sąsiedzi, państwo Karpińscy. Nasze ulubione programy to kryminalna „Kobra” oraz festiwale piosenki w Opolu i Sopocie. A na co dzień możemy słuchać pięknych głosów pani Karpińskiej i jej dwóch starszych córek, Eli i Marysi. Pani Karpińska imponuje mi także sposobem ubierania się: jej żółta bluzka i czerwona spódnica niezmiennie robią na mnie wrażenie elegancji. Śniada cera i piękne czarne włosy dopełniają urody.

Serial „Czterej pancerni i pies” jednoczy wszystkie domy: psy z naszej ulicy zostają „przechrzczone” na Szariki.

Zimą nasza ulica wygląda jak tunel. Wielkim stertom śniegu opierają się jedynie ogromne wierzby, na których każdego lata pozostaje skóra z naszych łokci i kolan.

I znowu nadchodzi wiosna. Na łączce, przy torach ciuchci, tworzy się ogromna kałuża. Rysiek Karpiński z braćmi zbijają tratwę. Pakujemy się wszyscy. Co za frajda! A w nocy dopada mnie angina...

Wiosna oznacza też, że tylko patrzeć, jak ze stadkiem swoich kóz wyruszy na rowy, wzdłuż naszej ulicy, pani Gromadzka. Biała chustka, długa spódnica, fartuch, w ręce kij. Ma kozy, ma prześladowców; w różnym wieku. Na moje „dzień dobry” zawsze odpowiada z uśmiechem. I opowiada, opowiada...

Z wiosną na naszej ulicy pojawiają się Cyganie; wędrują z tańcem, śpiewem. Ich konie, wozy i piękne stroje przyciągają małych i dużych. Przyciąga nas także wóz pana, który woła: „Noże ostrze, noże!”

Na naszej ulicy, jak na wszystkich ulicach świata, ludzie rodzą się i umierają. Ośmioletni Leszek Karpiński umiera w nocy... Już wiem, że zawsze będzie nam kogoś brakowało...

I znowu zakwitają kwiaty w ogródku przed domem państwa Modzelewskich. Pięknie lilie, tulipany, piwonie. Nikt nie ma takich!

Nie ma już naszej ulicy.

Nie ma już naszego domu. Kilka lat temu nowy właściciel z rozbiórkowej cegły postawił okazały mur wokół całej posesji. Jedynym śladem naszego bytowania jest już tylko ziemna piwnica...

Nie żyją już państwo Chojnowscy, Drożynerowie, Gałązko-wie, Słomczewscy; nie żyją już moi rodzice...

Pozostały spełnione marzenia: Tereski Radziwanowicz, po mężu Adamowskiej, dzisiaj znanej i uznanej malarki; Andrzeja Drożynera, profesora astronomii, mieszkańca Torunia...

Żegnaj nasza ulico!

Witaj ulico nowych marzeń!

Gabriela Szczęsna

Fot: Mam 7 lat. To jedyne zdjęcie zrobione mi na naszym podwórku. Prawdopodobnie przez Marysię Gałązkę, córkę naszych gospodarzy, wtedy studentkę medycyny.

Klusownicy wiedzą, że pływamy nocą i obserwują nas. Zresztą wiedzą też, że teren jest rozległy a wszędzie naraz nie możemy być. Staramy się, żeby jak najmniej osób wiedziało gdzie się wybieramy, ale jesteśmy pilnowani. Czasem nawet... sterowani.

„Niwa” nie jest najwygodniejszym pojazdem, jaki można sobie wyobrazić, ale ma kilka zalet – przede wszystkim z łatwością ciągnie przyczepkę i można nią zjechać na sam brzeg rzeki.

Zmierch. Z brzegu pod mostem w Wiźnie spychamy łódkę na wodę. Kierowca odjeżdża, we trzech zajmujemy miejsca w łodzi. Komendant będzie kierował, drugi strażnik zajmuje się – w zależności od potrzeb – reflektorem, silnikiem i pozostałym wyposażeniem, ja jestem pasażerem. Zaproszonym na całonocny patrol strażnicy rybackiej.

Początkowo płynie na silniku, którego ryk niesie się po wodzie, ale – jak twierdzi pan Wojtek – nie ma sensu się ukrywać – łódź jest jeszcze doskonale widoczna i na pewno obserwowana.

* * *

– Klusownicy wiedzą, że pływamy nocą i obserwują nas. Zresztą wiedzą też, że teren jest rozległy a wszędzie naraz nie możemy być. Staramy się, żeby jak najmniej osób wiedziało gdzie się wybieramy, ale jesteśmy pilnowani. Czasem nawet... sterowani. Był na przykład niedawno telefon ze zgłoszeniem, że w konkretnym miejscu ktoś zobaczył klusowników na wodzie. Kobieta podała nie tylko to miejsce, ale i swoje nazwisko i numer telefonu. Zwolałem ekipę, ale coś mnie tknęło i przed wyjazdem zadzwoniłem do niej. Zgłosiła się rzeczywiście kobieta o takim nazwisku, ale nie miała najmniejszego pojęcia o jakimkolwiek klusowaniu. Prawdopodobnie ktoś chciał nas wysłać w tamto miejsce, żeby mieć pewność, że nie będziemy mu przeszkadzać zupełnie gdzie indziej. Zresztą znają nas – znają doskonale nasz samochód, naszą łódź. Dowiadują się bardzo szybko wszystkiego. Był na przykład taki okres, że poniedziałki zrobiliśmy sobie dniami gospodarczymi – wtedy załatwialiśmy wszystkie sprawy biurowe, bieżące dokumenty, naprawy... Po jakimś czasie doszło do tego, że cały tydzień był na wodzie spójny, a z niedzieli na poniedziałek i cały poniedziałek to były dni klusow-

nicze. Więc żeśmy to zmienili i od razu mieliśmy efekty. W tej chwili na przykład pływamy najczęściej nocami, a wszystko wskazuje na to, że klusownictwo odbywa się w biały dzień. I teraz jak to zmienimy i zaczniemy pływać w dzień – klusownicy przeniosą się na noc, wrócimy na nocki – będą łowić w dzień. I to jest cały czas taka zabawa w policjantów i złodziei. Ale nie zaniknie na pewno. Bo – nie obrażając nikogo – we wszystkich wsiach nadrzecznych, niestety, mają ludzie we krwi zakodowane i cały czas uważają, że ta rzeka i ryby to ich własność...

* * *

Potwierdzeniem słów komendanta jest mało życzliwy wzrok mężczyzny siedzącego na kładce nad brzegiem rzeki. Chociaż nic nie wskazuje na to, żeby miał

Adam Dąbrowski

Noc na Narwi

tu cokolwiek do roboty, nikt mu nie może zabronić przebywania nad wodą. Między drzewami widać jeszcze rozświetlone okna chałup we wsi, ale ruchu między zabudowaniami już nie ma – ci którzy nie poszli spać oglądają niedzielne programy w telewizji. Dopóki jeszcze cokolwiek widać, rozpoznają przybrzeżne miejscowości, chociaż i tak bardziej pochłania mnie oganianie się przed chmarami owadów – na łądzie nie spotkałem się z taką ich ilością – powietrze jest aż gęste. Dziwne, ale zupełnie nie bżyczą. Łódź z wyłączonym już silnikiem spływa z prądem rzeki. Poza odgłosami wydawanymi przez żaby na obu brzegach i pluskiem wody rozbijającej się o burty słychać tylko spokojną opowieść komendanta

* * *

– Pamiętam, że jak zaczynałem kilkanaście lat temu pracować, to się wpływało na starorzecze, stawało na łódce i od razu było widać, ile jest postawionych siatek. Wszystko stało na miejscu, w biały dzień, nic nie pochowane. No a teraz trzeba się napracować. Czasem cała noc pływania i sprawdzania, a efekt to, na przykład, jedna skromna siatka. Ale to zależy i od okresu. Jak wiosną robi się ciepło i zaczyna się tarło, to każdy pcha do wody wszystko co się da, żeby tę rybę wyciągnąć. I to całym rodzinami. Bywa, że i dzieci nieletnie. Dziadek klusował, ojciec klusuje, to i syn wypływa na rzekę. A znamy taki przypadek, że ojciec córkę przyucza i zabiera ją na ryby. I to tak sprytnie dziewczyna pły-

wa, że jak kiedyś siedzieliśmy na zasadach, to byśmy nie usłyszeli jak przepływa, tylko że w światło wpłynęła i ją zobaczyliśmy. A była kilka metrów od nas. I to młoda dziewczyna – ja wiem – szesnaście, siedemnaście lat. I pływa. Ojciec z córką na rybacze, reszta rodziny na obstawie na brzegu... Ale kiedyś uda nam się ich przyłapać na gorącym uczynku. Bo to jedna z tych rodzin, które z tego żyją. Zresztą nie tylko oni. Dużo ludzi się tym trudni. Takie czasy, że ludzie są coraz biedniejsi i u niektórych ta ryba lata domowy budżet. Chociaż jak były inne czasy to też klusowali. Tylko sposoby się zmieniają.

* * *

Robi się nie tylko całkiem ciemno, ale i coraz chłodniej. Już rozumiem, dlaczego zapraszając mnie na tę wyprawę komendant mówił o ciepłym ubraniu, czapce i rękawiczkach. Rzeczywiście przydają się. Dopiero teraz dociera do mnie przeraźliwa cisza. Nie wiadomo kiedy ucichł zupełnie żabi rechot, gdzieś znikły też

wszystkie owady. Powietrze jest prawie kryształowe. Szczególnie dobrze widać to, kiedy drugi strażnik zapala reflektor i omiata nim przybrzeżne trzcinowiska.

– Przy niezbyt głębokiej i przejrzystej wodzie to najlepszy sposób na znalezienie sieci – tłumaczy.

Teraz są one tak zastawiane, że nad powierzchnię nie wystaje nawet fragment, nie widać nawet pływaka, do którego kiedyś zaczepiano brzeg siatki. Rozpięte tuż przy dnie przestawy można odszukać tylko oświetlając fale pod kątem. W mętnej lub głębokiej wodzie pozostaje zarzucenie linki z kotwiczką i holowanie jej za łodzią. I bywa, że kiedy w końcu się ją wyciągnie kotwiczka zaplątana jest w siatkę. Nie rozumiem tylko, skąd oni wiedzą gdzie oświetlić, a gdzie rzucić linkę?

* * *

– To jest stałe miejsce, gdzie są często wystawiane siatki. Czasem zresztą jest tak, że taka siatka stoi tuż obok gospodarstwa, tak że słyszą nas dużo wcześniej gdy nadpływamy i widzą nas przez okno z domu. Wtedy już nawet nie wychodzą – wolą tę siatkę spisać na straty. Zresztą można powiedzieć, że ten klusownik, który z dziada – pradiada siatkami łowi, to on robi szkodę, ale nie taką wielką, bo on się nastawia na konkretną rybę. Najgorsi są ci niedzielni klusownicy, którzy pchają do wody co im tylko do głowy przyjdzie i każdy sposób jest dla nich do przyjęcia,



Noc na Narwi

począwszy od prądu aż do ładunków wybuchowych, tak zwani „mięsiarze”, jak my ich nazywamy. Każda ilość obojętnie jakiej ryby. Nawet w okresie tarła, bo wtedy ryba jest łatwa do pozyskania, bo są duże skupiska i nie są takie płochliwe jak zazwyczaj. Najlepszy przykład to tarło leszcza. Tyle tych ryb wchodzi na starorzecza, że woda aż się gotuje. Mieliśmy taki przypadek, że kłusownicy co prawda zbiegli, ale efekt ich pracy to ponad 300 kg leszcza przez kilka godzin...

* * *

Wpływamy właśnie na takie starorzecze. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żeby akurat w tym miejscu przebiegać się przez pas trzciny. No, ale ja nie znam tych wód na tyle, żeby w każdej chwili w środku nocy wiedzieć, w którą stronę rzeka będzie skręcała i jaka wieś wyłoni się zza zakrętu.

Gdzieś z tyłu rozlega się dosyć głośny plusk. Skierowany w tamtą stronę reflektor wydobywa z mroku dwa żółtoczerwone kółeczka tuż nad wodą. A na brzegu jeszcze dwa i jeszcze... To wydry – wyjaśniają moi przewodnicy. Chyba mamy pecha, bo łódź szoruje brzuchem i zatrzymuje się na kępie zielska. Silnika nie można opuścić, bo śruba zapłącze się w rośliny pod wodą. Nasze wysiłki będą do życia coś wielkiego i latającego – labędz

albo dzika geś mimo ciemności ze zgrzytliwym jękiem wzbija się w powietrze i odlatuje kawałek dalej. I może ten dźwięk pomaga, bo łódź wreszcie rusza z miejsca i daje się przesunąć na otwartą wodę. Okazuje się, że było warto. Co prawda dla mnie wygląda to jak kolejny patyk wystający z wody, ale po oświetleniu jego części podwodnej okazuje się, że ma tam przyczępioną sieć. Jest jeszcze pusta i taka już pozostanie – rzucona na dno łodzi. W Łomży dołączy do pozostałych trofeów strażników – swoją kolekcję powiększając podczas niemal każdej wyprawy. Najgorsze jednak, że kłusownicy już nie zawsze zostawiają ślady swojej działalności, a straty powodują coraz większe – słyszę, kiedy zbliżamy się do mostu w Bronowie.

* * *

– O tu kiedyś, z tego mostu ładunek wybuchowy rzucili parę razy i sandacza nabrali od cholery. Doszły nas tylko słuchy już po fackie, że było takie zdarzenie. Zresztą z ładunkami bardzo trudno jest złapać, bo to jest moment. Potem czasami na wodzie widzi się, że na pewno był rzucony, bo płyną małe ryby nie zbierane. Ale co z tego? Czasem nawet słyszymy, że gdzieś tam rąbnie, ale nie zdążymy, bo to jest moment i już nikogo nie ma na wodzie. Na szczęście ładunki są sporadycznie. Jak jest wysoko woda, to one nie zdają egzaminu, bo ryba jest rozproszona. Tylko w lecie przy niskim stanie wody, jak się gromadzi w określonych miejscach, gdzieś w dołach, to wtedy miejscowi czasem rzucą ładunek w takie miejsca, bo wiedzą, gdzie ryb szukać.

– Większość z tych co kłusują na naszym terenie znamy po

Ewa Szejder

Niebo

Minister wydał decyzję, a pozostali urzędnicy powielili nazwiska, przyznając ziemię zmarłym.

Ziemię po byłym kombinacie „Wizna” w Grądach Woniecku dostają... nieboszczycy. Gmina ma problem z ustaleniem osoby, której powinna wymierzyć podatek od nieruchomości.

Decyzja o scaleniu gruntów w starych granicach wsi Ożary Wielkie w gm. Rutki uwzględniła ponad trzydzieści nazwisk właścicieli. Dziesięciu z nich nie żyje – niektórzy od kilkunastu, czy nawet kilkudziesięciu lat.

– Babcia Eleonora zmarła w 1966 roku – mówi Halina Choińska. – Przeprowadziliśmy całe postępowanie spadkowe, co nie było rzeczą prostą, bo rodzina liczna. Przez jakiś czas wezwania do zapłacenia podatku od nieruchomości przychodziły do Gdańska, gdzie mieszka córka Eleonory, ale to osoba starsza, schorowana, którą pamięć zawodzi. Dogadaliśmy się w rodzinie i wszystkich spłaciła jedna osoba. Ona teraz reguluje wszystkie należności.

– Podatki zawsze przychodziły tu, gdzie razem mieszkaliśmy – mówi Bronisław Jakubowski, którego ojciec

Edward nie żyje od dwóch lat, a mimo to figuruje jako ten, któremu należy się ekwiwalent za wywłaszczoną na rzecz PGR-u ziemię. – Jedno nazwisko, jedna zapłata.

W Urzędzie Gminy w Rutkach przyznają, że problem jest. Nie wszyscy spadkobiercy pilnują bowiem formalności i dostarczenia dokumentów. A jak naliczyć podatek osobie, która nie żyje?

1963 r. – na nadnarwiańskich podmokłych łąkach powstaje kombinat Państwowych Gospodarstw Rolnych „Wizna” w Grądach Woniecku. Rolnicy zostają wywłaszczeni.

Lata 80/90. – próby odzyskania ziemi, na podstawie dawnych wyrysów i starych map.

Początek lat 90. – upadek PGR-ów.

1994 r. – Mieczysław Bagiński, wojewoda łomżyński unieważnia decyzje wywłaszczeniowe.

Lata 90. – zwrot majątku przejętego przez kombinat „Wizna”.

– Wszystko przez ministra – tłumaczy wójt Tadeusz Zelerowicz. – Żeby unieważnić decyzję wywłaszczeniową, musiał wystawić ją na właściciela wywłaszczonej ziemi. A niektórych ludzi już nie było wtedy na tym świecie. I tak poszło dalej, bo w dokumentach musi być porządek. Dlatego decyzję scaleniową też wystawiono na nieboszczyków.

Choć przypadków nie jest wiele, bo rodziny z reguły pilnują interesów swoich przodków, sytuacja taka zwiększa zamieszanie wokół prób odzyskania ziem po upadłym PGR.

– To, że geodeta dał ziemię nieboszczycykom, mogę sobie wyobrazić – mówi jeden ze spadkobierców właściciela nadnarwiańskich łąk. – To, że poszedł na cmentarz odczytać im akt pod pomnikiem, też. Ale jak oni mu się podpisali w obecności notariusza? – ironizuje.

Łąki w okolicach Grądów Woniecka i wsi Ożary, wywłaszczone na rzecz Kombinatu Wizna, to blisko 7 tys. hektarów. Pierwsze decyzje dotyczące ich zwrotu wydano w roku 1989. Co roku ok. 100 tys. zł kosztują prace geodezyjne na tym terenie. W ich trakcie lub po zakończeniu często zgłaszają się kolejni spadkobiercy. Ludzie nie mają najczęściej aktów notarialnych i rzadko przedstawiają dokumenty potwierdzające użytkowanie łąk przez ich przodków. Najczęściej przedstawiają świadków, sąsiadów, którzy przed sądem zeznają, kto uprawiał ziemię. Zdaniem urzędników często są to osoby niewiarygodne. Z ich wyliczeń wynika, że roszczenia spadkobierców łąk włączonych do Kombinatu Wizna dwukrotnie przewyższają wielkość dawnego PGR-u.

Ewa Szejder

Fot. Ewa Szejder

nazwisku. No może nie wszystkich, ale tych stałych na pewno. Zresztą jak nie znać takiego, którego w ciągu miesiąca łapiemy na przykład pięć razy? A wiadomo, że złapiemy jeszcze z pięć, bo kary są małe. Jak było jeszcze kolegium, to on dostał za te pięć spraw w sumie 300 złotych. Wychodzi i mówi: „No, jedna dobra noc i będzie odrobione”. To o czym tu mówić?

* * *

Zimno jest przenikliwe, ale zaczyna robić się szaro i budzą się pierwsze ptaki. Jeszcze ich nie widać, ale już się odzywają, już zaczynają popiskiwać i świergotać. Niebo za naszymi plecami powolutku różowieje.

Co jakiś czas w wodzie z pluskiem ląduje kotwiczka na linie. Stojący w tyle łódki strażnik powoli wybiera linkę i z rozmachem znów rzuca ją kilka metrów od łódki. Kiedy nie przydaje się już reflektor, to najskuteczniejszy sposób poszukiwania sieci. Strażnicy chyba też zmęczeni już wypatrywaniem siatek. Zresztą o tej porze częściej już można niespodziewanie natknąć się na jej właściciela, pilniej więc obserwują brzegi. Powoli zbliżamy się do Niwkowa, gdzie czeka na nas kierowca z samochodem. Tu poznaję kolejną zaletę strażniczej „Niwy” – w bagażniku mieści półeczkę z butlą gazową, na której można zagotować wodę na kawę. Jest gorąca i aromatyczna.

* * *

– Nigdy nie możemy przewidzieć do końca godziny powrotu. Było i tak, że „zrobiliśmy” kawalek Biebrzy, a potem spłynęliśmy Narwią tu, do Niwkowa. I już wyciągnęliśmy łódź z za-

miarem powrotu do Łomży drogą przez Wiznę. Ale ja mówię do kierowcy, żeby pojechał wzdłuż rzeki. No i zobaczyliśmy kłusownika. Zeszło nam do piętnastej. I to po całej nocy na wodzie. Nie twierdzę, że każdy przebywający nad wodą od razu jest podejrzany. Są przecież ludzie, którzy przyjeżdżają z całą rodziną, spacerują, albo robią grilla. Ale jak ktoś przebywa nad rzeką z pontonem czy łódką w tych miejscach, w których wiemy, że jest kłusownictwo, to musimy podплыnąć do niego, sprawdzić, albo chociaż poobserwować, czy to z ukrycia, czy nawet jawnie.

* * *

To był spokojny patrol. Zdjęta została tylko jedna siatka, nieukrywana obecność strażników być może zniechęciła amatorów nielegalnych połowów do wyjścia z domu. Ale to była tylko jedna noc, jakich w każdym sezonie jest co najmniej kilkadziesiąt. Co roku kolekcja kłusowniczych akcesoriów wyciągniętych z rzeki wzbogaca się co najmniej o kilkadziesiąt nowych.

* * *

Jak nie trzeba koniecznie to lepiej nie wymieniać mojego nazwiska. Może być tylko: komendant straży rybackiej w Łomży. Bo mnie już kłusownicy różnie atakowali. I z widłami i pod wodę chcieli wepchnąć i z mostu kamieniami naszą łódź obrzucali i nie dawali nam wypłynąć... Ja nawet numer telefonu sobie zastrzegłem.

* * *

No, nie każdy patrol jest taki spokojny...

Adam Dąbrowski

Krzysztof Sychowicz

Tajemnica domu: Nowogrodzka 5

Jedynie nieomylni, jedynie sprawiedliwi

Tworząca się władza komunistyczna już na początku napotkała na poważne kłopoty kadrowe, w związku z czym do pracy w UB przyjmowany był praktycznie każdy, kto się zgłosił. Żadnego znaczenia nie miało wykształcenie, liczyły się natomiast tzw. dobre chęci oraz deklarowane sympatie.

Wkroczenie oddziałów radzieckich na ziemię polską w 1944 r. dla wielu osób nie oznaczało końca walki i okupacji. To, że myślący tak mieli rację okazało się już bezpośrednio po wycofaniu się wojsk niemieckich, gdy działalność wymierzona przeciwko podziemiu niepodległościowemu podjął sowiecki kontrwywiad wojskowy SMIERSZ oraz grupy operacyjne NKWD. Na początku sierpnia 1944 r. do Białegostoku przybyła grupa 36 absolwentów pierwszego kursu szkoły



kontrwywiadu NKWD w Kujbyszewie, tzw. „kujbyszewiaków”, w ogromnej

większości rekrutujących się z żołnierzy 1 DP im. T. Kościuszki. Obsadzili oni kierownicze stanowiska w powstających wówczas Urzędach Bezpieczeństwa Publicznego.

Do jesieni 1944 r. na terenie woj. białostockiego została zorganizowana sieć placówek UB, którą tworzyły m. in.: WUBP w Białymstoku oraz PUBP w: Augustowie, Łomży, Suwałkach oraz Wysokiem Mazowieckiem. Trzy PUBP zajmowały tymczasowe siedziby: augustowski we wsi Krasnybór, łomżyński w Zambrowie oraz suwalski w Sejnach. W 1945 r. powstały nowe PUBP w: Grajewie, Elku, Goldapi oraz Olecku. Również w tym okresie przeniesiono PUBP z Zambrowa do Łomży na ul. Nowogrodzką.

Organizatorem UB w pow. łomżyńskim był plut. Edmund Wieprzewski, absolwent Kujbyszewskiej Szkoły Kontrwywiadu, były żołnierz I Dywizji im. T. Kościuszki. Do 1 III 1945 r. był on kierownikiem kontrwywiadu na pow. łomżyński. Pierwszym mianowanym kierownikiem PUBP był chor. Konstanty Karpowicz pełniący tę funkcję od stycznia do sierpnia 1945 r. Przybył on do UB z partyzantki radzieckiej. Po nim stanowisko to objął st. sierż. pchor. Włodzimierz Szarało. W następnych latach zajmo-

cd. str. 12



Jedynie nieomylni...

wali je Stanisław Siniawski i Zygmunt Rewucki. Ich zastępcami byli m. in. Albin Barycki, Stefan Tomczak i Piotr Malczewski. Tworząca się władza komunistyczna już na początku miała poważne kłopoty kadrowe, w związku z czym do pracy w UB przyjmowany był praktycznie każdy, kto się zgłosił. Żadnego znaczenia nie miało wykształcenie, liczyły się natomiast tzw. dobre chęci oraz deklarowane sympatie. Premiowano działalność w strukturach komunistycznych, co na terenie woj. białostockiego najczęściej oznaczało przynależność do Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi oraz sowieckiej partyzantki. W rezultacie w UB pracowały w większości osoby, które ukończyły zaledwie 7 klas szkoły powszechnej, a często nawet analfabeci. W organach bezpieczeństwa znaleźli się również nieliczni ocalałi z hitlerowskiego pogromu Żydzi.

1 stycznia 1945 r. stan liczebny PUBP w Łomży to zaledwie ośmiu funkcjonariuszy. Byli wśród nich m. in. Wieprzewski, Karpowicz, Mojżesz Stupnik i Jankiel Cukierman. Wszyscy zajmowali się pracą operacyjną, która była prowadzona już od 1944 r., czego dowodzą sporządzane w tym okresie sprawozdania. Odrębne jednostki organizacyjne (referaty) powstały w PUBP dopiero po styczniu 1945 r.

W 1946 r. łomżyński PUBP liczył już 49 funkcjonariuszy, w tym dwóch oficerów i 15 podoficerów. W większości byli to ludzie młodzi, 70 procent spośród nich nie przekroczyło 30. roku życia. 70 procent wywodziło się ze środowiska robotniczego, pozostali – z chłopskiego. Wykształcenie niepełne podstawowe posiadało około 50–60 proc. z nich, niepełne średnie – 5 osób, średnie również 5. Do PPR należało 3 pracowników. Kierownikiem aresztu w PUBP w Łomży był plut. Roman Połocki, oddziałowym – st. sierż. Józef Chropowicz. Funkcję wartowników pełnili m. in. Antoni Sikorski, Zygmunt Terkowski, Józef Koleński, Tadeusz Koliński, Jan Pieńkowski, Mieczysław Żukowski, Władysław Olkowski i Antoni Sobociński. Grono to było znacznie liczniejsze, jednak ze względu na sygnalizacyjny charakter materiału ograniczyć się do podania tylko tych osób.

W pracy operacyjnej funkcjonariusze UB nadal byli wspomagani przez sowieckich oficerów NKGB, oficjalnie pełniących funkcje instruktorów lub doradców. Nosili oni miano tzw. *sowiecików*.

12 stycznia 1946 r. został zorganizowany w Białymstoku Wydział V WUBP, który liczył 19 pracowników operacyjnych razem z naczelnikiem Władysławem Onacikiem. Sekcja pierwsza zajmowała się inwigilacją partii politycznych, sekcja druga zbierała materiały dotyczące współpracy nauczycieli z podziemiem, sekcja trzecia nadzorowała administrację rządową i samorządową, a czwarta rozpracowywała środowisko młodzieży szkolnej. W PUBP, w tym i w Łomży, powstały w krótkim czasie odpowiadające im referaty.



Szymon Urban – funkcjonariusz PUBP w Łomży – aktywny uczestnik akcji przeciwko podziemiemu niepodległościowemu. Fot. archiwum IPN Białystok

Umocniający się na zajętych przez wojska sowieckie terenach komunści za głównych swych przeciwników uznali członków organizacji niepodległościowych, w tym również Armii Krajowej. Bardzo szybko przekonali się o tym żołnierze podziemia z pow. łomżyńskiego. Wśród działań UB na tym terenie można wymienić chociażby starcia oddziału AKO z 40-osobowym oddziałem szturmowym UB w nocy z 7 na 8 kwietnia 1945 r. w okolicach Małego Płocka. 16 grudnia 1945 r. w Bronowie UB aresztował 16 mężczyzn, 20 grudnia następnych 45, 17 grudnia tego samego roku aresztowa-

wano w Łomży uczniów czwartej klasy gimnazjum – Edmunda Mateuszycy i Stanisława Kozłowskiego oraz córke dr. Kusia [NSZ]. 27 grudnia aresztowano członków podziemia w Miastkowie. 28 grudnia na drodze w rejonie Łomży zatrzymano dróżników Czesława Tatko i Bronisława Iwanowskiego, którzy zostali pobici przez funkcjonariuszy UB, którzy uważali, że zatrzymani wiedzieli o miejscu przebywania partyzantów. Przy okazji okradziono ich.

Skutkiem działań PUBP w Łomży były wyroki wydawane przez Sąd do spraw Doraźnych. Na terenie pow. łomżyńskiego zostały one ogłoszone m. in. 13 grudnia 1946 w Zambrowie, gdzie sądzony członek grupy „Wybickiego” Lucjan Grabowski został skazany na karę śmierci. 14 grudnia w Zawadach odbył się sąd nad czterema członkami grupy „Wybickiego”. Jeden otrzymał karę śmierci, jeden dożywocie, jeden 15 lat, a ostatni 12 lat więzienia. 16 grudnia w Rutkach sąd skazał na karę śmierci łącznika NZW. Tego samego dnia dwaj inni członkowie tej organizacji zostali skazani na kary po 15 lat więzienia.

22 lutego 1947 r. Sejm uchwalił ustawę o amnestii dla członków konspiracji niepodległościowej, która poważnie przyczyniła się do rozbitcia jej struktur. 25 marca 1947 roku w PUBP w Łomży ujawnił się mjr Jan Tabortowski „Bruzda”, „Tabor”, posługujący się dokumentami na nazwisko Jan Zawadzki. Na terenie powiatu Łomża do 25 kwietnia 1947 roku ujawniło się 3187 ludzi, z czego 2227 z WiN i 920 z NZW. Stanowiło to ponad jedną trzecią wszystkich ujawnionych członków WiN na terenie województwa białostockiego.

Niestety, nadzieje te okazały się niemożliwe do realizacji w istniejącej wówczas rzeczywistości. UB nadal prowadził masowe aresztowania członków AK. Za przebywającymi na terenie powiatu łomżyńskiego „Bruzdą” i Stanisławem Cieślowskim „Lipcem” wypuszczono już wówczas całą sferę szpicli. 27 sierpnia 1952 r. otoczony przez grupę operacyjną KBW we wsi Grądy Małe, pow. Łomża zginął w czasie walki kpt. Stanisław Cieślowski „Lipiec”, były komendant obwodu ZWZ – AK Łomża, zastępca inspektora łomżyńskiego AK-WiN „Bruzdy”. Zwłoki „Lipca” wywieziono w kierunku Białegostoku. Nie wiadomo, gdzie został pochowany. Niemal równo dwa lata później, 25 sierpnia 1954 r. w czasie ak-

cji na postępek milicji w Przytułach pow. Łomża zginął mjr J. Tabortowski „Bruzda”, były inspektor łomżyński AK WiN. Jako ostatni 30 września 1957 r. został zabity we wsi Jeziorko, pow. Łomża, otoczony przez grupę operacyjną UB – MO ppor. Stanisław Marchewka „Ryba”, były szef samoobrony w łomżyńskim inspektoracie AK – WiN. Ukrywał się w bunkrze wykopanym pod stodołą jednego z gospodarzy.

UB prowadziło też na terenie powiatu działania skierowane przeciwko nauczycielom i młodzieży. 10 listopada 1945 r. zatrzymano na podstawie doniesienia agenta ps. „Łomżyński”, ucznia gimnazjum w Łomży Zygmunta

Karwowskiego. Represje dotyczyły nauczycieli także za rzeczywistą bądź też rzekomą współpracę z podziemiem niepodległościowym.

Na początku lat pięćdziesiątych funkcjonariusze UB negatywnie oceniali całe grono nauczycielskie z Liceum Pedagogicznego w Łomży. Szczególny ich niepokój budziła postawa polityczna oraz fakt, że na 21 profesorów tylko jeden – dyrektor – należał do PZPR, również jeden do ZSL, pozostali pedagodzy byli natomiast bezpartyjni. Po kontroli przeprowadzonej w lutym 1951 r. przez Wydział Oświaty, w związku z nieodpowiednią postawą polityczną bądź z powodu braku odpowiednich kwalifikacji, postanowiono usunąć ośmiu nauczycieli.

Pierwsza czwórka została zwolniona już w czasie ferii, reszta uniknęła wówczas tego losu ze względu na brak odpowiedniego zastępstwa.

Artykułem tym inaugurujemy cykl prezentujący działania funkcjonariuszy PUBP w Łomży, skierowane przeciwko społeczeństwu Ziemi Łomżyńskiej. Jest on niezwykle obszerny ze względu na równie szeroki zakres represji stosowanych w latach 1945–1956 przez UB na tych właśnie terenach. Dotknęły one praktycznie wszystkie środowiska, pociągając za sobą aresztowania, zwolnienia z pracy, czy chociażby „tylko” rozmowy ostrzegawcze.

Krzysztof Sychowicz

Ewa Mańko

Z pamiętnika babci Heli

Był rok 1940, kwiecień. 9-miesięczne dziecko i jego 19-letnią mamę los rzucił na nieludzką ziemię, w głęboki Sybir na puste stepy, razem ze starym dziadkiem, który myślał tylko o jedzeniu. Bez dachu nad głową, zmęczeni podróżą, nie liczyli na pomoc bożą, choć każda godzina upływała z westchnieniem o pomoc do Boga. Czekali na śmierć. Nie raz słyszeli, że bliskich wywożą daleko od domu, na stracenie, na śmierć.

Majowe słońce rozjaśniło umysł 19-latce, pobudziło do życia. Wraz z sąsiadem ulepili chatkę z gliny i piolunu, z jednym oknem, z dachem pokrytym pędami piolunu. Rozejrzeli się po stepach, „przejrzeli” łany jęczmienia, przy którym pracowali, nazbierali kilka gromadek ziarna, aby było co jeść. Wczesna zima zaskoczyła ich, przykryła jęczmień śniegiem. Wraz z przyjaciółką Stefą z tej samej wioski późną nocą wybrały się na „żyrowanie” kłosek. Pełne zapału dotarły do gromadek zboża, choć było to 10 km w jedną stronę. Kiedy wracały zmęczone, głodne kucnęły z ciężarem na śniegu, by

odpocząć. Zastanawiały się, gdzie podziały się wilki, których w okolicy było co niemiara. Dziś ich nie spotkały. Może one by im ulżyły... ?

Raptem młoda matka przeraziła się tym, co powiedziała. Uprytomniła sobie, że dziecko oddała pod opiekę w obce ręce. Wstała. Wróciły siły. Uznała, że z boską pomocą żyć będzie. Dwie następne noce spędziły w kołchozie, pracując. Nie dostały żadnej zapłaty. Trzeciej nocy pognały „na kłosa”. Do świtu trzeba było je wyluskać i na kamieniach rozdrapać, by enkawudzistom pokazać, że „to z Polski przyszło”...

Śniadaniem dziecka była wielka bryła lodu na pierzynie. (Matka w tym czasie pracowała). Na obiad – wspólny płacz. Matka zmęczona, nie miała co do ust włożyć. Dziecko też upominało się o jedzenie. Odpoczęła nieco, otarła łzy, podpaliła ogień, ogrzała się i z rozdrapanego ziarna czerwonej kaszy narwarzyła. Jaka to była wspaniała kolacja! Z odsianej mąki zrobiła dziecku pierożki, którymi po wysuszeniu na drewnianej skrzynce najadało się do syta.

„Z boską pomocą tę 6-letnią „pielgrzymkę” przetrwałyśmy. Tatusia nie doczekałyśmy się wcale. Wychłodzony, wygłodzony po wypuszczeniu z łagrów zaginął w nieznanym miejscu. Dziadkowie: Weronika i Józef pochowani zostali „na stepie”.

„Matko Sybiraków, jak ja czuję, żeś z nami zawsze była...”

(Wspomnienia Heleny Karwowskiej, Sybiraczki).

Wiesława Wiatr

Wrzesień zambrowski

W licznych publikacjach dotyczących tragicznego września 1939 r. zamieszczanych na łamach wydawnictw TPZŁ (Aniela Malanowska „Zambrowskie kobiety przysięgały...” – „Ziemia Łomżyńska” nr 7, Edward Mogilnicki „Wspomnienia wojenne – niewola” – „Zeszyty Łomżyńskie” 1/21) wciąż powraca motyw bitwy o Zambrów. Relacje jeszcze żyjących uczestników tamtych

wydarzeń są niezwykle cenne, bowiem przybliżają, a czasem odkrywają nieznaną kartę prawdziwej historii Ziemi Łomżyńskiej.

Ostatnio otrzymałam w obszernym liście obszernie wspomnienia mojego wuja Aleksandra Kozłowskiego, obecnie mieszkającego w USA w stanie Floryda. To rodzony brat mojej matki, który po ukończeniu szkoły podoficerskiej służył

w Zambrowie w 18. DP i jako kapral brał udział w pamiętnych wydarzeniach wrześniowych. Mój ojciec zaś, Józef Rzdokiewicz pierwszą służbę wojskową odbywał w 5. Pułku Ułanów w Grodnie (lub w Nowej Wilejce?). Ten właśnie pułk, według relacji mojego wuja należał do 18 DP. Dlatego we wrześniu 1939 r., po mobilizacji znalazł się także w okolicach Zambrowa.

Z uwagi na to, że wspomniany wyżej list zawiera bardzo wiele wojennych szczegółów z przeżyć autora, pozwolę sobie zacytować obszernie fragmenty.

cd. str. 14



Wrzesień zambrowski

Oto relacja ówczesnego żołnierza: „W przeddzień bitwy o Zambrów stoczyłem ze swoją drużyną niewielką potyczkę, w której zgubiłem kilku żołnierzy, a sam zostałem ranny w prawą rękę. Ocalał mnie dołek z miedzą. Następnego dnia szykowała się bitwa o Zambrów.

Zanim dotarliśmy do miejsca natarcia kpt. Kudukis dał mi rozkaz, abym pozbierał tych, co opóźnili się w marszu. Gdy zebrałem 40 żołnierzy, chciałem skrócić drogę i szybciej dotrzeć do jednostki. Tego dnia była mgła i lekko padał deszcz. Nagle, niespodziewanie w naszym kierunku rozległy się strzały. Po celtach rozpoznałem Niemców. Mieliśmy szczęście, że oni zaczęli pierwsi strzelać, a mgła i głębokie bruzdy sprzyjały nam.

Kiedy dotarłem do pułku, zameldowałem swemu kapitanowi Kudukisowi, że natknąłem się na Niemców. Ocenilem ich na pluton, 50 ludzi i 3 karabiny maszynowe. Ten roześmiał się i powiedział,

że to niemożliwe, że mamy nacierać na Zambrów, a na naszych tyłach nie ma żadnych Niemców. Taki sam meldunek złożyłem majorowi, który również nie wierzył, wyjął mapę, popatrzył i mówi: „kaprału, mylicie się”. Jednak po pewnym namyśle kapitan z majorem zdecydowali, że pułk pójdzie do natarcia, a ja ze swymi ludźmi zostanę na ubezpieczeniu lewego skrzydła.

Gdy tylko natarcie ruszyło, Niemcy z tyłu strzelali z granatników i moździerzy oraz ciężkich karabinów maszynowych. Trzech strzelców zranili. W tym momencie przybyli gońcy z rozkazem od majora, żeby im nie strzelać po ty-

łach. Powiedziałem mocno zgniewany, że to właśnie strzelają ci Niemcy, w obecność których nie chciałem uwierzyć. Już nie dostałem odpowiedzi, bo natarcie załamało się. Były duże straty w ludziach, obaj oficerowie zginęli. Niemcy, którzy byli na tyłach, natknęli się na moich ludzi, a ponieważ my mieliśmy



Józef Rzdokiewicz w czasie pierwszej służby wojskowej

dobłą pozycję, zaczęli się poddawać. Kiedy podsunąłem się do nich, aby brać ich do niewoli, z boku dwóch żołnierzy niemieckich rzuciło do mnie 2 granaty, na szczęście były tylko zaczepne, więc dostałem 3 szrapnele w prawą łopatkę

Ks. Janusz M. Kotowski

„Śmiej się, ale ja Cię kocham...”

„Przychodzę do przekonania, że jak dla mnie najpiękniejsze części Polski są to Łomżyńskie i Zakopane, a ja się powinienem na tym znać”.

Tymi słowami kończy Wojciech Kossak jeden z pierwszych listów skierowanych do mieszkańców dworu w Stawiskach. Nie tylko piękno tej ziemi, lecz piękna, jasnowłosa 22-letnia Maria z domu Kisielnicka, córka Józefa Kisielnickiego i Joanny (z domu Marylska) przyciąga wzrok młodego, dobrze zapowiadającego się wówczas malarza. Piękną pannę poznał na salonach w Warszawie.

Wojciech Horacy urodził się w noc sylwestrową 1856 roku, jako pierwszy z bliźniaków (drugi – Tadeusz – urodził się w dzień Nowego Roku 1857) z rodziców Juliusza Kossaka, malarza i Zofii z domu Gałczyńskiej, przebywających wówczas w Paryżu.

Powracający z 5-letniego pobytu nad Sekwaną 26-letni Wojciech myśli o założeniu rodziny. Spotkanie z Marią wywiera na nim tak wielki wpływ, że o swoim stanie ducha pisze: „Wojtek Kossak zdziczał zupełnie od czasu jak pokochał pannę Kisielnicką”. Nic więc dziwnego, że najbliższe i zaufane mu osoby, spowiednik ks. Wacław Karol Brzozowski i babunia popierają go w pomyśle szybkiego zawarcia związku małżeńskiego.

Wojciech do narzeczonej pisze mnóstwo listów ozdobionych swoimi rysunkami, w których czule zwraca się do swej ukochanej: „Moja Najukochańsza”, „Pani moja”, „Imć Panno”, „Miłościwa Pani”. I chociaż serce Marii pała ku przyszłemu małżonkowi, to jednak podczas balu w Zakopanem okazuje stanowczość i dwukrotnie potrafi odrzucić prośbę o rękę, gdyż – jak później tłumaczyła swoim córkom – zrobiła to, żeby ją bardziej kochał i szanował.

Ślub odbył się 16 lipca 1884 r. w kościele parafialnym w Porytem o godz. 19. Świadkami przysięgi sakramentalnej byli: Stanisław Kisielnicki – brat Marii, właściciel dóbr Stawiski i Kazimierz Kisielnicki brat stryjeczny, właściciel dóbr Korzeniste. Asystował proboszcz, ks. Marcján Włostowski. W orszaku ślubnym ze strony pana młodego zabrakło dwóch jego serdecznych przyjaciół: Jacka Malczewskiego i Stanisława Wyspiańskiego, który w tym czasie zmagął się z chorobą. Radość dzielili przybyli rodzice i bracia: bliźniak Tadeusz i Stefan oraz siostry Zofia i Jadwiga, szwagier Romański, ciotka Jadwiga Gałczyńska, kuzyn Kazimierz Puławski oraz Ksenio Potworowski, przyjaciel. Ze strony panny młodej było około 70 osób. Nie było to wesele zapewne tak ogniste, jak na Wojciechowych obrazach wesele krakowskie, ale – jak można sądzić z wachlarza zaręczynowego – nie brakowało mu smaku wesel dworskich na miarę tego z poematu „Pan Tadeusz”.

Młodzi zamieszkują w Krakowie, w willi „Wygoda” przy placu Latarnia, która szybko zmienia nazwę na „Kossakówka”. Dworek z oficyną i ogrodem, który odkupili od rodziców państwa Juliuszostwa. Miejsce, w którym od tego momentu mieściła się już nie jedna, lecz dwie pracownie malarskie, teraz dwu pokoleń Kossaków.

i znowu brzyliśmy i plecak ocaliły mnie. Ja także rzuciłem granat obronny, dwaj Niemcy zostali ranni i poddali się. Razem poddało się ponad 40 Niemców. Jeden z nich jednak zdołał wyczołgać się za pagórek i gdy dotarł do swoich, dostaliśmy wielki ogień od artylerii. W tym czasie nadeszły wojska łomżyńskie, natknęły się na Niemców i pogoniły ich na mnie i moich ludzi. Sanitariusze wyjęli mi szrapnele, bo nie tkwiły głęboko. I tak nas Niemcy bili przez prawie



Aleksander Kozłowski (w środku) Fot. archiwum rodzinne

całą noc marszu. Na drugi dzień mieliśmy przerwać front pod Łętownicą, ale byliśmy już porozbijani, mało mieliśmy artylerii i dział przeciwpancernych, a straty w ludziach były ogromne. Ci co ocalili musieli poddać się Niemcom. Na resztę nocy wzięli nas do Szumowa, do kościoła, a nazajutrz znaleźliśmy się w koszarach w Łomży.”

W dalszej części listu wuj mój pisze, że w koszarach spotkał się z moim ojcem, który po rozbiciu kawalerii dostał się do niewoli w miejscowości Srebrna. Moja mama, dowiedziawszy się o tym,

zaraz zaniósła im szynki i chleba.

Potem nastąpiły lata niewoli w Prusach Wschodnich. Wuj mój przez 5 lat i 8 miesięcy pracował u ogrodnika jako jeniec wojenny, a ojciec w sierpniu 1944 r. podpisał zgodę na przejście do cywila, dzięki czemu otrzymał urlop i wrócił do nas. Potem ukrywał się i nie pojechał już do Prus.

Gdy Amerykanie wyładowali się w Francji, rozpoczął się długi marsz jeńców z Prus Wschodnich w głąb Niemiec. Tam pół roku wuj pracował na kolei przy reperacji torów i mostów. Praca ta mogła być wykonywana tylko w nocy, bo w dzień pociągi były bez przerwy bombardowane.

Wuj – jak pisze – miał ogromne szczęście, bo przeżył i znalazł się w strefie amerykańskiej, dzięki czemu wkrótce mógł nam pomagać materialnie. Po dwóch latach wrócił do Łomży, ale nie potrafił odnaleźć się w tej trudnej rzeczywistości i zdecydował się na ryzykowną ucieczkę do Niemiec. Udało się. Przez pewien czas pracował u Amerykanów w kompanii wartowniczej, a w 1952 r. pojechał do USA, gdzie po kilku latach otrzymał obywatelstwo amerykańskie, ożenił się i aż do emerytury związany był zawodowo z „Fordem”.

Aleksander Kozłowski skończył 17 października 90 lat, ale jest wciąż aktywny w pracy społecznej, a dzięki serdeczności i wspaniałemu poczuciu humoru jest cenionym w swojej miejscowości marszałkiem klubu „Polonia”.

Był to dom otwarty „z wiecznie płonąącym zniczem podwiecznikowym”. Miejsce spotkań inteligencji, a zwłaszcza sfer artystycznych Krakowa. Schodzili się tu malarze, ludzie pióra, aktorzy, muzycy. W tej plejadzie sław można wyliczyć: Henryka Sienkiewicza, Jacka Malczewskiego, Stanisława Wyspiańskiego, Witkacego, Juliana Fałata, Juliana Tuwima, Boya, Józefa Conrada, czy Ignacego Paderewskiego. Jak pisał Wincenty Łoś: „wieczory te miały coś dziwnego, uroczego swą przypadkowością, bez pretensjonalności i odrębną cechą sympatycznego ogniska rodzinnego, jakie tylko jedno w życiu widziałem. Troskę o gniazdo rodzinne piastowały najpierw babcia Juliuszowa, a potem matka geniuszów, Maria Wojciechowa.

Zgodnie ze zwyczajem panującym w tej niepospolitej rodzinie każdy miał swój przydomek. Matkę, czyli Marię określały formy delikatnych zdrobnień używanych przez męża w listach: „Droga Maniusiu” „Mańciu”, dzieci używają określeń „Mamidło”, „Momo”, a później wnuki „Babu”. Znajdujemy także określenia: „najlepsza z matek”, „anielska mama”, „Duch domostwa”, „kit domowy do sklejanania wszystkich rys i pęknięć”, „baranek boży, który gładzi grzechy świata”. To ostatnie określenie wskazuje na religijność i świątobliwość matki.

Pani Maria była praktykującą katoliczką, wychowaną w duchu patriotyczno-narodowym i w tym też duchu wychowywała swoje dzieci. Codziennie o szóstej rano chodziła do kościoła na poranną Mszę świętą modlić się za tego wspaniałego męża, za jego słabości i za dzieci. Wspólnie z Wojciechem cieszyli się w swoim życiu rodzinnym trójką dzieci: Jerzym (Coco), Marią (Lilka) i Magdaleną (Madzia). Życie religijne domu, chociaż zorganizowane przez matkę, uzupełniane było przez ojca. Wojciech, dzięki wychowaniu wyniesionemu z domu rodzinnego, od okresu młodzieńczego wyniósł potrzebę stałej formacji duchowej w osobie stałego spowiednika.

Córki kilka razy do roku chodziły do spowiedzi. „Mamidło” troszczyło się też, aby przygotowywały porządną rachunek sumienia. Troskę o formację religijno-moralną dziewczynek rodzice zawierają Ojcu Aniołowi Madejewskiemu – kapucynowi z klasztoru przy ulicy Loretańskiej. Jest to ówczesny najwybitniejszy konferensjonalista dla inteligencji krakowskiej i Galicji, zagorzały patriota, poeta, a przede wszystkim duszpasterz, który już za życia otrzymał przydomek „anielski kaznodzieja”. Dziewczynki są ostatnim pokoleniem z polskich domów, uczonym przez gubernatorów. Tych rodzice starannie i najlepszych wybierają. Uczą panny gry na fortepianie i śpiewu. W edukacji domowej kładą nacisk na naukę języków obcych. Maria starała się o stały dostęp do gazet i periodyków, także w językach obcych, aby poszerzyć horyzonty. Malarstwa uczyły się siadając w pracowni dziadka Juliusza za jego plecami oraz same biorąc pędzel do ręki. Troskliwa matka, ciesząca się swoimi dziećmi pielęgnująca ich talenty mawiała: „Maria jest niezwykła, z Jerzego będzie malarz równie sławny, co Ojciec i Dziadek, a z Magdaleny... Jeszcze nie wiedziała, co, ale w każdym razie też coś niezwykłego”.

Wojciech Kossak miał świadomość swego talentu, jako daru od Boga. Umiał czerpać natchnienie z tej prawdy i w pokorze ją Stwórcy składać. Częstym stwierdzeniem na początku przygotowania płótna i malowania jest powiedzenie: „W imię Boże”. W listach spotykamy też określenie: „na tę intencję byłem w kościele”. W liście do żony z Berlina, opisując reakcję obserwatorów, kiedy poprawiał na ich oczach figurę dwóch jeźdźców relacjonuje: „(...) zeskrobawszy, wzięłem paletę, przeżegnałem się, a widząc że się uśmiechają powiedziałem: u nas w Polsce, gdy chce się coś dobrze zrobić, to się w ten sposób szuka natchnienia”. Relacja z rozpoczęcia malowania Panoramy Raławickiej jest

„Śmieję się...”

następująca: „(...) po Mszy świętej i poświęceniu pędzli i palet przystąpiono do właściwej pracy”. Pracy, która go pochłaniała całego, w której liczyło się dzieło tworzone.

Żył w ciągłym rozdarciu: z jednej strony pasja, ogrom pracy, ciągle wyjazdy, a z drugiej ukochana żona, dzieci, dom.

Wojciech, centralna postać „Kossakówki” nazywany był przez dzieci „Tatko”, „Tratewko”. Wobec córek wykazywał wielką, czasem przesadną hojność, ojcowską adorację. Jerzy – radość ojcowskiego serca. Ciągłe w podróży, a więc ciężar wychowania pozostawił na barkach Maniusi. Ale żywo jej w tym pomagał, pytając w listach o dzieci, dając swoje słowo wychowawczych wskazań. „Wonius” – niezwykle wrażliwy, z wielką fantazją i temperamentem, to także osoba nie znosząca sprzeciwu, wywierająca mimowolny wpływ na swoich najbliższych. Zazwyczaj robiono to, czego sobie życzył, licząc się z jego zdaniem, opinią, smakiem. Człowiek niezwykle wewnętrznie zorganizowany, tytanicznej pracy, nierzadko malujący także w niedzielę. Odpowiedzialny za swoją rodzinę, która z jednej strony borykała się z finansami, z drugiej nie chciał, aby rodzina nie straciła poziomu życia, na jakim powinna się rozwijać. To także utrzymanie kilku domów i pracowni, w Warszawie, Juracie, Zakopanem. Dlatego złośliwi krytycy zarzucają mu czasami niemalże „produkcję” obrazów. Trzeba jednak odróżnić to, co stanowi wielkie malarstwo i wielkie dzieła od malowania dla przyjemności, bliskich, czy też publiki, by można było utrzymać rodzinę, do czego miał prawo i obowiązek. Z dorastaniem i usamodzielnianiem się dzieci równocześnie wzrastały w tym względzie wymagania i potrzeby. Finanse na śluby, rozwody, unieważnienia małżeństw, eskapady zagraniczne, samochody, futra, kapelusze, biżuterie. Z troską pisze do żony: „(...) żebym tylko nie zbankrutował przez te kochane córki, ale myślę, że będzie na wszystko (...)”. Córki zaś, mimo swojego i ich wieku ciągle upomina, jak podczas jednej z wizyt w Juracie: „(...) jak już nas z Maniusią zabraknie przypomnisz sobie, jaka byłaś wówczas szczęśliwa (...) nie jesteśmy wieczni (...)”. Cieszył się trzecim pokoleniem malarskim Kossaków – Jerzym, który odkrywał przed światem swój talent.

Żona Wojciecha tak samo czuła sławę malarską swego męża, dając wyraz radości, podejmując gotowość ponoszenia ofiar dla sławy razem z mężem. Z Wiednia pisze: „(...) tam gdzie chodziło o przyszłość Wojtka moje „ja” musi zamilknąć (...)”. Umęczone „Mamidło” dźwigało cały ciężar i trudy domowego ogniska. Także artystyczne przypadłości Wojciecha do kobiet. Lecz ją wiecznie żartobliwie uspokajał: „(...) Biedna Mańcia, co Ty masz ze mną kłopotu przez te babiszony, co na mnie lecą. A leca wszystkie... księżny, kokoty i panny. Śmieję się, ale ja Cię kocham, tak ja jestem wyjątkowy człowiek (...)”. Wojciech, mimo iż czasem doświadczał romansów, umiał je przemieniać w trwałe przyjaźnie i nigdy nie miał zamiaru porzucić swojej rodziny, którą kochał i był prawdziwie do niej przywiązany.

W obrazie gniazda rodzinnego Kossaków można zauważyć dwa przenikające się i uzupełniające wzajemnie modele domu. Pierwszy to dom tradycyjny wraz z wszelkimi jego atrybutami, takimi jak miłość, dobroć, zrozumienie, ciepło, gościnność, bez-

pieczeństwo. Drugi zaś to dom artystyczny, niespotykane skupisko talentów o oryginalnych osobowościach i upodobaniach. Miejsce spotkań literatów, ognisko kultury, poezji i humoru.

W ten wizerunek artysty i jego rodziny wplatają się relacje z rodzicami, państwem Juliuszostwem i rodem Kisielnickich. A także bratem – bliźniakiem Tadeuszem, począwszy od lat dziecińczych, przez młodzieńcze wspólne wyjazdy do Stawisk i Korzenistego na spotkania z narzeczonymi Marią i Anną, frontowe uratowanie bratu życia, troskę o jego rodzinę.

Ostatni czas życia to choroba, która trwała długo, lecz znosił ją cierpliwie. Wzruszający jest opis ostatnich chwil życia utrwalony przez córkę, Magdalenę Samozwaniec: „W dzień śmierci kazał służącemu nałożyć sobie na paletę farby. Nie mógł jednak wstać, był bardzo osłabiony. W kilka godzin potem prosił: Magdusia puść mi poloneza As-dur Chopina. To były ostatnie jego słowa. Potem gestem poprosił ukochaną żonę Maniusię, aby się do niego zbliżyła, wziął ją pod rękę, jak podczas złotego wesela i tak przeszedł na inny świat nim nadszedł lekarz”.

Powyższe opracowanie jest pierwszą szkicową próbą nakreślenia opracowania na temat życia rodziny Kossaków w jej wymiarze patriotyczno-religijnym.

Znamiennym jest fakt, iż przywołanie prawdy historycznej i mówienie o niej znalazło swój oddźwięk wśród młodych twórców – uczniów Liceum Plastycznego w Łomży i czcigodnego Grona Pedagogicznego tej szkoły. Młodzieży, która nie tylko

chce uczyć się i mówić o Wojciechu Kossaku, ale uznała Go za godnego patrona swojej uczelni i pragnie wcielać w życie idee, które wyrażał w swojej twórczości, jak też w życiu osobistym.

Wyrażam wdzięczność paniom: Simonie Kossak i Dagmarze Wiśniewskiej za udostępnione materiały, otwarty dom i umożliwienie gromadzenia wspomnień, a przede wszystkim za przyjęcie honorowego patronatu nad uroczystością.

Podobne podziękowanie kieruję także na ręce panów Józefa i Włodzimierza Kisielnickich za ich wkład w uroczystość i stałą pomoc w pielęgnowaniu rodowych pamiątek na terenie parafii.

* * *

Słoneczny, pogodny dzień 18 lipca 2004 r. zgromadził o godz. 9 na cmentarzu przy kościele św. Wojciecha B. M. w Porytem obok połowego ołtarza licznie przybyłych parafian i gości. Przybyli na uro-

czystość Jubileuszu 120-lecia ślubu Wojciecha Kossaka malarza batalisty i Marii z domu Kisielnickiej – ziemianki łomżyńskiej.

Wśród przybyłych – goście honorowi: J. E. bp łomżyński, dr Stanisław Stefanek TChr., który przyjął patronat nad uroczystością i sprawował Najświętszą Ofiarę. Byli też: przedstawicielka rodziny Kossaków, prof. Simona Kossak – wnuczka Wojciecha, a córka Jerzego Kossaka, a z rodziny Kisielnickich – Włodzimierz Kisielnicki. Uczestniczyli księża z dekanatu Kolno, przedstawiciele władz samorządowych: burmistrz Stawisk Marek Waszkiewicz i sekretarz urzędu Janusz Kossewski, wójt Gminy Mały Płock Józef Dymerski z małżonką, dyrekcja i nauczyciele Liceum Plastycznego w Łomży, artyści malarze związani z Ziemią Łomżyńską – Ireneusz Chyliński z Zambrowa i Zenon Pecko z Gdańska. Obecne były poczty sztandarowe parafii Poryte i jednostki Ochotniczej Straży Pożarnej w Porytem, liczna delegacja tej jednostki. Jak przed 120 laty także i teraz nie wszyscy bliscy sercu organizatorów goście mogli przybyć, jednak łączyli się myślą i duchem ze zgromadzonymi.

Uroczystość miała uświadomić, iż słowa sakramentalnej przysięgi małżeńskiej: „ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską” mają swoją kontynuację, budując życie rodzinne



Wojciech Kossak i Maria Kisielnicka

zgodnie ze słowami hymnu o miłości św. Pawła: „Miłość wszystko znosi, wszystkiemu wierzy, wszystko przetrzyma, miłość nigdy nie ustaje”. Ta miłość stała się udziałem jednej z wielu rodzin, dając jej taką moc, iż mówimy o niepospolitym Rodzie Kossaków. Liturgia, wystawa oraz konferencja są hołdem Ziemi Łomżyńskiej, a w tym parafii Poryte Wielkiemu Malarzowi i Jego Żonie. Jednocześnie tym spotkaniem liturgicznym pragniemy dotknąć tak osobliwego daru, jakim jest miłość małżeńska i rodzicielska, daru wzajemnego umniejszania się, by drugi mógł wzrastać. Dlatego też w tym modlitewnym spotkaniu uczestniczyli jubilei 60-, 50-, 25-lecia sakramentu małżeństwa z naszej parafii; razem 17 czcigodnych par:

* * *

60-lecie małżeństwa – diamentowe gody:

1. Kazimierz i Stanisława Pulwin, Dzierzbia
2. Władysław i Irena Chojnowscy, Zaborowo

* * *

50-lecie małżeństwa – złote gody:

1. Jan i Władysława Niedźwiedzy, Zaskrodzie
2. Kazimierz i Teresa Nagórscy, Zaskrodzie
3. Kazimierz i Jadwiga Śleszyńscy, Wścieklice
4. Zygmunt i Genowefa Sarnaccy, Wścieklice
5. Antoni i Jadwiga Włodkowscy, Wścieklice
6. Krzysztof i Krystyna Zajkowsy, Korzeniste
7. Jan i Apolonia Wieczorek
8. Stanisław i Teresa Jurczyk
9. Mieczysław Franciszek i Marianna Teresa Chojnowscy, Ignacewo
10. Henryk i Teresa Marchelscy, Ignacewo.

* * *

25-lecie małżeństwa – srebrne gody:

1. Jerzy i Hanna Żebrowscy, Wścieklice
2. Franciszek i Marianna Zuzga, Zaskrodzie
3. Piotr Jerzy i Maria Rosołowsy, Dzierzbia
4. Waldemar i Bożena Pisowodzcy, Korzeniste
5. Henryk i Halina Cwalinowie, Poryte.

Dostojni Jubileaci odnowili ślubowania małżeńskie i otrzymali pamiątkowe ikony z życzeniami oraz krzyże. Kolejnym elementem uroczystości było otwarcie wystawy malarstwa, grafiki i rysunku w sali Parafialnej Świetlicy Socjoterapeutycznej, obok kościoła. To hołd ludzi sztuki. Prace swoje przedstawili uczniowie Liceum Plastycznego w Łomży, Kazimierz Wojewoda z Łomży – pejzaże, Ireneusz Chyliński – tematyka sakralna i patriotyczna, związana z życiem mieszkańców Zambrowa oraz gość specjalny – pan Zenon Pecko z Gdańska – kopie obrazów Kossaka. Wystawa została otwarta o godzinie 11.30 przy udziale biskupa Stanisława Stefanka, pani prof. Simony Kossak, artystów i gości. Pani prof. Simona Kossak przekazała tutejszej parafii replikę akwareli Juliusza Kossaka „Dwór w Stawiskach”. Cenny dar, który dał odpowiedź na stawiane przez lata pytanie: jak wyglądał dwór? Rarytasem wystawy była księga unikalnych aktów ślubu z lat 1882–1890, zawierająca oryginalne akty ślubu Wojciecha Kossaka i Marii z d. Kisielnickiej oraz Tadeusza Kossaka i Anny z d. Kisielnickiej. Dzięki życzliwości artystów wystawa czynna była do 10 września 2004 r.

Trzecim elementem uroczystości jubileuszowych była konferencja naukowa w miejscowej szkole podstawowej. Rozpoczęła się o godz. 12.15. Przewodniczył jej ks. lic. Mirosław Brzeziński, przewodniczący Wydziału do Spraw Rodzin Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej. W swoim słowie ukazał istotę rodziny. Pani Strzelbińska – doktorantka z Uniwersytetu w Białymstoku wygłosiła referat „Ziemiaństwa powiatu kolneńskiego”. Prof. Simona Kossak mówiła o rodzinie Kossaków i o swoim dorobku naukowym. Wykłady zakończyła ożywiona, twórcza dyskusja.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania i przebiegu uroczystości.

Ks. Janusz M. Kotowski

Ewa Szejder

Ból przzerwany... młotem

Przez dziesięć lat narastał w niej ból nie do zniesienia. Przerwała go kilkoma ciosami w głowę.

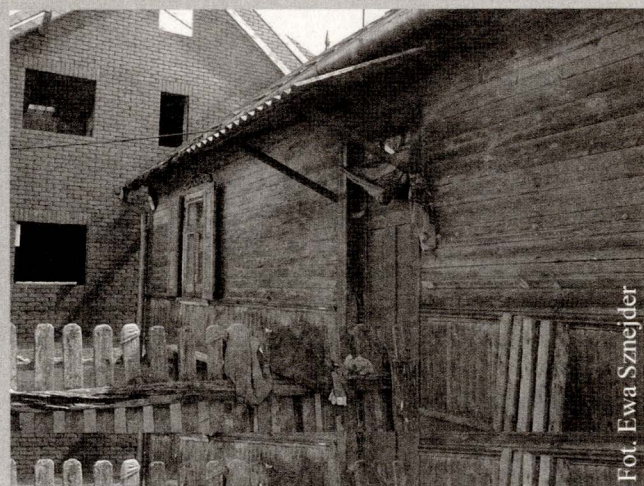
Przegrała życie w dniu ślubu

Przyniosła do domu 3-kilogramowy młot. Nad ranem strzaskała nim czaszkę śpiącego mężczyzny. Odprowadziła dzieci do ojca i pojechała na posterunek. Był zamknięty, więc wróciła wydoić krowy. Potem wsiadła do samochodu i znów ruszyła na policję. Zastukała do drzwi.

– Zabiłam męża – powiedziała.

Kalinowo w powiecie zambrowskim. Piętnaście gospodarstw. Wszyscy wszystkich znają. Przez dziesięć lat w jednym z domów rozgrywał się dramat, który doprowadził do zbrodni. Sąsiedzi wiedzieli, że Janina M. przegrała swoje życie w dniu ślubu. Nikt nie potrafił jej pomóc.

– Tak naprawdę to ona nie chciała pomocy – twierdzą sąsiedzi. – Unikała ludzi, dusiła wszystko w sobie. Zamykała problemy w domu.



Za tymi drzwiami kryła się tragedia zniewolonej kobiety. Wiedziała o niej cała wieś, ale nikt nie przekroczył progu domu, z obawy przed porywczym mężczyzną

Myślała, że go zmieni

Janina była od Zdzisława młodsza o dwa lata. Znali się przed ślubem i wiedziała, że nie był aniołem. Rodzice nie chcieli takiego zięcia. Ona się uparła. W czerwcu tego roku świętowali dziesiątą rocznicę ślubu. A raczej mogli świętować. Bo w tym domu od dawna o świętach nikt nie pamiętał.

– Ludzie nam mówili przed ich ślubem, żebyśmy się go nie czepiali – wspomina Tadeusz Kulesza, ojciec Janiny. – Córka powtarzała w kółko: ja go przekonam, on się zmieni. No, nie udało się.

cd. str. 18

Ból przerwany...

Zdzisław zamieszkał z Janiną w domu jej rodziców. Kuleszowie przepisali im gospodarstwo: 18 ha dobrej ziemi, 30 krów, porządne budynki gospodarcze i niewielki drewniany domek. W umowie notarialnej mieli zagwarantowaną dożywotnią opiekę.

– Zaufaliśmy jej, a jak wyszło? Został nam jeden pokój z osobnym wejściem – mówi Kulesza. – Nie mogliśmy zerwać jabłka z własnego sadu, zięć zabrał nam drewno, które przygotowaliśmy na zimę. Lekarze mówili, że gdyby był spokój, żona dłużej by pożyła. A to była taka dobra kobieta. Bardzo przeżywała, bo przecież córka nam wszystko opowiadała, jak ją ciągał po pokoju, kopał.

Bil na trzeźwo

Zdzisław zaczął bić Janinę w dniu ślubu. Ona uważała, że to nie w porządku zostawiać żonę tuż po wyjściu z kościoła, po przysiędze wierności i jechać na zabawę. On się zdenerwował, że ma jakieś pretensje. Tak zostało.

– Zналиśmy ich dobrze – mówi asp. sztab. Krzysztof Papież, komendant posterunku w Szumowie. – Wiele razy przyjeżdżaliśmy z interwencją, ale ta kobieta zawsze kryła swojego męża. Twierdziła, że wszystko jest w porządku. On też. Nigdy nie był pijany, zawsze obarczał winą żonę, mówił logicznie. Namawiałem ją, żeby zgłosiła znęcanie się nad rodziną. Dopiero pod koniec lipca to zrobiła. Pobił ją wtedy okropnie. A przecież właśnie wyszła ze szpitala po tym, jak odbił jej nerki. Wtedy mówiła, że spadła z drabiny.

Janina na zdjęciu policyjnym jest jedną wielką raną, opuchniętą i krwawą. Nie można rozpoznać jej rysów. Komendant sam zawiózł ją na obdukcję i do Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie do Zambrowa, gdzie otrzymała informację, kto może jej pomóc. Trzy tygodnie później sama wymierzyła karę.

Wróciła, bo jej kazał

Ludzie we wsi nie mają złudzeń; wiedzą, jak gorzka i trudna jest codzienność.

– Zostawić męża przy takiej gospodarce? – dziwią się. – Przecież ziemię trzeba obrobić, krowy wydoić, nakar-

mić. Ona i tak pracowała od rana do wieczora, mając jeszcze na głowie trójkę dzieci. Ręce miała jak spracowany chłop. Cały dzień w polu, nawet się nie odwróciła jak kto przechodził. On chodził do ludzi zarabiać.

A jednak się odważyła i dwa lata temu uciekła na Wybrzeże. Chciała kupić mieszkanie w Sopocie i zacząć nowe życie. Ojciec poszedł już do notariusza w sprawie sprzedaży ziemi, szwagier z sąsiadem obiecali pożyczyć pieniądze. Wróciła po kilku dniach i jednej rozmowie telefonicznej z mężem. Kazał jej przyjeżdżać, bo krowy nie wydojone.

– Przyszłość w mieście też niepewna – ojciec rozumie, że niełatwo było córce podjąć decyzję. – Wykształcenia nie miała, bo tylko szkołę rolniczą. No i gospodarki żał.

Właśnie zaczęli stawiać dom. Wróciła.

Groził, że zabije

– Bała się go – mówią sąsiedzi. – Robiła wszystko, co jej kazał. Poprzebijiała opony w samochodzie gościom, oblała ich kwasem solnym, bo on zakazał wchodzić na podwórko. Na pogrzeb matki wpadła w ostatniej chwili, prosto od roboty. On w tym czasie za stodołą pracował. Księżda za płot nie wpuścił. Od tego czasu nikt tam nie chodził, bo się wszyscy bali.

Ostatnio Zdzisław zaczął się odgrażać, że pozabija żonę i dzieci. Próbował za wszelką cenę wymusić na teściu, żeby mu oddał ciągnik – ostatnią wartościową rzecz, jaką miał.

– Przechodziłem pod oknem i słyszałem, jak mówił, żeby wzięła kołek i wałnęła starego – mówi ze łzami w oczach Kulesza. – Córka nie raz mnie prosiła, żebym nie wchodził mu w oczy.

Cała wieś przeżywa zbrodnię. Znęcanie znęcaniem, ale to przecież morderstwo! W dodatku z zimną krwią. Bez emocji zaplanowane i zrealizowane. Sekcja zwłok wykazała, że Janina musiała uderzyć męża ciężkim młotem przynajmniej cztery razy.

Janina M. przebywa w areszcie. Grozi jej kara więzienia od 8 lat do dożywocia. Jej trójką dzieci zaopiekowała się siostra.

Ewa Szejder

KRONIKA ŁOMŻYŃSKA

■ Ponad 350 okazów storczyków rośnie na Batalionowej Łące w Biebrzańskim Parku Narodowym. Rok wcześniej było ich dziesięciokrotnie mniej. W okolicach Wizny natomiast odnaleziono okaz uznanego już za wymarły w Polsce storczyka... cuchnącego.

■ Nadal nie ma ugody pomiędzy władzami Łomży a Fundacją Ochrony Dziedzictwa Żydowskiego w sprawie kamienicy przy ul. Senatorskiej. Fundacja domaga się ponad 200 tys. złotych, miasto twierdzi, że po odliczeniu nakładów na utrzymanie obiektu Fundacji należy się nie więcej niż 50 tys.

■ W Drozdowie, Łomży i Jedwabnem odbył się cykl koncertów w ramach XI Festiwalu „Muzyczne Dni”.



Fot. Krzysztof Turczak

■ Ponad setka najmłodszych mieszkańców Łomży wzięła udział w obozie wakacyjnym zorganizowanym przez 59. DH „Ptaki Ptakom” na starej strzelnicy wojskowej.

■ Władze Nowogrodu chcą odtworzyć historyczny szlak wodny do Gdańska.

■ Milena Brzuzy i Agnieszka Topka – to laureatki 17. Konkursu „Wiem wszystko o Kurpiowszczyźnie”, zorganizowanego przez Gminny Ośrodek Kultury w Turośli.

■ Ministerstwo Obrony zdecydowało o likwidacji Jednostki Wojskowej 3090 „Skład Łomża”.

■ Łomżyński Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” zorganizował wakacyjny wypoczynek dla kilkuset najmłodszych polonusów z Estonii, Litwy i Białorusi.

■ Złoty medal w skoku w dal (7,34 m) podczas Mistrzostw Polski Juniorów w Lekkiej Atletyce zdobył Piotr Krzyżanowski z Piątnicy.

■ Prof. Kazimierz Pięnkowski został pierwszym rektorem Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży, która 1 października rozpoczęła działalność.

■ Poważne komplikacje i utrudnienia w ruchu drogowym spowodowało zamknięcie z powodu remontu Szosy Zambrskiej na odcinku od ronda przy ZUS do wylotu Al. Piłsudskiego.

■ Mały Płock (pow. kolneński) trafił do grona sześciu polskich gmin, gdzie dzięki współpracy z Fundacją Wspomagania Wsi budowana będzie sieć komputerowa. W szkoleniach informatycznych uczestniczy tu już ponad 200 osób.

■ W lipcu na jabłoni przy Al. Legionów w Łomży, obok dojrzewających już owoców pojawiły się... kwiaty.

■ Łomżyńskie Amazonki ze Stowarzyszenia Kobiet z Problemem Onkologicznym znowu okazały się najlepsze na X Ogólnopolskiej Spartakiadzie Amazonek „Dąż do sprawności” w Gościmiu koło Gorzowa.



■ Mistrzem Polski w Picu Mleka, podczas organizowanego przez „Mlekovitę” Ogólnopolskiego Święta Mleka, został aspirant Marek Tkacz z Komendy Powiatowej Policji w Wysokiem Mazowieckiem. Litr mleka „połknął” w 9 sekund!

■ W Łomżyńskim Parku Krajobrazowym Doliny Narwi doliczono się 533 bocianów. Mieszkają one w 114 gniazdach. Rok wcześniej było 390 ptaków i 111 gniazd.

■ Jerzy Łuba, dotychczasowy naczelnik Wydziału Oświaty, Kultury i Sportu Urzędu Miejskiego wygrał konkurs na stanowisko dyrektora I Liceum Ogólnokształcącego i Publicznego Gimnazjum nr 6 im. T. Kościuszki w Łomży. Dotychczasowy dyrektor tej placówki, Zygmunt Zdanowicz, po 26 latach pracy, przeszedł na emeryturę.

Teresa Adamowska

W alejach listopada

Jesień się snuje nad naszą miedzą
Po płotach, schodach, po łąkach,
starzy sąsiedzi na ławkach siedzą,
w twarzach zdumienie, uśmiech się błąka,
Przez lewe ramię długie spojrzenie
W majowe sady i plamy słońca,
A tam wciąż tańczą ich młode cienie,
Zieleń ogromna, zadziwiająca..

Może już patrzeć tam nie wypada,
Szanowne Panie, Drodzy Panowie,
To przecież zdrada!
Pojąć nie sposób,
Gdzie się podziały kolory sukien
I naszych włosów?
O zdradzie kamień z kamieniem gada.
Rdza i popioły, cynamon, szafran
I zeschnięte liście,
Jasne anioły?
Ach, rzeczywiście,
Wszystko w alejach listopada
A chryzantemy tak złociście...

Matki i siostry i dawne żony
W zziębniętych palcach paciorki pieszczą,
A na cokołach białe anioły,
A w górze czarne gawrony wrzeszczą,
Dialogi płyną z nieobecnymi,
Ufne modlitwy między wierszami,
Święta panienko wstaw się za nimi,
Zdrowaś Maryjo módl się za nami.

KWESTA 2004

W tegorocznej kwiecie na ratowanie łomżyńskich zabytków cmentarnych wzięło udział stu kwestarzy. Dzięki ich zaangażowaniu, ale przede wszystkim ofiarności mieszkańców Łomży i wszystkich gości, którzy 1 li-

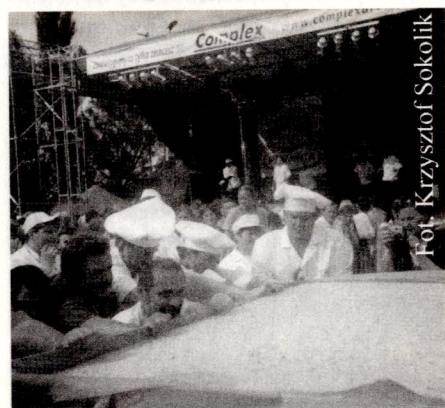
stopada odwiedzili naszą 203-letnią nekropolię przy ul. Mikołaja Kopernika, d. Św. Mikołaja, udało nam się zebrać 26.600,97 złotych. Dziękujemy, do zobaczenia za rok! (W.K.)

Fot. Karol Babel



Fot. Krzysztof Jurczak

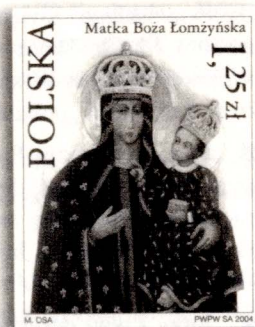
1021 kg ważył rejbak upieczony w łomżyńskim amfiteatrze. Dotychczas nie wiadomo, czy rekord trafi do Księgi Rekordów Guinnessa, choć z pewnością nikt nigdy większej babki ziemniaczanej na świecie nie upiekł.



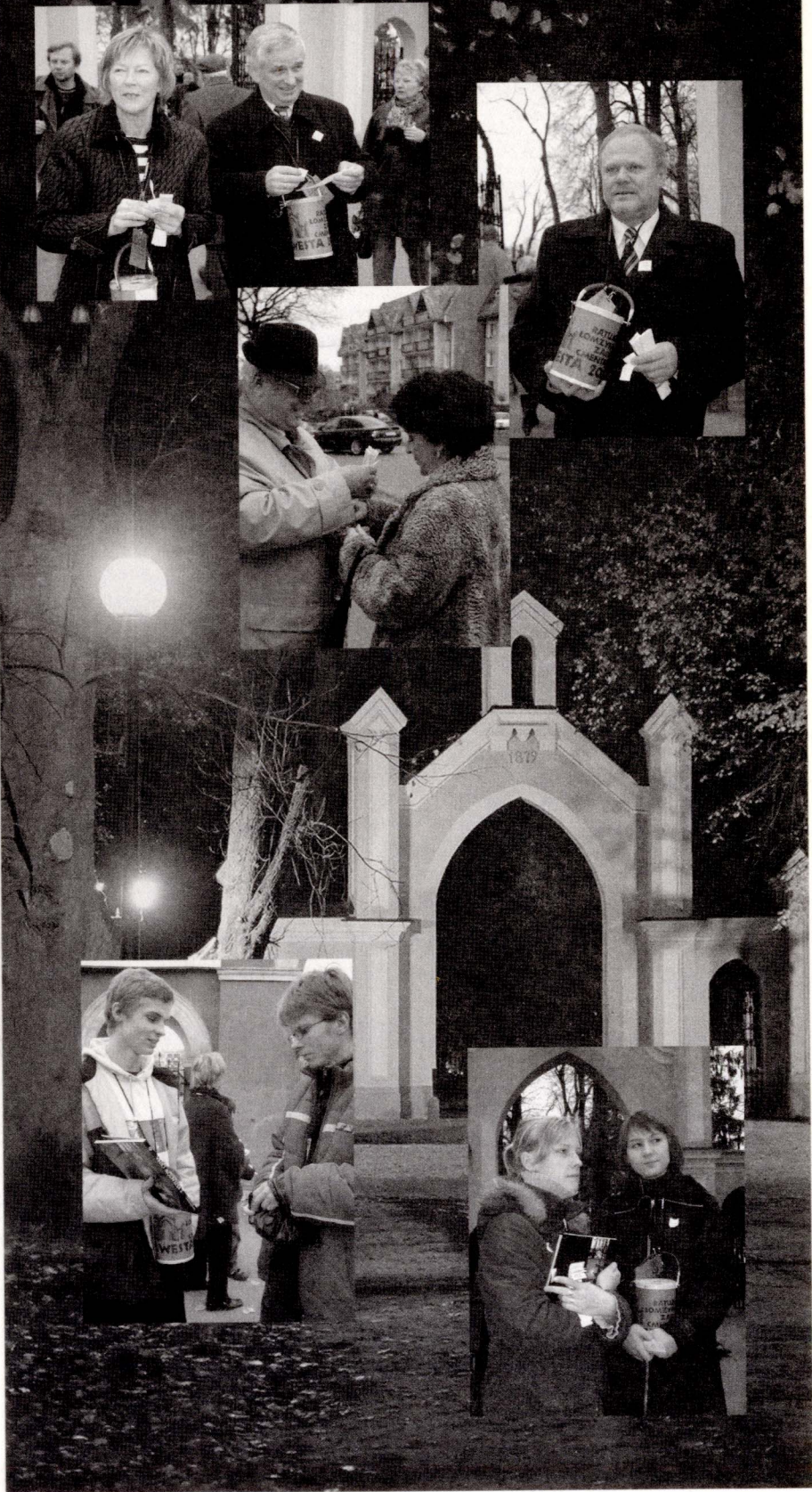
Fot. Krzysztof Sokolik

Bardzo uroczystie świętowano w Porytem (pow. kolneński) 120 rocznicę ślubu jednego z najsłynniejszych polskich malarzy – Wojciecha Kossaka z łomżyńską ziemianką – Marią Kisielnicą. Szczegóły – w numerze.

Kolorowy znaczek o nominale 1,25 zł z wizerunkiem Matki Bożej Łomżyńskiej oraz kopertę, na której oprócz znaczka jest także wizerunek Katedry Łomżyńskiej, wyemitowała Poczta Polska z okazji 500-lecia Katedry.



120 tys. złotych zainwestowały władze Łomży w fotoradar, czyli urządzenie do łapania zbyt rozpędzonych kierowców. W ciągu dwóch miesięcy radar sfotografował prawie tysiąc wykroczeń drogowych.



■ W bloku przy ul. Dmowskiego 6 w Łomży oberwał się balkon. Zdaniem specjalistów z Politechniki Białostockiej – wszystkie balkony w tym bloku wykonane zostały z rażącym naruszeniem sztuki budowlanej.

■ W Kurowie odbyła się kolejna, V już Podlaska Biesiada Miodowa. Natomiast w Zawodziu na Kurpiowszczyźnie bartnicy i pszczelarze świętowali, także po raz kolejny, Miodobranie Kurpiowskie.

■ Tygodnik „Kontakty” zorganizował VI edycję Mikrolotowych Mistrzostw Województwa Podlaskiego. Mistrz wśród parolotniarzy to Maciej Zaczeniuk z Białegostoku, a wśród motolotniarzy – Mieczysław Chromiński z Siedlec.

■ Zmarł Bronisław Świerszcz – jeden z twórców i wieloletni konserwator ruchomej Szopki Bożonarodzeniowej w kościele Ojców Kapucynów w Łomży. Przeżył 82 lata.



■ Po kilku miesiącach zakończono budowę ulicy Rybaki w Łomży. To pierwsza inwestycja w mieście finansowana w większości (351 tys. euro) przez Unię Europejską.

■ Rozpoczęła się budowa Urzędu Celno w Łomży. Za 14 mln zł do 2006 roku powstanie nowoczesny terminal odpraw, spełniający wszystkie wymogi Unii Europejskiej.

■ Całkowicie spłonęła stodoła w Opactwie Panien Benedyktyn w Łomży. Nie wyklucza się podpalenia.

■ Minutą ciszy uczcili łomżyńscy uczniowie pamięć swoich rówieśników zamordowanych w Biesłanie. Członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej m. in. w Białymstoku i Łomży zapalili w oknach swoich mieszkań świece.

■ W 60. rocznicę cudownego ocalenia Katedry Łomżyńskiej przed zniszczeniem przez Niemców biskup Stanisław Stefanek celebrował uroczyste nabożeństwo dziękczynne. Odbył się także uroczysty koncert.

Drużyna Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej im. Leona Kaliwody powstała w 1984 r., po kilkuletnim trudzie organizacyjnym grupy weteranów harcerstwa łomżyńskiego, skupionych głównie przy Warszawskim Oddziale TPZL. Jej powstanie miało charakter spontanicznej inicjatywy, realizowanej w sprzyjających

Jerzy Sawicki

„Bratnie słowo” na dwudziestolecie

warunkach zewnętrznych wczesnych lat 80. W wyniku podjętych decyzji o wejściu w struktury ZHP organizująca się drużyna, jako jednostka eksperymentalna, znalazła się w składzie hufca łomżyńskiego. Po 10. latach i powstaniu Krajowej Rady Harcerskich Kręgów Seniorów władze drużyny, akceptując statut tej Rady uzupełniają nazwę o drugi człon „Krag Seniorów”.

Wśród twórców DWHZŁ znalazła się również grupa harcerek i harcerzy, którzy w latach poprzedzających wybuch pierwszej wojny światowej już działali, jako młodociani skauci w powstających patrolach i zastępach rodzącego się harcerstwa polskiego. To właśnie oni, stając się najczęściej członkami POW, przygotowani do czynu zbrojnego brali udział w rozbrajaniu Niemców, czy powstaniach i bronili Ojczyzny przed najazdem bolszewickim w 1920 r. Ich życiorysy harcerskie, zapoczątkowane wcielaniem na Ziemi Łomżyńskiej ideałów skautingu do czasów formowania Drużyny Weteranów, obejmują całą barwną historię powstania i rozwoju harcerstwa w Polsce. Warto chociażby w skrócie przypomnieć jej główne rozdziały.

Uniwersalność, prawda i urok ideałów skautingu generała Roberta Baden Powella używały w latach pierwszej dekady XX wieku szeroką akceptację angielskiej młodzieży i jej wychowawców. Bardzo szybko doceniono je na naszym kontynencie i w licznych krajach świata. Ideały te przeniknęły również do naszej Ojczyzny, podzielonej pomiędzy trzech zaborców. Dzięki możliwościom uczestniczenia w życiu niektórych stowarzyszeń, towarzystw i związków, następował wśród Polaków młodego pokolenia wzrost patriotyzmu i świadomości narodowej. W konsekwencji nasilało się również dąże-

nie do odzyskania niepodległego bytu narodu. Coraz silniejsza niż kiedykolwiek w półwieczu po heroicznym, a zarazem tragicznym Powstaniu Styczniowym, stawała się akceptacja dla przygotowań do czynu zbrojnego.

Dostrzegano, że ideały skautingu, wzbogacone o polskie dążenia niepodległościowe i rodzime treści moralno-

-etyczne, powinny stać się ważnym czynnikiem w budowie wolnego, niepodległego Państwa Polskiego. W Galicji oraz w jej centrum – Lwowie, podejmuje działania pierwszy polski skaut Andrzej Juliusz Małkowski, obdarzony uznaniem brygadiera Józefa Piłsudskiego. W maju 1911 r. powstają tam pierwsze drużyny. Ruch skautowy nabiera dynamiki, przenosi się na pozostałe zabory. Syn Ziemi Łomżyńskiej, ks. Kazimierz Lutosławski nawiązuje kontakty z pierwszym skautem. Przyczynia się do takiego kształtowania oblicza przyszłego harcerstwa polskiego, by było służbą „Bogu, Polsce i Bliźnim”. Ksiądz prałat Lutosławski daje nowemu ruchowi Krzyż, noszony na harcerskich mundurach od 1916 r.

Na Ziemi Łomżyńskiej, pozostającej od zaborem rosyjskim, rodzą się inicjatywy, które zapoczątkowały nowy ruch młodzieży. Tworzą go m. in. „Junactwo” Adama Chętnika, powstałe w 1912 r. oraz pierwsze zastępy skautowe. Przybyły do Łomży z Łowicza dh Teodor Kleindienst organizuje pierwszy z nich w roku 1913. Wśród harcerek i harcerzy, którzy budowali harcerswo łomżyńskie znaleźli się znamienici członkowie naszej Drużyny Weteranów – nieżyjący już dh. dh. Erwin Dąbrowski, Stanisław Dębowski i Franciszek Piaścik. Wspominamy z dumą, że wśród tych harcerzy przebywał w latach 1915–17 druż Stefan Wyszyński – przyszły Prymas Tysiąclecia, który uczęszczał do łomżyńskiej szkoły.

W 1917 r. przybywa do Łomży z Warszawy dh Leon Kaliwoda. Syn córki powstańca 1863 r., urodzony na wygnaniu w syberyjskim Tiumeniu. Jako 19-letni komendant POW Łomża i drużynowy łączy działalność w obydwóch organizacjach, dążąc do celu, któremu na imię

cd. str. 22

„Bratnie słowo”

Wolność i Niepodległość Ojczyzny. U progu tego celu pada rażony niemieckimi kulami na ulicy Henryka Sienkiewicza w Łomży, 11 listopada 1918 r. Nadanie naszej drużynie WHZL imienia Leona Kaliwody jest wielkim zaszczytem, ale również miałym zobowiązaniem dla członków.

W pospolitym ruszeniu Polaków, stawiającym zaporę bolszewickiej ofensywie 1920 r. harcerstwo miało swój wielki udział. Na podkreślenie zasługuje m. in. fakt, że głównymi organizatorami „błękitnej” armii generała Józefa Hallera, śpieszącej z odsieczą byli młodzi polonijni działacze skautowi z USA i Kanady. Bohaterzy harcerze Ziemi Łomżyńskiej wstępują spontanicznie w szeregi formacji ochotniczych i walczą na łomżyńskich fortach pod Zambrowem i Białymstokiem, nad Czarną Strugą w Bitwie Warszawskiej, pod Małym Płockiem i Nasielskiem. Wielu z nich oddaje życie dla zwycięstwa. To dzięki nim żadna triumfu i łupów armia Tuchaczewskiego zostaje przepędzona z granic Polski.

ległości wszystkie czynniki kształtujące polską młodzież przemawiały tym samym głosem. To samo mówił dom, szkoła, Kościół, wojsko i nasza organizacja ZHP”.

Lata okupacyjne to nie mająca precedensu działalność podziemnych formacji harcerskich, wśród których Szare Szeregi (tworzone od końca września 1939 r.), zajmowały pozycję naczelną. Bohaterstwo i waleczność harcerki i harcerzy w Powstaniu Warszawskim to „najszlachetniejszy diament w koronie chwały harcerstwa polskiego”.

Na Ziemi Łomżyńskiej podziemne zastępy podejmowały działania od pierwszych dni sowieckiej okupacji. Miały miejsce represje NKWD oraz rozprawy sądowe, zakończone wyrokami śmierci. Po zmianie okupanta w 1941 r. działalność podziemia była kontynuowana.

Po 1944 r. na wyzwolonych obszarach Polski odradza się harcerstwo funkcjonujące w oparciu o Przyrzeczenie i Prawo Harcerskie. Wracają do pracy znani instruktorzy, w tym przybyli z emigracji druhowie Orsza i dh

Aleksander Kamiński – twórca ruchu zuchowego i harcerstwa szkół powszechnych. Jednak takie harcerstwo nie przystawało do totalitarnej władzy, która wprowadza ograniczenia. Władze decydują się na posunięcia drastyczne. W 1949 r. drużyny harcerskie zostają wyrzucone ze

szkół średnich, zaś druhowie Orszę i Aleksandra Kamińskiego usunięto (bezprawnie) z ZHP.

W 1950 r. decyzją ZG ZMP rozwiązano ZHP. Nastają czasy HSP (Harcerska Służba Polsce) i OH (Organizacja Harcerska).

Na fali wydarzeń roku 1956, po rozwiązaniu ZMP, powstały warunki, umożliwiające ZHP powrót do tradycyjnego kształtu organizacyjnego. Pomimo pewnych oporów harcerze wracali do pracy nad odbudową Związku. Zaczęto organizować kursy instruktorskie, szybko odra-

■ Imię Wojciecha Kossaka otrzymała 3 czerwca przyszłego roku Liceum Plastyczne w Łomży.

■ W ufundowanym 300 lat temu przez króla Jana Sobieskiego kościele w Szczuczynie biskup Stanisław Stefanek przewodniczył uroczystościom diecezjalnego dziękczynienia za polny.



Fot. Krzysztof Jureczak

■ Zaledwie w kilka tygodni po objęciu funkcji proboszcza parafii Świętej Trójcy w Zambrowie, zmarł podczas podróży z bratem – księdzem do sanatorium, ks. dr Jan Lucjan Grajewski. Do Zambrowa przeszedł z Kolna, gdzie m. in. wybudował kościół p.w. Chrystusa Króla Wszechświata. Wcześniej był m. in. ekonomem kurii łomżyńskiej, prokuratorem i wykładowcą w Wyższym Seminarium Duchownym. Niezwykle lubiany przez wiernych. Miał 55 lat.

■ Pracownia Rezonansu Magnetycznego uruchomiona została w szpitalu Wojewódzkim w Łomży.

■ Młodszy inspektor Bogdan Rutkowski został nowym Komendantem Miejskim Policji w Łomży. Były szef policji w Wysokiem Mazowieckiem zastąpił na łomżyńskim urzędzie insp. Andrzeja Zarębę, który przeszedł na emeryturę.

■ Urodzony z Ukrainy, Białorusi i Polski spotkali się w łomżyńskim Szpitalu Wojewódzkim na piątym już warsztatach urodynamicznych, zorganizowanych przez dr. Telesfora Saracyna.

■ Pierwszym honorowym obywatelem Jedwabnego został prof. Tomasz Strzembosz. Niestety, laureat zmarł w dwa tygodnie po odebraniu tytułu.

■ Powiatowe Centrum Powiadomiania Ratowniczego, łączące działalność pogotowia ratunkowego i straży pożarnej zostało uroczystie oddane do użytku w Łomży.



Fot. archiwum

Wraz z nastaniem upragnionego pokoju harcerstwo bierze udział w realizacji zadań, związanych z odbudową Rzeczypospolitej. Następuje również niebywały rozkwit harcerstwa łomżyńskiego, podobnie jak harcerstwa w całym kraju. O tym szczególnym okresie siły i prestiżu ZHP, który uformował młodzież zdolną do przeciwstawienia się najeźdźcom, tak wypowiedział się na XXXI Zjeździe ZHP (1997 rok) drugi naczelnik Szarych Szeregów – „Orsza”, podkreślając potrzebę jedności w wychowaniu pokoleń młodych harcerzy: „W 20-lecie niepod-

■ 12 tysięcy złotych kary zapłaci lubelska firma projektowa za zwłokę z opracowaniem dokumentacji na remont zabytkowej części łomżyńskiego ratusza. Prace kosztować mają około 1 mln złotych, mają potrwać do końca przyszłego roku. Ratuszowa wieża otrzyma zaprojektowane w połowie XIX wieku zwieńczenie kopułą, z iglicą.

■ Trzęsienie ziemi odczuwalne było w Łomży najwyraźniej na wyższych kondygnacjach budynków mieszkalnych, m. in. w mieszkaniu prezydenta Jerzego Brzezińskiego. Dzwonił żyrandol, a ciężka komoda z telewizorem przesunęła się o kilkanaście centymetrów – powiedziała nam żona prezydenta, p. Daniela Brzezińska.

■ Prezydent Łomży cofnął koncesję na sprzedaż alkoholu właścicielowi sklepu na Łomży, gdzie przedstawiciele Miejskiej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych zauważyli, jak ekspedientka podaje flaszkę nieletniemu.

■ Co najmniej 600 tys. złotych kosztować będzie przebudowa grobli łączącej ul. Zjazd ze starym mostem w Piątnicy. Na razie wprowadzono ograniczenie prędkości dla samochodów do 30 km na godzinę. Powód: grobla została zdezastrowana przez bobry – jej wnętrze to dziesiątki gniazd i korytarzy.

■ 15-lecie działalności świętowała unikalna w Polsce i Europie scena – Czarny Teatr „Sivina II” Tomasza Brzezińskiego z Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych w Łomży.

■ Precedensowy wyrok Sądu Grodzkiego w Łomży: właściciel psa, który pozostawił swojego pupila bez opieki przed bramą schroniska przy ul. Wojska Polskiego ukarany został grzywną w wysokości 300 złotych.

■ Ponad 6 tys. osób skorzystało z pomocy funkcjonującego w Łomży od ośmiu lat Biura Porad Obywatelskich.

■ Urząd Miejski w Łomży, jako pierwszy samorządowy urząd w woj. podlaskim, otrzymał 6 października certyfikat Polskiego Centrum Badań i Certyfikacji oraz międzynarodowy certyfikat ISO.

■ W Kolnie, gdzie stopa bezrobocia przekracza 20 proc., nie ma chętnych do prowadzenia kiosków „Ruch”. Jeden z nich czeka na nowego sprzedawcę już ponad 2 lata.

■ 20 tysięcy łomżyńskich kobiet przebadają lekarze w ramach programu profilaktyki nowotworowej.

■ Myśliwi z łomżyńskiego okręgu PZŁ własnoręcznie urządzili nową i nowoczesną strzelnicę sportową na dawnym poligonie w Czerwonym Borze.

działy się dawne drużyny, podejmowały pracę komendy chorągwi. Należy jednak pamiętać, że harcerstwo polskie pozostawało dokuczliwym elementem dla zuniformizowanej struktury „bratnich” organizacji (komsomolskich, pionierskich) zrzeszonych w Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej.

Pozytywny rozwój ZHP w ciągu lat kilkunastu przyczynił się do wzrostu zainteresowania harcerek i harcerzy Ziemi Łomżyńskiej, którzy działali w drużynach powstającego ZHP tuż przed pierwszą wojną światową i w czasie dynamicznego rozwoju harcerstwa okresu międzywojennego. Nieocenionym wsparciem dla realizacji idei utworzenia eksperymentalnej harcerskiej wspólnoty weteranów stały się istniejące od 1958 r. oddziały Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, działające w licznych miastach polskich. Tworzyły się przy nich grupy członków z rodowodem harcerskim, stanowiące potencjalny skład przyszłych zastępów.

Inicjatywa utworzenia wspólnoty jako Drużyny Weteranów Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej spoczywała w rękach najliczniejszej grupy warszawskiej. Jej działania były wspierane przez komendę hufca łomżyńskiego.

Kolejnymi integrującymi etapami były: pierwsze Spotkanie Listopadowe w Łomży (rok 1981), pierwszy Złot Czerwcowy (rok 1983), powstanie dru-



żyny (rok 1984). Pierwszym drużynowym komendantem DWHZŁ wybrano dh. Lubomira Plebańskiego HR, który pełnił tę funkcję do 1988 r. Jego kadencja to okres organizowania i umacniania się drużyny, której liczebność wzrosła z 21 do 84 członków.

Podstawowe zadania, jakie wyznaczyła sobie drużyna dotyczyły: umacniania więzi ze strukturami TPZŁ, stałego

gromadzenia materiałów na temat historii ZHP i harcerstwa Ziemi Łomżyńskiej, współdziałania z harcerstwem Ziemi Łomżyńskiej oraz tworzenia warunków, by realizowane cele zaspakajały oczekiwania członków i przynosiły im zgodną z oczekiwaniami satysfakcję. Ważnymi wydarzeniami w blisko 20-letnim życiu drużyny są realizowane w każdym roku czerwcowe zloty w Nowogrodzie i spotkania listopadowe w Łomży. Jesteśmy dumni z kontynuowania tej tradycji, gdyż zloty i spotkania pełnią nieocenioną rolę czynnika integrującego i wzmacniają poczucie braterstwa członków naszych zastępów, rozrzuconych po całym kraju, a co nie mniej ważne, wypełniają nasze zobowiązanie do pielęgnowania zaszczytnej tradycji harcerskiej.

Myśląc o przyszłości, kierujemy się również wskazaniem grudniowego (2001 r.) XXXII Zjazdu ZHP. W miarę naszych sił i możliwości staramy się wspierać wychowanie młodego pokolenia w oparciu o uniwersalny i niezmienny kanon harcerskich wartości, zapisany w Przyrzeczeniu i Prawie Harcerskim oraz Zobowiązaniu Instruktorskim. Zobowiązuje to nas do wiarygodności, wyrażającej się zgodnością naszych czynów z przyjętymi wartościami naszej organizacji. Jej tożsamość wyrasta z zawsze obecnego w harcerstwie patriotyzmu, poczucia obowiązku oraz gotowości do poświęceń dla dobra innych.

Istotą naszego działania powinna być pełna realizacja ideału harcerskiej służby,

obejmującej trzy sfery, rozumiane jako:

– służba Bogu, wynikająca z osobistego stosunku każdego z nas do duchowych wartości życia, jak prawda, dobro, piękno, braterstwo; wiara przy akceptacji obowiązków, które z niej wynikają – służba Polsce,

wynikająca z poczucia przynależności do narodu, miłości Ojczyzny, poczucie dumy i godności, szacunku dla państwa, – służba sobie i innym, wynikająca z odpowiedzialności za indywidualny rozwój, za rodzinę, lokalną społeczność, kraj, a także z szacunku dla innych.

Jerzy Sawicki



Z PRAC ZARZĄDU GŁÓWNEGO

16 czerwca 2004 roku odbył się 25. Walny Zjazd Delegatów TPZŁ. W obradach uczestniczyło 52 delegatów, co stanowi 75,4 proc. wybranych w oddziałach, oraz trzech członków honorowych Towarzystwa i siedmiu gości, w tym prezydent Łomży Jerzy Brzeziński.

Po wysłuchaniu sprawozdań i dyskusji delegaci jednogłośnie udzielili absolutorium ustępującemu Zarządowi Głównemu. Dokonano wyboru nowych władz Towarzystwa oraz przyjęto uchwałę w sprawie kierunków dalszej pracy Towarzystwa. Na pierwszym posiedzeniu Zarządu Głównego dokonano wyboru prezydium ZG TPZŁ w składzie:

1. Zygmunt Zdanowicz – prezes ZG
2. Józef Babel – wiceprezes ZG
3. Edward Matejkowski – wiceprezes ZG
4. Wawrzyniec Kłosiński – sekretarz ZG
5. Jerzy Kierażyński – skarbnik ZG
6. Jan Borawski – członek prezydium ZG
7. Krzysztof Sychowicz – członek prezydium ZG

Przewodniczącym Komisji Rewizyjnej został Kazimierz Frąckiewicz (Oddział Stawiski), a przewodniczącym Sądu Koleżeńskiego – Józef Piątek (Oddział Nowogród).



W dniu 15 lipca 2004 r. na posiedzeniu prezydium ZG TPZŁ zajęto się m. in. programowaniem pracy na najbliższy rok i harmonogramem spotkań, przydziałem obowiązków członkom prezydium ZG.

14 września 2004 roku prezydium Zarządu Głównego zajmowało się sprawami zmian w zasadach działalności wydawniczej Towarzystwa. Omówiono szczegółowo plan pozyskania statusu

organizacji pożytku publicznego przez TPZŁ oraz sprawy bieżące.

21 października 2004 roku prezydium ZG omówiło projekt programu pracy TPZŁ na lata 2004–2007 oraz organizację kolejnej kwesty na renowację zabytków cmentarnych. Zatwierdzono projekt nowego kwartalnika TPZŁ „Wiadomości Łomżyńskie”.

13 listopada 2004 r. podczas plenarnego posiedzenia przedyskutowano przedłożony przez prezydium projekt programu pracy na lata 2004–2007, opracowany na podstawie wniosków z Oddziałów TPZŁ i Zarządu Głównego z ostatniego okresu sprawozdawczego, oraz podjętej na 25. WZD Uchwały i wniosków z dyskusji na tym gremium (tekst programu – poniżej). Ponadto zaaprobowany został projekt nowego kwartalnika.

2 grudnia 2004 r. prezydium ZG TPZŁ zapoznało się z przebiegiem prac zmierzających do pozyskania przez TPZŁ statusu organizacji pożytku publicznego, oraz prac wydawniczych. Podpisano porozumienie pomiędzy Zarząd Głównym TPZŁ a oddziałem w Nowogrodzie w sprawie wydawania dwumiesięcznika „Głos Nowogrodzki”. Omówiono sprawy organizacyjne związane z konkursem na najlepsze prace magisterskie o Ziemi Łomżyńskiej oraz przyjęto informacje o przebiegu kwesty na ratowanie łomżyńskich zabytków cmentarnych. Wyrażono szacunek wszystkim, którzy uczestniczyli w kwestie oraz zatroszczyli się o sprawny jej przebieg.

Wyrażono potrzebę ożywienia środowisk zawodowych n. p. lekarzy, prawników i innych, które mogłyby roztoczyć opiekę nad zabytkowymi grobami swoich poprzedników. Z radością przyjęliśmy informację o środkach przekazanych przez ministerstwo kultury i ministerstwo finansów na renowację kaplicy cmentarnej przy ul. Kopernika.

Zygmunt Zdanowicz

Prezes Zarządu Głównego

Kol. Jerzemu Kierażyńskiemu
skarbnikowi ZG TPZŁ

szczerze wyrazy głębokiego współczucia
z powodu odejścia

Droziej Mamy

składa

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

■ Prymas Polski, kard. Józef Glemp patronował konferencji „Polska rodzina poza granicami kraju”, która z inicjatywy biskupa łomżyńskiego, Stanisława Stefanka odbyła się w Wyższym Seminarium Duchownym.

■ Po raz pierwszy łomżyńscy plastycy prezentowali swój dorobek na ekspozycji w Warszawie: w galerii „Lufcik” Związku Polskich Artystów Plastyków obrazy eksponowali: Roman Borawski i Przemysław Karwowski



■ Ponad pięciuset młodych tancerzy z całego kraju wzięło udział w III Festiwalu Tańca Młodzieżowego „Wirująca Strefa”, zorganizowanym przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w ramach tegorocznej Łomżyńskiej Jesieni Kulturalnej. W sumie w październiku i listopadzie zaplanowano kilkadziesiąt interesujących zdarzeń artystycznych, z myślą o wszystkich łomżyniakach.



■ W Liceum Ogólnokształcącym w Grajewie, którego absolwentami są m. in. biskup Tadeusz Zawistowski i były wojewoda Mieczysław Bagiński odbył się III Zjazd Absolwentów. Przyjechało kilkaset osób z całego kraju.

■ Zjazd Absolwentów był także głównym punktem obchodów 85-lecia Zespołu Szkół Drzewnych z Łomży, którego absolwentami są m. in. poseł Mieczysław Czerniawski oraz obecny rektor PWSliP w Łomży, prof. Kazimierz Pieńkowski.

■ Raki wracają do stawu w przypałacowym parku w Drozdowie. Na razie przewieziono je tu z Lubelszczyzny, ale – zdaniem naukowców – raki powinny znaleźć znakomite warunki do rozwoju w nowym miejscu.

■ Z udziałem prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego w Łomży zainaugurowano realizację unijnych dopłat bezpośrednich.

■ Hanka Bielicka – najślynniejsza z łomżnianek, podczas kolejnej trasy koncertowej w miejscowości Końskie trafiła do szpitala. Przeszła bardzo ciężką i niebezpieczną operację. Czuje się już lepiej, wróciła do Warszawy, ale planowane wcześniej w Łomży na 9 listopada 89. urodziny Królowej Polskiego Uśmiechu i otwarcie jej saloniku w Centrum Katolickim, trzeba było przełożyć. Życzymy, Pani Haneczko, szybkiego i pełnego powrotu do zdrowia.



Phot. Krzysztof Jurczak

■ Szpital Wojewódzki w Łomży, ze względów ekonomicznych, wstrzymał przyjmowanie do oddziału ginekologicznego oraz noworodkowego pacjentek spoza Łomży i pow. łomżyńskiego.

■ Jan Miłosz Zarzycki z Warszawy został nowym dyrektorem naczelnym i artystycznym Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej. Ma 38 lat, żonę i synka, zamierza sprowadzić się do Łomży. Dyryguje najczęściej bez batuty, „z pamięci”. Jego poprzednik, Tadeusz Chachaj (75 lat) odszedł na emeryturę.

■ Osiem oryginalnych grafik klasyka światowej awangardy malarskiej, twórcy surrealizmu – Maxa Ernsta oglądaliśmy w łomżyńskiej Galerii „Pod Arkadami”.

■ 17 szkół podstawowych i dwa przedszkola w woj. warmińsko-mazurskim, lubelskim i podlaskim prowadzi już Stowarzyszenie Oświatowe „Eduktor” w Łomży. Wszystkie te placówki samorządy gminne chciały zlikwidować ze względów ekonomicznych. Szkoły „Eduktora” są kilkakrotnie tańsze w utrzymaniu; ocalono także miejsca pracy dla około stu nauczycieli.

■ Były prezydent RP na Uchodźstwie, Ryszard Kaczorowski po raz pierwszy w życiu przyjechał do Łomży, by wziąć udział w inauguracji pierwszego roku akademickiego w WSiPiP.

■ Ponad 26.600 złotych przyniosła tegoroczna kwesta na ratowanie cmentarnych zabytków w Łomży. Więcej – w numerze.

PROGRAM

TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ NA LATA 2004–2007

przyjęty przez ZG TPZŁ w dniu 12 listopada 2004 roku
na podstawie upoważnienia XXV Walnego Zjazdu Delegatów

I. DZIAŁANIA Z ZAKRESU SPRAW ORGANIZACYJNYCH

- Umacnianie działalności oddziałów i kół TPZŁ oraz wymiana doświadczeń między tymi ogniwami.
- Pozyskiwanie nowych członków indywidualnych oraz zbiorowych i indywidualnych członków wspierających.
- Otoczenie troską najstarszych członków Towarzystwa w oddziałach.
- Archiwizacja dokumentów Towarzystwa z „okresu łomżyńskiego”.
- Ustanowienie odznaki „Zasłużony Ziemi Łomżyńskiej”.
- Utworzenie strony internetowej Towarzystwa.
- Doprowadzenie do uzyskania przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej statusu organizacji pożytku publicznego.
- Podjęcie działań zmierzających do pozyskiwania funduszy strukturalnych Unii Europejskiej na programową działalność Towarzystwa.
- Przygotowanie XXVI Walnego Zjazdu Delegatów TPZŁ.

II. WSPIERANIE I WSPÓŁCZESTNICZENIE W ROZWOJU SPOŁECZNO-GOSPODARCZYM I KULTURALNYM ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

- Współdziałanie z parlamentarzystami Ziemi Łomżyńskiej, władzami województwa, powiatów, miast i gmin.
- Współdziałanie ze służbą ochrony zabytków oraz ochrony przyrody.
- Współdziałanie z regionalnymi towarzystwami kultury ze szczególnym ukierunkowaniem na współpracę z Towarzystwem Naukowym im. Wągów i innymi stowarzyszeniami społeczno-kulturalnymi z terenu Ziemi Łomżyńskiej i regionu.
- Współpraca z Drużyną Harcerzy Weteranów Ziemi Łomżyńskiej – Krag Seniorów im. Leona Kaliwody.
- Współpraca z łomżyńskimi i regionalnymi placówkami kultury.
- Promowanie Ziemi Łomżyńskiej i TPZŁ m. in. za pośrednictwem prasy, radia i telewizji.

III. POGŁĘBIANIE I UPOWSZECHNIANIE WIEDZY O ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

- Pielęgnowanie regionalnych tradycji i tożsamości kulturowej.
- Prowadzenie działalności wydawniczej ukierunkowanej m. in. na odtwarzanie historii Ziemi Łomżyńskiej.
- Podejmowanie w coraz większym stopniu problematyki współczesności i przyszłości Ziemi Łomżyńskiej.
- Kontynuacja działań związanych z konserwacją zabytków, w tym zabytkowych nagrobków na łomżyńskim cmentarzu.
- Kontynuacja konkursu na prace magisterskie i dyplomowe o tematyce łomżyńskiej.
- Organizacja konkursów o Ziemi Łomżyńskiej oraz współdziałanie z organizatorami przedsięwzięć o podobnej tematyce.
- Zorganizowanie XII Zjazdu Wychowanków i Nauczycieli Szkół Ziemi Łomżyńskiej (czerwiec 2006).

Zarząd Główny
Towarzystwa Przyjaciół
Ziemi Łomżyńskiej



WIEŚCI Z ODDZIAŁÓW

Białystok

Nasz człowiek w Brukseli

To naprawdę nie bufonada, ani przesada. Członek naszego oddziału, profesor Barbara Kudrycka wygrała w naszym białostockim regionie wybory do Parlamentu Europejskiego, z listy Platformy Obywatelskiej.

Nie mogła być na naszym lipcowym spotkaniu w „Cechowej”, bo pojechała do Brukseli. Janek Borawski, który jest jej znajomym, odkrył łomżyńskie korzenie pani Barbary i namówił ją do zapisania się do naszego oddziału. Na lipcowym spotkaniu odczytał od niej list, w którym dziękuje ona za poparcie w wyborach i przedstawia ideę, program swojego uczestnictwa w parlamencie Unii.

Pani Barbara, z domu Stelmaszyńska urodziła się w Kolnie, a jako mała dziewczynka mieszkała z rodzicami (chyba w latach sześćdziesiątych) w Łomży w bloku przy ul. Krótkiej, róg Długiej.

Ponieważ ja z rodziną wtedy też mieszkałam przy ul. Krótkiej (nr 3 m. 4) w domu Lasów Państwowych, dawniej domu dr. Czarneckiego, mieliśmy akurat naprzeciw okna pp. Stelmaszyńskich. Widywałam w nich młodą mamę z małym dzieckiem. Mogła to być chyba tylko pani Barbara. Ojca jej poznałam już w Białymstoku, na działkach. Nie żyje chyba od ponad roku, a tak cieszył się swoją córką!

Pani Barbara Kudrycka od lat mieszka w Białymstoku, jest jedynym w mieście rektorem – kobietą w wyższej uczelni, a teraz reprezentuje nas w Unii. Ale ta Ziemia Łomżyńska ma szczęście!

Anna M. Badyda

Prezes

Oddziału Białostockiego

* * *

W kawiarni „Cechowa” spotkaliśmy się, by podzielić się wrażeniami z ostatnich imprez Towarzystwa. Wiadomo, że były to: 9 czerwca Łomża i Baliki, 19 czerwca Zjazd ZG TPZŁ i 26–28 czerwca – zlot drużyny WHZŁ w Nowogrodzie. Na pomysł spotkania się w kawiarni wpadł Janek Borawski – nasz wiceprezes i Basia Zgiet – solistka z „Kurpi Zielonych”, śpiewająca teraz w „Cechowej”, a od dwóch lat nasza członkini. Przyszło 15 osób, w tym dwoje kandydatów na nowych członków. Niby to niedużo teraz, gdy nasz oddział zbliża się liczebnością do czterdziestki, ale to przecież wakacje. Nigdy dotąd nie odważyliśmy się urządzić spotkania w wakacje. Ale udało się. Nastroj był i wakacyjny i twórczy.

Najpierw Janek w sposób rzeczowy, ale i barwny opowiedział, co się wydarzyło w czerwcu na spotkaniach „na wysokim szczeblu”. Potem była oczywiście dyskusja, zapytania, uzupełnienia. Niezwykle ciekawe były wojenne wspomnienia pułkownika Urbanowskiego – od maja naszego członka. Garść swoich wspomnień wojennych dorzuciła Niuśka Chłudzińska (tak się wtedy nazywałam), opowiadając o swojej przymusowej pracy u niemieckich okupantów, w wieku lat czternastu.

Bardzo potrzebna dyskusja rozwinęła się wokół kwestii, którą mimowolnie poruszył jeden z nowych kandydatów (lekarz z zawodu, nazwisko jeszcze mi się nie utrwaliło). Zastrzegając bowiem, że nie pochodzi z Łomży a z Kurpi, tylko jego brat uczył się w Łomży. I wtedy posypały się przykłady – Hela Wenzel ma „tylko” babcię Karaszewską z Łomży, a czuje się związana z Łomżą, Irena Rząca pochodzi z Grajewa, a do nas wstąpiła, Zbyszek Nasiadko czuje się Kurpiem, Janek jest z Jedwabnego. Wyjaśniliśmy jeszcze raz, że nasze Towarzystwo skupia przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, z podkreśleniem słów „przyjaciół” i „Ziemi”.

Potem była niespodzianka. Dwie przedstawicielki samozwańczego zespo-

■ Tomasz Rynkowski – aktor z Teatru Lalki i Aktora w Łomży został laureatem głównej nagrody za kreację tytułowej roli w spektaklu „Opowieść o Lejzorku Rojtszwańcu” podczas Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Lalek w Toruniu.

■ Kamil Nowiński – uczeń klasy maturalnej Liceum Plastycznego w Łomży otrzymał stypendium ministra kultury za osiągnięcia artystyczne. Wcześniej został laureatem Grand Prix na VI Ogólnopolskim Konkursie na Rysunek Satyryczny.

■ Członkowie kolneńskiego Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, wspierani przez nurków z jednostek strażackich w Kolnie i Łomży, czyścili dno Pisy. Więcej – w numerze.

■ Milion złotych kosztowała nowa nawierzchnia Al. Legionów w Łomży na odcinku od ronda do ul. Kopernika. Prace drogowe przez ponad 6 tygodni skutecznie blokowały ruch drogowy w mieście.

■ Czterech nieznanych sprawców napadło w Zambrowie przy pl. Sikorskiego na pracownika kantoru i ochroniarza. W strzelaninie ochroniarz został ranny; po operacji w zambrowskim szpitalu jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. Bandyci uciekli z większą ilością gotówki.

■ Młodszy inspektor Jarosław Sienkiewicz – dotychczasowy komendant powiatowy policji w Kolnie, objął funkcję szeryfa w Wysokiem Mazowieckiem.

■ Już po raz drugi Przedsiębiorstwo Asenizacyjne ASTWA z Białegostoku, wspierające organizowany przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej konkurs na prace magisterskie o Ziemi Łomżyńskiej, zostało laureatem Medalu Europejskiego, przyznawanego przez Urząd Komitetu Integracji Europejskiej i Business Centre Club. Gratulujemy!

■ Wiceprzewodniczący Rady Miejskiej z Jedwabnego Zbigniew I. stanął pod zarzutem gwałtu i korupcji – poinformowała Prokuratura Rejonowa w Łomży.

■ Państwowa Szkoła Muzyczna I Stopnia w Łomży specjalnym koncertem w wykonaniu absolwentów i uczniów uczciła jubileusz 40-lecia.

■ Spektaklem „Łysa śpiewaczka” E. Yonesco pożegnał się z publicznością na zawsze Teatr Produkcyjny Jarosława Osickiego. Odeszło całe, wielokrotnie fetowane na różnych festiwalach pokolenie młodych artystów, bo... w maju zdawać będą maturę, a potem wyruszą na podbój uczelni wyższych. Niekoniecznie aktorskich.

30 listopada 2004 r. odszedł

ś.p. Edward Stefan Badyda

wieloletni dyrektor Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Białymstoku, wspaniały człowiek, współgospodarz wielu spotkań łomżyńskich w Białymstoku

Małżonce,

Annie Marii Badydzie

– prezesowi Oddziału Białostockiego i członkowi Zarządu Głównego TPZŁ oraz synom

szczerze wyrazy głębokiego żalu i współczucia
składa:

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

■ Imię płk. Mariana Stanisława Raganowicza otrzymał 1. Łomżyński Batalion Remontowy.

■ Odprawa pocztów sztandarowych przed pomnikiem Harcerki i Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej oraz Msza św. w intencji Ojczyzny, którą w Katedrze celebrował biskup Tadeusz Zawistowski oraz odsłonięcie tablicy na pomniku dr Stanisławy Osieckiej – to najważniejsze elementy tegorocznych obchodów Święta Niepodległości w Łomży.

■ Sezon polowań zbiorowych zainaugurowali 7 listopada myśliwi z łomżyńskiego okręgu Polskiego Związku Łowieckiego. W 47 kołach jest ich ponad 1300.

■ W Łomży powstał Klub Morsów. Przewodniczy mu 74-letni Tadeusz Grzymała, który z 62-letnim Ryszardem Wyśmullkiem i 58-letnim Józefem Niedźwieckim pływa w Narwi od wczesnej wiosny do późnych chłódów.

■ Tytuł najlepszej spółdzielni mleczarskiej w Polsce oraz największego eksportera artykułów mleczarskich zdobyła „Mlekovita” z Wysokiego Mazowieckiego.

■ Ponad 200 mieszkańców gminy Mały Płock uczestniczy w kursach komputerowych organizowanych przez warszawską Fundację Wspomagania Wsi.

■ Ponad 14 tys. złotych otrzymał Dom Dziecka w Łomży jako efekt piłkarskiego spotkania samorządów z Reprezentacją Artystów Polskich. Dwudniowy turniej rozegrano w Ośrodku BGŻ „Knieja” w Rajgrodzie.

■ Trzeci rok działalności rozpoczęło w Kolnie Podyplomowe Studium Informatyki i Techniki Informatycznej.

■ 28 mieszkańców Kolna korzysta z codziennych posiłków przygotowywanych przez kuchnię „Caritas”.

■ Naderwane pokrycia dachowe m. in. na budynku Szkoły Podstawowej nr 2, zabytkowej „czerwonej” kamienicy przy Giełczyńskiej oraz na budynkach przy Nowogrodzkiej i Krótkiej – to skutki wichury, jaka w czwartek 18 listopada przeszła nad Łomżą i regionem. Energii elektrycznej pozbawionych było ponad 10 tysięcy odbiorców w regionie.

■ Ponad 4 tys. mieszkańców pow. kolneńskiego, łomżyńskiego, wysokomazowieckiego, zambrowskiego i grajewskiego zatrudniło się legalnie w tym roku za granicą, głównie w Niemczech i Francji.

■ Podinspektor Andrzej Choromański – dotychczasowy zastępca komendanta miejskiego policji w Łomży został komendantem powiatowym policji w Kolnie.

tu HECa (Hanka, Ela, Cyka) przedstawiły z poprzedzającym występ historycznym komentarzem – „Muzeum osobliwości”. Kiedyś (a może i teraz?) harcerze zwykli na poobozowych ogniskach przedstawiać (śpiewając) rekwizyty, zabawne „eksponaty” z obozowego życia, zbiorów i innych harcerskich wydarzeń, układając do tego (niby) śmieszne wierszyki. U nas w „Cechowej” były trzy nowe eksponaty: gałąź lipy – „Ta lipa rosła w Kurowie, wyszła ona nam na zdrowie, od niej bowiem się zaczęło odnowy oddziału dzieło”.

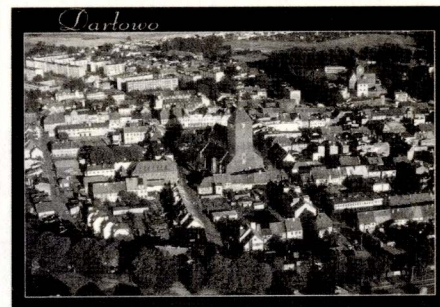
Drugi to z papieru kule: „To są słynne kozy w świecie, takie pączki – chyba wiecie, tajną mają recepturę, Ela ich wypieka górę, lecz specjalnie piecze sama dla profesora Adama”.

Trzeci to ołówek w grubym, surowym patyku: „To narzędzie Nasiadkowe, Mątwicowe i Zbyszkowe, tym narzędziem pisze śmieie, kurpiowskiego ludu dzieje”. Refren jest znany harcerzom: „Dla miłych gości osobliwości my tutaj mamy, mamy cały kram, wszystko wam damy, bo was kochamy i pokażemy Wam”. Janek i Zbyszek zabrali do domu eksponaty, a „kozy” zostały, bo profesor Adam chyba był w Londynie.

Rozeszliśmy się do domów po blisko trzech godzinach z postanowieniem, że następnym razem znów się spotkamy w „Cechowej”. (AMB)

* * *

Kochani! Siedzę od 10 dni w Darłowie, u rodziny. (...) Od piątku jest komfortowo, nawet trochę się „podpieklam”. Chodzę codziennie na plażę, wdycham na zapas jod, aby trochę zostało na białostocką mizериę pod tym względem (wole endemiczne). Nawiązałam już kontakt z oddziałem koszalińskim. Zapraszają na zebranie – fetę z ogniskiem, śpiewaniem (a może i tańcami jak w Nowogrodzie na



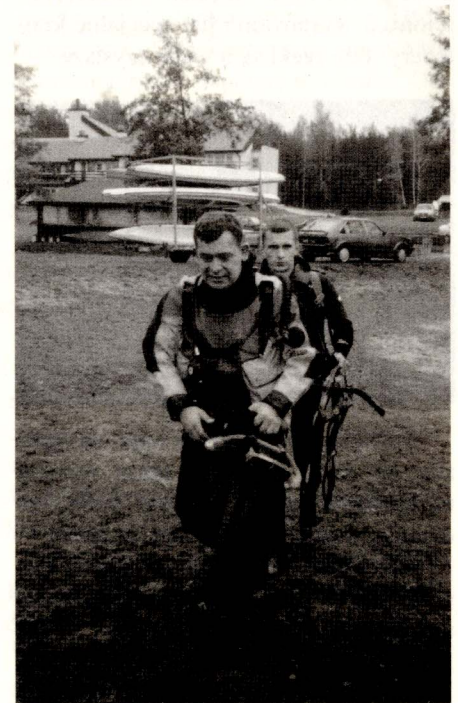
skarpie?). Nie wiem czy do tej pory tu zostanę, choć rodzina, czyli Pola Pruskowska – absolwentka naszego liceum z 1949 r. jest serdeczna i gościnna. Namawiam ją na członkostwo w oddziale Koszalin i może coś z Andrzejem Toma-

szewskim – jeśli tu przyjedzie – zdziłamy. (...) Przesyłam też pozdrowienia od łomżnianki z Darłowa. Ściskam i pozdrawiam z nadzieją na spotkania jesienne.

*Anna Maria kiedyś Chłudzińska,
dziś Badyda*

Kolno

4 października dziesięciu członków kolneńskiego oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i jednocześnie strażaków z miejscowej jednostki ratowniczo-gaśniczej, wspieranych przez członków WOPR przystąpiło do sprzątnięcia Pisy w Koźle.



– To jest bardzo piękny region, który chcemy promować w całym kraju – mówi prezes oddziału TPZŁ w Kolnie, Zbigniew Podeszwik. – Już teraz widać, że Pisa staje się coraz bardziej popularnym szlakiem żeglownym na Mazury. Niestety, nie wielu wie co kryje się pod wodą. My tam często bywamy, więc ogarnia nas przerażenie. Dlatego postanowiliśmy pomóc rzecze.

Kilkugodzinną penetracja dna rzeki na głębokości ponad dwóch metrów zakończyła się pełnym sukcesem. Na brzeg wydobyto kilkaset kilogramów garnków, kieliszków, puszek po konserwach, butelek, dzbanków, części samochodowych i motocyklowych.

– Często jest to po prostu wynik braku kultury. Żeglarze płyną, jedzą śniadanie, a opakowania wyrzucają do wody. Niestety, brakuje także miejsc wyznaczonych

cd. str. 28





do składowania śmieci. Muszą o tym już teraz myśleć gospodarze terenów, przez które płynie Pisa. Przecież w niektórych rejonach wystawiono już specjalne kontenery. Tam rzeki są o wiele czystsze.



Sprzątanie zakończyło wspólne ognisko, na które przybyły także rodziny uczestników sprzątania. Było bardzo rodzinnie, wesoło, piwnie i kiełbaskowo.

Już wiadomo, że akcja zostanie powtórzona w przyszłym roku, w rejonie mostu w Wincencie.

Na zdjęciach:

1. Prezes oddziału TPZŁ w Kolnie, Zbigniew Podeszwik jako pierwszy zmierza na brzeg Pisy.

2. Woda ciepła nie była, ale pletwonurkowie byli wyposażeni w znakomity sprzęt.

3. To tylko niewielka część „urobku”.

Fot. Zygmunt Zdanowicz

Warszawa

Na pierwszym zebraniu w nowej kadencji, dyskutowaliśmy nad programem działalności Oddziału Warszawskiego. Propozycje i wnioski na ten temat omówiła wiceprezes Irena Rymwid-Mickiewicz, jednocześnie informując nowych członków Towarzystwa o postanowieniach statutu TPZŁ, o celach i środkach działania.

Zwrócono też uwagę, aby Oddział Warszawski bardziej integrował się z Oddziałem Łomżyńskim. „Bliżej Łom-

ży” – w kontaktach osobistych i stale uaktualnianej informacji: co w łomżyńskiej kulturze, nauce, w ogóle – w życiu. Jednocześnie dążyć do tego, aby przekazywać informacje o naszym Oddziale raz na kwartał.

Na kolejnym zebraniu kol. Zofia Chętnikowa przekazała relację ze spotkania w Balikach. Podkreślano duży wysiłek ze strony ZG TPZŁ w prowadzonej działalności.

Odbyła się prelekcja na temat: „Powstanie i rola Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wągów”. Dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa publikacji ŁTN, która była uzupełnieniem prelekcji (autorką była I. Mickiewicz, członek ŁTN od roku 1975).

Na kolejnym spotkaniu wysłuchaliśmy wspomnień o prof. St. Osieckiej, w opracowaniu kol. Marii Sawickiej i wspomnień o dyrektorze LO J. Kielczewskim, przygotowanych przez kol. Wiesława Karpińskiego.

W tym roku odbyło się 6 zebrań i dwa okazjonalne spotkania.

*Irena Rymwid-Mickiewicz
Wiceprezes
Oddziału Warszawskiego*

Łomża

Zarząd Oddziału Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży organizuje comiesięczne spotkania z członkami i sympatykami Towarzystwa. Odbywają się one w każdy pierwszy wtorek miesiąca o godzinie 17 w Zespole Szkół Drzewnych w Łomży, przy Alei Legionów 9. Tematyka spotkań jest dobierana według życzeń uczestników. Dotychczas prezentowana tematyka, to między innymi rola i zadania Regionalnej Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, stan organizacyjny i perspektywy rozwoju Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży, łomżyńscy Sybiracy, rola i zadania organów kontrolujących samorządy terytorialne.

Ponadto organizowane były spotkania z kandydatami do parlamentu europejskiego, m. in. prof. Barbarą Kudrycką, dr. Waldemarem Pędzińskim i Januszem Nowakowskim.

Na najbliższych spotkaniach zamierzamy zająć się m. in. wynikami badań prowadzonych przez IPN na temat funkcjonowania organów bezpieczeństwa w PRL, odbędzie się tradycyjne spotkanie

18 listopada Łomżyńska Orkiestra Kameralna zainaugurowała swój nowy sezon artystyczny. Dotychczasowy dyrektor Tadeusz Chachaj uroczystie przekazał batutę swojemu następcy Janowi Miłoszowi Zarzyckiemu. Solistką koncertu była znakomita i przeurocza skrzypaczka, Katarzyna Duda.



Fot. Krzysztof Jurczak

Kazimierz Burzyński z Łomży zdobył nagrodę główną w konkursie „Pierwszy dzień wolności”. II nagroda przypadła Ryszardowi Tymińskiemu, a dwie trzecie – Danucie Biedrzyckiej z Łomży i Marianowi Jonkajtysowi ze Szczuczyna. Nagrodę specjalną otrzymał łomżyński, Kazimierz Wojewoda.

Ponad 40 lat spędził w pracy dyrektor Szkoły Podstawowej w Kuziach, Tadeusz Paliwoda. Zastąpił go na tym stanowisku informatyk, Dariusz Koziej.

Wydawana przez oddział nowogrodzki Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej „Gazeta Nowogrodzka” zmieniła tytuł na „Głos Nowogrodzki”.

Przeciwko przekształceniu Szpitala Wojewódzkiego w spółkę opowiedziała się w związkowym referendum większość jego pracowników.

Ponad 400 wykonawców z 17. placówek przewinęło się przez scenę na III Wojewódzkim Przeglądzie Piosenki Religijnej Domów Pomocy Społecznej, który odbył się 22 listopada w Łomży.

Trzech bezdomnych mężczyzn zginęło w pożarze kanału ciepłowniczego przy ul. Żabiej w Łomży we wtorek, 23 listopada. Czwarty z objawami zacczadzenia przewieziony został do szpitala.

Przyszła 24 listopada ze śniegiem, mrozem i wichurą. Pani Zima.

1,30 zł płaci za litr mleka Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy. To najwyższa cena w kraju.

Marzena Banach z Nowej Rudy (gm. Turośl) otrzymała stypendium od Jolanty i Aleksandra Kwaśniewskich za

dobre wyniki w nauce i znakomite osiągnięcia sportowe, m.in. jest dwukrotną mistrzynią Polski w skoku w dal.

■ Ponad pół tysiąca dzieci z Zambrowa korzysta z bezpłatnych obiadów.

■ Rozpoczęła się likwidacja tzw. mogilników w jedenastu poniemieckich bunkrach pomiędzy Dębnikami i Zbójną, w których zmagazynowano kilkadziesiąt ton przeterminowanych środków ochrony roślin.

■ Kilku zaledwie działaczy Platformy Obywatelskiej i grupka dziennikarzy spotkało się w piątek 26 listopada na Starym Rynku w Łomży, w geście poparcia dla demokratycznych przemian na Ukrainie.

■ 25-lecie bardzo aktywnej działalności świętował Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży. Jubileuszowe spotkanie w sobotę, 27 listopada sfinalizowało tegoroczną Łomżyńską Jesień Kulturalną.

■ Z ambon w kościołach diecezji łomżyńskiej odczytano apel Komendy Wojewódzkiej Policji do kierowców o rozważę na drogach.

■ Ks. Andrzej Godlewski – proboszcz parafii p. w. Krzyża Świętego w Łomży w dniu imienin otrzymał życzenia od papieża Jana Pawła II. Ojciec Święty życzy solenizantowi, który – przypomnijmy – jest laureatem ogólnopolskiego konkursu Proboszcz Roku – wielu łask Bożych w dalszej posłudze kapłańskiej. Pod życzeniami jest własnoręczny podpis Ojca Świętego.

■ 18-metrowa choinka przywieziona z lasów koło Podgórze stanęła na Starym Rynku w Łomży. Na ulicach miasta pojawiły się także barwne świąteczne iluminacje. Miasto przeznaczyło na nie 25 tys. złotych.

■ Kilkuset łomżyńskich przedszkolaków uczy się, jak zachować bezpieczeństwo. W całym województwie rozpoczął się program „Bezpieczny Przedszkolak”. Organizuje go Komenda Wojewódzka Policji. W akcji bierze udział około 150 przedszkoli. Z zakresu bezpieczeństwa policja przeszkoliła 180 nauczycieli. Teraz przekazują oni dzieciom podczas zajęć cenne informacje.

■ Teodor Niemyjski i Andrzej Klejzerowicz z Ciechanowca zdobyli dwie pierwsze nagrody za grę na ligawkach w 24. Konkursie Gry na Instrumentach Pasterskich, który rozegrany został 4 i 5 grudnia w ciechanowieckim Muzeum Rolnictwa. Jury przyznało także dwie drugie nagrody – Antoniemu Wojno z Trojanówka i Radosławowi Pelszykowi z Ciechanowca. Trzy trzecie miejsca wśród ligawkarzy zdobyli Krzysztof Skowera z Trojanówka, Paweł Gluchowski z Ciechanowca i Edmundas Szirmulis z Wilna.

■ Grupa „Szcypiorzy” Teatru Produkcyjnego, działająca przy Miejskim Domu Kultury w Łomży zajęła I miejsce i tytuł Grand Prix, a dwójka jej aktorów nagrody za kreacje aktorskie (M. Białek i A. Statkiewicz) na Ogólnopolskim Festiwalu Spotkań Teatralnych „I tak warto żyć”. Festiwal odbywał się w piątek i sobotę (3–4 grudnia) w Kielcach. Łomżyńskie Szcypiorzy zaprezentowały swój debiutancki spektakl pt. „Trach”.



Fot. Krzysztof Jurczak



Fot. Krzysztof Jurczak

■ Po niespełna pół roku budowy, 4 grudnia przy rondzie „Solidarności” w Łomży oddano pierwszy w mieście supermarket – Galerię „Stokrotka”. Całkowita powierzchnia handlowa okazała i nowoczesnie prezentującego się obiektu to prawie 4 tys. metrów kwadratowych. Pierwsi kupujący ustawili się w długich kolejkach już o świcie.

opłatkowe, organizowane wspólnie z Drużyną Weteranów – Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej (styczeń 2005 r.), spotkanie z prezydentem Łomży na temat efektów społeczno – gospodarczych w mieście w 2004 r. oraz koncepcji rozwojowych na najbliższe lata, spotkania z innymi przedstawicielami samorządu i władz terytorialnych, udział w kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu w 2005 r.

Podjęmowane będą też inne problemy, zgodnie z oczekiwaniami członków i sympatyków TPZŁ. Zarząd Oddziału Łomża serdecznie zaprasza na comiesięczne spotkania.

Stanisław Grodzki

Prezes Oddziału Łomżyńskiego

* * *

Wybrany 6 marca 2004 r. na Walnym Zgromadzeniu Członków Oddziału TPZŁ w Łomży nowy ZO kontynuuje inicjatywy podejmowane przez poprzednie władze. Odbyły się 4 posiedzenia, na których rozpatrywano sprawy bieżące (22.03., 28.04., 14.06., 18.06), a także tradycyjne spotkania comiesięczne członków TPZŁ:

■ 6.04.2004 r. – temat „Formy nadzoru nad samorządami terytorialnymi” omówił mgr S. Grodzki;

■ 4.05.2004 r. – temat „Ordynacja wyborcza do UE” – mgr S. Grodzki;

Spotkanie z kandydatami do Parlamentu Europejskiego – W. Pędzińskim i J. Nowakowskim.

„Rola ARiMR w modernizacji i rozwoju woj. podlaskiego” – dyrektor ARiMR;

■ 1.06.2004 r. – spotkanie z kandydatką do Parlamentu Europejskiego, prof. rektor B. Kudrycką.

W ramach współpracy ze środowiskiem przedstawiciele ZO spotkali się z:

– uczniami Szkoły Podstawowej nr 4 w Łomży w związku z konkursem „Łomża – moja ojczyzna” (30.03. – prezes S. Grodzki),

– młodzieżą I LO – w Drozdowie, wręczenie legitymacji członkowskich TPZŁ (wiceprezes W. Pędziński),

– młodzieżą I LO w Łomży w związku z konkursem wiedzy o Ziemi Łomżyńskiej (16.06. – kol. H. Marczuk).

– kol. H. Marczuk).

4. Członkowie ZO brali udział w uroczystościach:

– rocznicy Konstytucji 3 Maja,

– promocji książki M. Laszczkowskiego „Ziemia Łomżyńska w latach wojny i okupacji 1939–45” w III LO (16.04.2004 r.)

– uroczystym otwarciu XXI zlotu DWiSHZL w Nowogrodzie w dn. 27 czerwca 2004 r.

– w XXV WZD TPZŁ w Łomży w dn. 19.06.2004.

Halina Marczuk

Sekretarz

Zarządu Oddziału Łomżyńskiego



Do napisania tego tekstu sprowokował mnie list pana Jerzego Świerczyńskiego zamieszczony w „Komunikacie” ZG TPZŁ 1/2004. Sprawy tam poruszone są mi o tyle bliskie, że jestem nie tylko uczestnikiem wielu zdarzeń z okresu okupacji, ale także dziennikarzem zajmującym się od szeregu lat wyjaśnianiem zawiłych okupacyjnych losów mieszkańców Ziemi Łomżyńskiej. Jestem również autorem opracowanej we współpracy z Główną Komisją Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu książki dokumentującej masowe zbrodnie hitlerowskie na Ziemi Łomżyńskiej. Stąd moja znajomość nie tylko realiów okresu okupacji, ale także dotyczących

cje, które nie powinny podlegać żadnej dyskusji (choć w gronie historyków i to się czasami zdarza) i które nie mogą w żadnym wypadku podawać informacji nieprawdziwych. Taki materiał musi być dokładnie udokumentowany, musi podawać odnośniki do wiarygodnych źródeł, a w przypadku dwóch wersji tego samego wydarzenia – podawać obie. Nie jest bowiem historia tamtych czasów tak jednoznaczna, jak chcieliby tego niektórzy dzisiejsi, zwłaszcza młodzi, czytelnicy. Czasami nawet archiwalne materiały podają sprzeczne informacje, a badacze nie zawsze są w stanie obiektywnie ocenić prawdziwość faktu lub przyczynę sprzeczności. Oto przykłady:

To tylko dwa wybrane przykłady (a mógłbym ich tu przytoczyć dziesiątki) podane po to, aby uzmysłowić czytelnikom trudności, na jakie napotykają dokumentaliści. W takim przypadku za wybór źródła, ocenę i ewentualne skomentowanie zdarzenia odpowiadają autor i recenzent. I ma tu rację p. Świerczyński, że jeśliby jakieś wydawnictwo wydało opracowanie dokumentalne zawierające nieprawdę (co jak podałem wyżej – może być jednak, z przyczyn obiektywnych, czasem możliwe) – utraciłoby swoją wiarygodność. Mam tylko, tak na marginesie jedną wątpliwość. Czy ktoś potrafiłby n. p. w podanych wyżej dokumentach, określając jednoznacznie prawdę, udowodnić dzisiaj „kłamstwo” i komu?

Jerzy Smurzyński

Meandry wiarygodności

tamtych czasów zasobów archiwalnych. Wieloletnie doświadczenie nauczyło mnie patrzenia z pewną rezerwą na różne dokumenty, opowieści, czy nawet zeznania świadków składane pod przysięgą. W moich zbiorach posiadam n. p. kilka takich zeznań dotyczących jednego zdarzenia, a różniących się w bardzo istotnych szczegółach (n. p. data zdarzenia, liczba osób, a nawet nazwiska) i dlatego nie zawsze jest możliwa jednoznaczna ocena jakiegoś okupacyjnego zdarzenia, nawet po dokładnym poznaniu wszystkich jego aspektów.

Chciałbym zastrzec, że znając zarówno ś. p. pana Mieczysława Laszczkowskiego, jak i pana prof. Zdzisława Wilhelmięgo, nie zamierzam zajmować tu stanowiska ani obrońcy ani oskarżyciela któregokolwiek z Panów. Chciałbym tylko wyjaśnić okoliczności powstawania niektórych publikacji, błędne chyba pojęcie „Komunikatu” i „Ziemi Łomżyńskiej”, a także przecenianie możliwości pełnego wyjaśnienia wielu okupacyjnych wydarzeń i roli prasy w tym zakresie.

Jest dzisiaj na rynku księgarskim wiele publikacji, które dotyczą okresu II wojny światowej. Można je z grubsza podzielić na dwie kategorie: opracowania dokumentalne i pamiętniki. Opracowania dokumentalne to publika-

Dokument Delegatury Rządu przesłany do Londynu 17 września 1943 r. a znajdujący się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie pod sygnaturą 202/III-120 na stronie 10 podaje listę osób straconych 15 lipca 1943 r. w Lesie Jeziorkowskim. Listę zgodną ze stanem faktycznym, z jednym wyjątkiem: pod poz. 11 wśród osób rozstrzelanych podaje „... Baranowa – żona podoficera – 3 osoby”. A jest powszechnie wiadomo, że pani Baranowa wraz z córkami przeżyła szczęśliwie okupację i nie była nawet aresztowana.

I drugi z licznych tego typu przykładów: 26 sierpnia 1943 roku w lesie pod wsią Mściwuje stracono 23 osoby, co oficjalnie (wraz z nazwiskami ofiar) stwierdza znajdująca się w Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu pod sygnaturą ASG t. 2 str. 178–178 v, ankieta Sądu Grodzkiego w Łomży z dnia 12 października 1945 roku. Tymczasem raport podpisany przez płk. „Mściława” sygnowany „Pełnia, dn. 5 grudnia 43 nr 742”, a znajdujący się w Archiwum Akt Nowych w Warszawie pod sygn. 203/XIV-1 na str. 21 w poz. 24 podaje te same nazwiska ofiar, ale z informacją: „pomordowani dnia 26 sierpnia 43 roku w Płocku pow. Łomża”.

Drugą, bardzo dzisiaj popularną grupę publikacji stanowią pamiętniki i wspomnienia wydawane albo jako książki własne autorów, albo w postaci publikacji zbiorowej. I takimi są m. in. roczniki „Ziemia Łomżyńska”. Pamiętniki, w odróżnieniu od materiałów dokumentalnych, cechuje to, że nie opierają się na obiektywnej wiedzy czerpanej z odpowiednich źródeł (protokoły, dokumenty archiwalne, akta sądowe itp.), chociaż mogą się czasami na nie powoływać, ale zasadniczo są subiektywnymi wspomnieniami autorów, które nie zawsze bywają zgodne we wszystkich szczegółach z materiałami źródłowymi. Jednak nie zawsze też muszą być z tego powodu „kłamstwami”. Posłużę się i tutaj przykładami.

W czasie okupacji obiegła Łomżę wiadomość, że Ojciec mój uciekł znad dołu w Jeziorku i tym samym ocalał życie. Nawet ja przez pewien czas w to wierzyłem. I nie byłem zdziwiony, kiedy w jakiejś powojennej publikacji znalazłem tę właśnie wiadomość. Czy autor świadomie tu kłamał? Nie. On taką wersję słyszał w Łomży i to z kilku źródeł i dlatego uznał ją za prawdziwą.

Przykład drugi: dwóch panów ma skrzynię granatów. Jeden wynosi część znaleziska w koszu pod zebranymi wcześniej grzybami, drugi przewozi furą pod

gałęziami. We wspomnieniach każdy z nich opisuje swoje „metody transportu”. (Każdy z nas w tym czasie miał takie – swoje opisuje w „Łomżyńskich Wspomnieniach”). Czy mamy zatem zarzucić kłamstwo któremuś z autorów tylko dlatego, że nie opisał sposobu „transportu” zastosowanego przez kolegę?

I na koniec zaskoczę autora listu. Oprócz dwóch znanych mi z „Ziemi Łomżyńskiej” przypadków „Lalki”, ja mam trzeci – pamiętnik (w maszynopiśmie) mojego przyjaciela z czasów okupacji, znanego w środowisku kombatanckim Łomży ppor. AK, ś. p. Henryka Brzozowskiego „Zagłoby” – początkowo członka konspiracji w Łomży, a później żołnierza i podoficera w lasach Czerwonego Boru, odznaczonego Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami, Krzyżem AK i innymi odznaczeniami bojowymi. Otóż na stronie 2. tego pamiętnika czytamy: „(...) szkolenie wojskowe (...) mieliśmy w zabudowaniach „Nerwińskiego” (...) instruktorem był żołnierz podziemia o nazwisku Baran, zamieszkały w Łomży. Był to ofiarny instruktor, który regularnie i intensywnie przeprowadzał z nami szkolenie teoretyczne i praktyczne. Był jednak mało zdyscyplinowany, ponieważ z własnej woli wydał rozkaz trzem chłopcom, ażeby wykonali wyrok śmierci na przedwojennej profesorce Lalce Tylińskiej, która była kochanką gestapowca. Chłopcami tymi byli żołnierze podziemia o nazwiskach: Japowicz, Folwark i Tarcicki. Pseudonimów nie pamiętam. Widocznie o zamachu powiadomiono gestapo, ponieważ pierwszego wchodzącego Japowicza powitały śmiertelne strzały. Rannego Folwarka schwytało gestapo, natomiast kilkakrotnie rannemu Tarcickiemu udało się uciec. Tarcicki pod opieką lekarzy podziemia pozostawał we wsi Pniewo. Folwark widocznie nie mógł znieść tortur Gestapo, ponieważ od tej pory rozpoczęły się aresztowania moich kolegów i wywozy do obozów koncentracyjnych (...) 10.11.1942 roku z rozkazu sądu konspiracyjnego Armii Krajowej został zlikwidowany agent gestapo – Baran. Następnego dnia rano zostały otoczone przez gestapowców zabudowania „Nerwińskiego” (...) Aresztowanego i katowanego na miejscu „Nerwińskiego” Niemcy pytali o ukrytą broń. Nie wydał

(...) Wściekli i zawiedzeni gestapowcy zabili go bagnetami. Miał 20 lat (...)”

I co teraz? Mamy już trzech (a według p. Świerczyńskiego – dwóch) kłamców? Nie. Mamy trzy pamiętniki, które to samo wydarzenie podają w trochę inny, ale bardzo zbliżony sposób. Pragnę zwrócić uwagę, że p. Laszczkowski pisze, iż Jan Świdorski i Bolesław Zwierzyński omawiali „sprawy organizacyjne” w obecności człowieka nie zaprzysiężonego, a więc złamali elementarne zasady konspiracji. I tak tę akcję jako „niemądrą i nieudolnie przeprowadzoną” określa p. Wilhelmi, nie podając zresztą, że była to akcja PN. Pisze – „najprawdopodobniej PN”, a to nie jest to samo. „Zagłoba” napisał „(...) (Baran) był jednak mało zdyscyplinowany”. Tak więc co do charakteru organizatorów akcji wszyscy są zgodni. Nie doszukiwałam się też sprzeczności co do przyczyny aresztowań. Przecież nie można wykluczyć, że V-Mann „Narew” mógł korzystać z pomocy czy informacji V-Manna Barana.

Reasumując – co do meritum – wszystkie trzy relacje są zgodne: akcja była podjęta pochopnie i nieodpowiedzialnie, a przeprowadzona nieudolnie. Nie osiągnięto zamierzonego celu, a jedynie straty w ludziach. A jakie były szczegóły? Niestety, jak w wielu takich przypadkach (nawet rozpatrywanych przez doskonałych fachowców z IPN) dzisiaj już całej, obiektywnej prawdy nie uda się z pewnością ustalić. Ale czy dla historii II wojny światowej takie szczegóły są ważne? Tu trzeba odróżnić sprawy istotne od drugoplanowych.

Aby nie urazić tu czyjejs ambicji, posłużę się przykładem własnym: w Jezioroku grupa Müllera przeprowadziła akcję odwetową mordując 50 osób spośród miejscowej inteligencji. I to jest wiadomość istotna, ważna dla historii. A to, że w Jezioroku zginęli jacyś Smurzyńscy, dla tejże historii jest sprawą drugoplanową i może być w opracowaniach nawet pomijaną. Ten szczegół jest bardzo ważny dla mnie – Ich syna. Historycy II wojny mogą go jednak pomijać i z pewnością tak robią, a ja nie mogę mieć do nich z tego powodu pretensji. Podobnie jest ze „Sprawą Lalki”. I tutaj należy odróżnić sprawy istotne od drugoplanowych. Co nie znaczy, że uważam, iż nie należy, szczególnie w hi-

storii regionu publikować jak najwięcej szczegółów. Trzeba! Ale – jak podałem wyżej – z dużą rozważą, ostrożnością i jeśli są jakieś wątpliwości – podać wszystkie wersje zdarzenia.

W swojej karierze zawodowej spotykałem się z rozbieżnościami w różnych publikowanych relacjach. Zdarzało się też, że czasami posiadałem wiarygodne dokumenty przeczące nieścisłościom. Nigdy nie nazwałbym tego „kłamstwem”, gdyż może ono być tylko wtedy, kiedy celowo zmieniane są fakty, ale taki zamiar musiałby być bezspornie udowodniony. W takim przypadku moje publikowane sprostowania popierałem zawsze odpowiednimi dokumentami. Można to m. in. sprawdzić w łomżyńskich „Kontaktach” n. p. nr 50 z grudnia 2001 roku, czy też nr 2 ze stycznia 2004 r. Nigdy jednak nie ośmieliłbym się poddać w wątpliwość wiarygodność tygodnika, czy książki tylko dlatego, że wydrukowano tam jakieś wspomnienie lub relację sprzeczną z moimi wiadomościami. Bo w takim przypadku redakcja albo wydawnictwo jest tylko „przekaznikiem”. Odpowiedzialność za materiał ponosi autor – właśnie dlatego, że mamy wolność słowa.

I na zakończenie: o ile wiem to każdy przeznaczony do publikacji w „Ziemi Łomżyńskiej” tekst jest oceniany przez przewodniczącego Rady Redakcyjnej, znanego i cenionego pana prof. Adama Dobrońskiego („Komunikat ZG TPZŁ” 1/2004, str. 22). I dlatego jestem przekonany, że żaden materiał, który mógłby narazić na szwank wiarygodność redakcji czy też przynieść szkodę historii Polski, na łamach tego, wysoko cenionego przez czytelników periodyku, ukazać by się nie mógł. Czytelnik, który we wspomnieniach znajdzie nieścisłości może zawsze przesłać do redakcji udokumentowane sprostowanie. Nie może natomiast, nawet „mając swoje zdanie” żądać od redakcji szukania świadków i przeprowadzania śledztwa. To nie ten adres!

*Jerzy Smurzyński,
Warszawa*



Pośmiewisko albo oaza na prowincji

Jak nas widzą, tak nas pokazują, czyli subiektywny przegląd łomżyńsko-suwałsko-białostockich wątków w kinie, telewizji, rozrywce

Wiele lat temu, kiedy do kin wszedł film „Piłkarski poker” Janusza Zaorskiego, oglądałem go pierwszy raz w kinie „Muranów” w Warszawie. Najsilniejszy paroksyzm śmiechu targnął widownię, gdy na ekranie ukazał się widoczek sprzed dworca kolejowego w Białymstoku. Z konną furmanką na pierwszym planie. Też się śmiałem – w końcu łomżyniakowi zawsze jest miło jak obrywa Białystok – ale krótko. Szybko śmiech zamarł na myśl, że sceny w moim mieście nie dałoby się zrealizować, bo furmanek jest w bród, ale dworca nie ma. W dodatku Białystok to jednak dla Łomży jakby teściowa. Zawsze to jakaś rodzina, a trochę boli, jak się śmieją z rodziny.

Od tej pory uważniej przyglądam się, jak nas widzą twórcy dzieł trafiających masowo do uszu i oczu reszty Polski.

Czysta komedia

Białystok był, co prawda epizodycznym, ale niezwykle barwnym bohaterem „Piłkarskiego pokera” w reżyserii Janusza Zaorskiego. Kultowe stały się filmowe epizody prezesa małego klubu za skrzynkę wódki kupującego mecz albo „ofiarnego społeczeństwa”, składającego się na łapówkę, aby klub Biała Białystok pozostał w pierwszej lidze. No i sama drużyna, w której gola zdobywa Łapiński IV po podaniu Łapińskiego III poprzedzonym składną akcją Łapińskiego II z Łapińskim I.

Łomża za to musiała się mocno zapisać w świadomości nieodżałowanego Stanisława Barei. Każdy wielbiciel kultowego „Misia” pamięta, że w PRL z Łomży eksportowało się herbatę do Warszawy: „– Gdzie pani kupiła tę herbatę? – A nie, to córka z Łomży mi przysłała”. Dlaczego z Warszawy eksportowało się na prowincję córki, reżyser już nie wyjaśnił. Potoczne obserwacje wskazują, że było odwrotnie.

Sporo przed „Misiem” Bareja nakręcił „Nie ma róży bez ognia” z parą cwanych prostaków Lusią i Zenkiem (Stanisława

Celińska i Stanisław Tym) z Łomży truwających życie Jackowi Fedorowi-

Białystok to jednak dla Łomży jakby teściowa. Zawsze to jakaś rodzina, a trochę boli, jak się śmieją z rodziny.

czowi. Można to od czasu do czasu zobaczyć w publicznej telewizji. W serialu telewizyjnym „Klan” postaci pochodzące z Łomżyńskiego – gdzie żyje przede wszystkim mnóstwo łosi – np. Czesia (Anna Powierza) swoimi – powiedzmy – nieskomplikowanymi osobowościami mają za zadanie zapewniać widzom wrażenia humorystyczne.

Z „Rozmów kontrolowanych” (kontynuacja „Misia” autorstwa Sylwestra Chęcińskiego) można się też dowiedzieć, że w Łomży śniegowe bałwany używane są do schładzania wiśniówki i kradną tu mercedesy. Chociaż Stanisław Tym jako Ryszard Ochódzki zeznaje to kłamliwie przed policją w Suwałkach, bo naprawdę mercedesa rozbił o bałwana. Biegunowo zimna stolica województwa podlaskiego i okolice zajmują w „Rozmowach kontrolowanych” bardzo znaczące miejsce, jako arena partyzanckich wyczynów prezesa Rysia. Suwalszczyzna to także nieśmiertelne piosenki „Augustowskie noce” (nie wiadomo tylko, dlaczego bohaterowie wędrują z Augustowa kilkadziesiąt kilometrów nad Wigry, żeby znaleźć tam muszelkę), czy „Siedem dziewcząt z Albatrosa” (dla niewtajemniczonych – restauracja w centrum Augustowa, w której Janusz Laskowski zapatrzył się na kelnerkę Beatę). Przed Suwałkami zresztą widać jasną przyszłość komediową, bo niedaleko osiedlił się Stanisław Tym.

Sielanka albo o nas bez nas

Także komedią jest film całkowicie umieszczony w podlaskim, kresowym klimacie – „U Pana Boga za piecem” Jacka Bromskiego. Można go obejrzeć w

telewizji w okolicach każdego świąt kościelnych i państwowych. Nie bez wpływu na jego powstanie była zapewne małżonka reżysera, białostoczanka Anna Romantowska, ale o tym w innym miejscu. W każdym razie śmieją się w tym filmie z nas trochę inaczej. Życzliwie, dobrodusznie, z odrobiną tęsknoty za życiem spokojnym i pełnym prostych radości. Są tam wprawdzie i ruscy rekieterzy, a nawet trochę strzelaniny, ale tak naprawdę to sielanka z proboszczem (znakomity białostocki aktor Krzysztof Dzierma) sprawującym rządy dusz i ciał za pomocą „pagierów” i komendantem policji (również białostocki i równie znakomity Andrzej Beya-Zaborski) udeptującym kapustę w beczce. To kraina czysta, gdzie jak kogoś złapią z pornograficznymi pismkami, to wiadomo, że kupionymi w Radomiu; gdzie mówi się „tydzień czasu” bo przecież mówi się też „bułkę chleba”; gdzie się za wielkim światem nie tęskni bo przecież księża gospodyni bywała w Białymstoku i wie, jak ten wielki świat wygląda; gdzie wreszcie z najbardziej kresowym zaśpiewem mówi jeden z nielicznych w filmie niebiałostockich aktorów – Jan Wieczorkowski.

Wykorzystują nas także jako tło wcale nie mówiąc, że to chodzi o podlaskie. Np. w „Ucieczce z kina „Wolność”, filmie Wojciecha Marcewskiego, wystąpił pałacyk Muzeum Rolnictwa im. księdza Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu, ale tylko od zewnątrz i jako klinika w nieokreślonym miejscu, w której toczy się akcja „filmu w filmie”. Wszyscy zachwycali się przepięknymi pejzażami „Doliny Issy” Tadeusza Konwickiego, że to niby Litwa, a to była Suwalszczyzna. Na plan filmowy suwałska młodzież wyprawiała się masowo licząc, że reżyser zarządzi kilka dodatkowych dubli sceny z białym koniem i Anną Dymną, która nie ma na sobie ubrania.

Nawet suwałczanin z urodzenia Andrzej Wajda pokazał w „Panu Tadeuszu” krajobrazy suwałskie jako „Litwę, ojczyznę moją”. Nie chowający w sercach urazy radni Suwałk nadali, mimo to, reżyserowi honorowe obywatelstwo miasta.

Śmieszno albo straszno

Jeszcze przed II wojną światową, kontentując imperialne zakusy odrodzonego niewiele wcześniej państwa, Antoni Słonimski, poeta i publicysta, stwierdził, że polskie terytoria kolonialne zaczynają się za stacją Małkinia. Ponad pół wieku później za Małkinią dla reszty Polski nadal zaczyna się egzotyka. Tak jak w

koloniach, przysyłają nam nawet ludzi do wybrania na posłów. A my durni, to robimy.

Nawet wszechpotężna „poprawność polityczna” łaskawa dla słabszych, nas nie obroni bośmy – w większości – biali, heteroseksualni i wierzący, czyli grupa ochronie nie podlegająca. A jak się już nie śmieją, to pokazują, że beznadzieja i kurioza.

„Siedzę w Łomży, deszcz mnie tu omżył!” – śpiewała kiedyś Maryla Rodowicz (w tym samym utworze siedziała też w Elku przy małym szkiełku). „A w województwie suwalskim lawiny...” – to już zespół kabaretu „Pod Egidą” Jana Pietrzaka. Dużą rzadkością są utwory muzyczne czy filmowe, w których twórcy wychodzą poza stereotyp Podlasia jako pełnej osobliwości i zabawnej prowincji. Więcej szczęścia mamy do filmów dokumentalnych (ale trudno tu mówić o masowym odbiorcy). Tu możemy pokazać im wszystkim żubra, sę kacza i walenie nad Siemianówką.

Wierzę w geny

Ale w tej beznadziei jest nadzieja. Otóż mamy, jak się okazuje, wyśmienite geny. To siła, która zapewni nam kiedyś godny wizerunek w oczach Polski.

Z Białegostoku wywodzą się przecież piękne i utalentowane: wspomniana Anna Romantowska (może namówi męża na jeszcze jakieś klimatyczne filmy), Kayah czy Agnieszka Ma-

ciąg. Nie, wcale nie zapomniałem o Izabeli Scorupco. Piękna i utalentowana szwedzka i amerykańska gwiazda jest dowodem, jak wartościowe bywają połączenia białostocko-łomżyńskie. Mama filmowej Heleny Kurcewiczówny i dziewczyny Bondy jest z Białegostoku, nieżyjący już ojciec był łomżaninem. W Łomży mieszka babcia aktorki, choć ubolewa nad brakiem kontaktów ze sławną wnuczką. Od brzydszej płciowo strony woj. podlaskie to także np. Daniel Olbrychski z Drohiczyzna, czy najnowsza nasza gwiazda Tomasz Bagiński, który nie ma jeszcze trzydziestki a już był w Hollywood.

Łomża za to jest krainą dziadków. W roli babci lubi występować Hanka Bielicka. Babcię ma w Łomży wspomniana Izabela Scorupco, oboje dziadków Marta Wiśniewska, żona Michała z „Ich troje”, która zresztą sama zaczyna być aktorką. Łomżyńskich dziadków już ma Allan Krupa, dziecko Edyty Górniak i łomżanina Dariusza Krupy. W dodatku będzie miał nawet Łomżę wpisaną w dowodzie jako miejsce urodzenia. A gdzie żonę znalazł nasz jedyny zimowy mistrz olimpijski Wojciech Fortuna? W Suwałkach! A co wyrosło z urodzonego w tym mieście Andrzeja Wajdy? Wiadomo!

W łędzwiach ziomek naszych nadnarwiańskich zatem upatrujmy nadziei.

Maciej Gryguc

Pod nową batutą

Po jedenastu latach kierowania Łomżyńską Orkiestrą Kameralną Tadeusz Chachaj przekazał swoją batutę nowemu dyrektorowi naczelnemu i artystycznemu, Janowi Miłoszowi Zarzyckiemu. Nastąpiło to podczas niezapomnianego koncertu inauguracyjnego nowego sezonu artystyczny łomżyńskich kameralistów 18 listopada. Niezapomnianego także ze względu na nieprzeciętne walory solistki, Katarzyny Dudy (skrzypce), która jest jedną z najciekawszych osobowości arty-

Także podczas tego inauguracyjnego koncertu i Katarzyna Duda i kameraliści i obaj dyrygenci (Tadeusz Chachaj, Jan Miłosz Zarzycki) z „Czterech pór roku” Vivaldiego wykrzesali najgłębiej skryte walory artystyczne, sprawiając że wieczór ten można bez cienia przesady nazwać wydarzeniem artystycznym kończącego się roku nad Narwią. Do tego dodać należy również rewelacyjne wykonanie mało znanej łomżyńskim melomanom „Suity małej” Witolda Lutosławskiego, którym to ŁOK uczciła rok wielkiego kompozytora z drozdowskimi korzeniami rodzinnymi.

Świąteczny koncert z udziałem Agnieszki Fatygi i jej córki, wypełniony przepięknymi kolędami, z pewnością na długo zostanie w pamięci melomanów.

W nowy rok ŁOK wchodzi z... „Nadzieją” – koncert pod patronatem Polskiego Radia Białystok został dedykowany Diecezjalnemu Radiu Nadzieja, na kolejne urodziny.

Na szczęście w niepamięć już odeszły obce muzykom pomysły chrzczenia orkiestry przez przybranych ojców chrzestnych. Jan Miłosz Zarzycki poinformował, że patronem orkiestry będzie właśnie Witold Lutosławski. Trudno o lepszą propozycję.

W ogóle cały rozpoczęty właśnie sezon artystyczny w łomżyńskiej filharmonii zapowiada się rewelacyjnie, choć jego atrakcyjność – jak zawsze – zależeć będzie od stanu kasy. Ta, niestety, już tak atrakcyjna nie jest. (WK)

Srebrne wesele MDK – DŚT

Ćwierćwiecze istnienia świętował Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży. Podczas jubileuszowej imprezy, na scenie w siedzibie placówki przy ul. Wojska Polskiego 3, zaprezentowali się wychowankowie MDK-DŚT, a na zakończenie, jako specjalny urodzinowy gość, wystąpił Jerzy Połomski. Jubileusz MDK-DŚT zakończył tegoroczną Łomżyńską Jesień Kulturalną.

Placówka powstała dokładnie 1 grudnia 1979 r. Jej powołanie było niejako urzędowym potwierdzeniem inicjatywy – nowych wówczas w Łomży – środowisk artystycznych i okoł artystycznych. Dom Środowisk Twórczych w pierwszym okresie swojego istnienia ukierunkowany był na potrzeby lokalnej inteligencji artystycznej, dopiero w miarę upływu lat otwierał się na działania edukacji kulturalnej i zajmował się coraz liczniejszymi grupami młodzieży. Niektóre z działań MDK-DŚT miały, inne mają teraz, zasięg ogólnopolski.

Dzisiaj podstawowe formy działalności placówki to przede wszystkim praca z dziećmi i młodzieżą w ramach edukacji kulturalnej. Przy MDK-DŚT istnieją zespoły, pracownie, są też prowadzone

cd. str. 34



stycznych ostatnich lat w Polsce. Krytycy określają ją zgodnie jako gwiazdę nowego formatu. Podkreślają wspaniałe połączenie kunsztu muzycznego z olbrzymim temperamentem scenicznym oraz wirtuozerii z wielką wrażliwością muzyczną. Do Łomży przyjechała wprost ze słynnej nowojorskiej Carnegie Hall, gdzie inaugurowała międzynarodowy festiwal „Chopin & Friends”.



zajęcia indywidualne. Z myślą o młodym twórcy i odbiorcy organizowane są corocznie konkursy, przeglądy i prezentacje. Są to m. in. Konfrontacje Teatrów Szkół Średnich, Ogólnopolski Festiwal Teatrów Młodzieżowych TUMULT, Ogólnopolski Turniej Tańca Młodzieżowego WIRUJĄCA STREFA, Ogólnopolski Festiwal „Sing, jazz, blues”, przeglądy zespołów młodzieżowych, letnie i zimowe warsztaty artystyczne, konkursy recytatorskie i plastyczne. Zespoły i pracownie MDK-DŚT corocznie pokazują swoje dokonania na specjalnych koncertach premierowych oraz w galeriach: Bonar i Pod Arkadami.

Bez najmniejszych wątpliwości można powiedzieć, że Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych kierowany dziś przez art. plastyka Romana Borawskiego jest najaktywniejszą w regionie firmą kulturalną. Oczywiście nie znajduje się on na pustyni, przeciwnie – ma znakomitych współpracowników – instruktorów, że wymienię tu tylko Bernarda Karwowskiego, Jarosława Osieckiego, Barbarę Chojnowską, Magdę Synow, Marka Kisiela, Annę Bureś. Ale MDK-DŚT to także grupa pozornie bezimiennych ludzi z tzw. logistyki, dla których budynek przy ul. Wojska Polskiego jest często drugim domem.

Serdeczne gratulacje jubileuszowe i życzenia przynajmniej kilku lokalnych naśladowców... (WK)

Wystawa za wystawą

Michał Elwiro Andriolli – światowej sławy malarz, grafik i ilustrator książek polskich, francuskich i amerykańskich urodził się w Wilnie. Ojciec był Włochem, a matka Polką. Wszechstronnie wykształcony nie poddawał się biegowi historii. Brał udział w Powstaniu Styczniowym, za co

spędził potem kilka lat na Syberii. Potem zasłynął jako ilustrator „Pana Tadeusza” A. Mickiewicza oraz dzieł Coopera, Gauthiera i Szekspira. Życie i twórczość artysty oglądać będziemy mogli do końca stycznia w Muzeum Północno-Mazowieckim w Łomży. To kolejna nietuzinkowa propozycja tej placówki zwłaszcza dla młodszego nieco pokolenia, które być



może o Andriollim już nie wie nic. Zresztą i starsi zakurzyli swoją pamięć o nim, bo – choć już za życia był znany i dorobił się nawet okazałej fortuny – to dziś wiemy o nim nie wiele. Być może dlatego, że z księgarskich półek znikają zdobione przez niego książki. A przecież miał on pewne związki także z Ziemią Łomżyńską, gdzie przebywał m. in. na weselu swojego przyjaciela, a potem kontaktował się ze znanym łomżyńskim fotografikiem, Tyburcym Chodźko.

Zaraz potem Muzeum Północno-Mazowieckie otworzyło w swoich salach ekspozycję – także dla najmłodszych, zatytułowaną „Zabawki mojej babci, mojej mamy i moje”. Towarzyszy

ona dorocznym muzealnym „Spotkaniem Mikołajkowym”. Są to zabawki oryginalne z XVIII–XX w., jak również wykonane współcześnie (lalki, w dawnych strojach i wykonane do bajek – „Jaś i Małgosia”, „Smok wawelski”, „Królowa Śnieżka”, pacynki, misie, mebelki. Muzeum zaprasza do obejrzenia obu tych nader ciekawych ekspozycji we wtorki, czwartki, piątki – godz. 8–16, środy w godz. 8–17 oraz w soboty i niedziele od godz. 10–16. (WK)

Na szkle malowane

Galeria Sztuki Współczesnej Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży przygotowuje się do Jubileuszu 30-lecia działalności, ale aż kipi nowymi pomysłami na atrakcyjne i niebanalne propozycje wystawiennicze. Po bardzo ciekawej instalacji

„Domy dla dusz zbłąkanych” Reginy Le Moigne z Francji, teraz mamy okazję podziwiać malarstwo na szkle Waldemara Majchera, Janiny Maślankowej, Zofii Forteckiej i Anny Boguckiej oraz rzeźby Eugeniusza Boguckiego. Motywy ze sztuki ludowej i sakralnej, subtelne, świetliste madonny, epizody z życia codziennego mieszkańców gór, sceny biblijne, ilustracje do baśni i legend – to główne sfery zainteresowań twórczych artystów, których dzieła podziwiać możemy do 2 stycznia w królestwie Karoliny Skłodowskiej. Warto dodać, że organizacja tej wystawy była możliwa dzięki jej dofinansowaniu przez Fundację „Cepelia” – Polska Sztuka i Rękodzieło w Warszawie. (WK)



„Dzikie łabędzie” w teatrze

Teatr Lalki i Aktora w Łomży przygotował kolejną premierę. „Dzikie łabędzie” to spektakl, który stworzony został przez Kazimierę Jeżewską na motywach baśni Hansa Christiana Andersena, a dla potrzeb łomżyńskiego teatru wyreżyserował go Zdzisław Rej. Scenografię przygotował Przemysław Karwowski, muzykę napisał Bogdan Szczepański.

„Dzikie Łabędzie” to opowieść o miłości rodzeństwa wystawionej przez złą macochę na wielką próbę. Macocha zamienia braci w dzikie łabędzie i tylko siostra Eliza może czar odczynić. Musi utkać dla wszystkich braci koszulki



z pokrzywy. Robiła je z ogromnym poświęceniem, w milczeniu i bólu. Trud Elizy zostaje co prawda nagrodzony, bo przywraca braciom ludzką postać, ale zabrakło jej czasu na ukończenie ubioru dla najmłodszego brata i jego koszulka pozostała bez jednego rękawa. Klasyczna rzecz o walce dobra ze złem, gdzie – na szczęście – dobro zwyciężyć musi. Przedstawienie przeznaczone jest dla dzieci od lat siedmiu.

Drozdowo: tropem ubecji

To bardzo interesująca, ale przede wszystkim bardzo ważna wystawa, uświadamiająca widzowi bez znieczulenia prawdę o działalności obrońców i „utrwalaczy” wojennych zdobywczy socjalizmu w Polsce. Tematyka obejmuje wprawdzie całe obecne województwo podlaskie, ale autor Marcin Markiewicz w dość bogatej formie zaprezentował aktywność funkcjonariuszy UB z Łomży. Obok kilkunastu plansz, przygotowanych w białostockim oddziale Instytutu Pamięci Narodowej nie da się przejść obojętnie. Przykłady wynaturzenia psychicznego wielu funkcjonariuszy w trakcie tzw. „przesłuchań” „wrogów socjalizmu”, czy akcji, podczas których bez mrugnienia okiem mordowano dziesiątki niewinnych ludzi, liczne przypadki wypaczeń komunistycznego „wymiaru sprawiedliwości” – to najważniejsze elementy tej wystawy. Mimo że boli – trzeba ją zobaczyć. (WK)

Wysokie Mazowieckie: za serce dla kultury

Jan Kryński i Kazimierz Uszyński zostali tegorocznymi laureatami nagród starosty wysokomazowieckiego w dziedzinie upowszechniania kultury. W drugiej edycji konkursu zarząd powiatu, stanowiący jednocześnie kapitułę nagrody postanowił uhonorować ludzi, którzy zrobili najwięcej dla zachowania śladów przeszłości.

Jan Kryński to regionalista – autor m. in. monografii Wysokiego Mazowieckiego. W dorobku ma także biografie najsłynniejszych mieszkańców regionu. Był pomysłodawcą i inicjatorem obchodów 500-lecia miasta i reaktywowania Towarzystwa Przyjaciół Miasta, którego został też pierwszym prezesem.

Kazimierz Uszyński to współtwórca i wieloletni dyrektor ciechanowieckiego Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka oraz prezes Towarzystwa Miłośników Ciechanowca. Zgromadził i ocalił wiele dóbr kultury materialnej, ale jest też pomysłodawcą Ogólnopolskiego Konkursu Gry na Instrumentach Pasterskich „Ligawki”.

Finał po raz dwudziesty

4 grudnia spotkali się najlepsi recytatorzy z czterech województw: podlaskiego, mazowieckiego, warmińsko-mazurskiego i lubelskiego na finałowym koncercie, tym razem jubileuszowego 20. Konkursu Recytatorskiego Polskiej Poezji Współczesnej. Startowało prawie pięćdziesięcioro miłośników żywego słowa ze szkół gimnazjalnych. Każdy musiał przygo-

tować dwa polskie wiersze, w tym jeden obowiązkowo Kazimierza Wierzyńskiego. Imprezę tradycyjnie już zorganizował Teatrzyk Żywego Słowa „Logos”, kierowany przez Witolda Długozimę. Pracom jury przewodniczył poeta Mieczysław Czajkowski z Białegostoku.

Nagrodę prezydenta Łomży otrzymał Adam Kamiński z Malkini, a laurem starosty usatysfakcjonowana została Anna Krajewska z Gimnazjum nr 9 w Łomży. W gronie laureatów znaleźli się ponadto: Anna Krakówka z Andrzejewa, Wioletta Olender ze Stawisk, Ewa Ścisłowska z Gimnazjum nr 6 w Łomży, Kamil Prusaczyk z Teatrzyku „Logos”, Martyna Lendzioszek z Gimnazjum nr 1 w Łomży, a także: Justyna Rogowska z Jedwabnego, Justyna Kalinowska z Andrzejewa, Justyna Kosińska z Gimnazjum nr 8 w Łomży, Małgorzata Sienkiewicz z Orzysza, Kamil Szablowski z Teatrzyku „Logos” i Anna Domalewska z Gimnazjum nr 2 w Łomży.

W repertuarze recytatorów znalazły się utwory Gałczyńskiego, Osieckiej, księdza Jana Twardowskiego, Miłosza, Szymborskiej, Broniewskiego, Tuwima i Lechonia. (WK)

Wyleczyć się z PRL-u

W Galerii „Pod Arkadami” oglądać można niezwykle wystawę. O tej niezwykłości świadczy chociażby i ten fakt, że często przechodnie zatrzymują się przed oknem i przez szybę patrzą na kilkadziesiąt fotografii prezentujących zwykły, szary świat socjalistycznej rzeczywistości z czasów Władysława Gomułki, Edwarda Gierka, Mieczysława Rakowskiego, Wojciecha Jaruzelskiego. Smaczkowi wystawie dodaje to, że autor urodził się w... Wielkiej Brytanii. Można więc z całym przekonaniem stwierdzić, że przez swój obiektyw na socrealistyczną rzeczywistość patrzył obiektywnie. Wystawa fotografii Chrisa Niedenthala została zatytułowana „POLSKA Rzeczpospolita Ludowa – rekwizyty”.

Chris Niedenthal wychował się w Anglii w rodzinie polskich emigrantów wojennych. Języka polskiego, historii i literatury polskiej uczył się w szkółce sobotniej. Ukończył studia fotograficzne w Londynie. Po raz pierwszy przyjechał do Polski z rodzicami latem 1963 roku. Później sam przyjeżdżał tu często na wakacje. W 1973, będąc w Warszawie, zakochał się w Polce. Miłość do dziewczyny przeszła dość szybko, do Polski pozostała chyba już na trwałe. Pozostał, mimo trudnej sytuacji politycznej i ekonomicznej Polski. Niedenthal był obecny przy najważniejszych wydarzeniach, jakie działy się w kraju. Od momentu wyboru Karola Wojtyły na papieża zainteresowanie Polską w świecie wzrosło. „Newsweek” zaczął szukać anglojęzycznego fotografa w Polsce i wybór padł na Niedenthala. Tam pracował do 1984 r., potem współpracował z „Time” i „Der Spiegel”. Kiedy w 1980 r. zaczął się strajk w Stoczni Gdańskiej, był pierwszym fotoreporterem wpuszczonym na jej teren. Na swoich zdjęciach Chris Niedenthal uwiecznił wielkie wydarzenia jak też codzienne, prowincjonalne, pełne absurdów życie w schyłkowym PRL-u. Jest autorem wielu fotografii, które utrwaliły się w powszechnej świadomości, niemal jako symbole historycznych momentów, np. zdjęcie z pierwszego dnia stanu wojennego, przedstawiające wóz bojowy przed warszawskim kinem „Moskwa” z reklamą filmu „Czas Apokalipsy”... Wystawa prezentowana w Galerii Pod Arkadami jest swoistym przypomnieniem i humorystyczną refleksją, leczącą nas z sentymentów do minionej epoki. (WK)



Śladami Mistrza

Dokładnie 3 lata temu społeczność Zespołu Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Jedwabnem wybrała Prymasa Tysiąclecia na Patrona szkoły. 9 czerwca 2004 roku odbyła się uroczystość, upamiętniająca 3. rocznicę nadania jej imienia Księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Dla przybliżenia życia i działalności ks. kardynała Wyszyńskiego przygotowano wystawę, na której można było zobaczyć zdjęcia z wycieczki rowerowej uczniów do Zuzeli – miejsca urodzenia Prymasa, zdjęcia pocztów sztandarowych przed pomnikiem Prymasa w Częstochowie (szkoła nasza zorganizowała w 2002 r. zlot szkół z diecezji łomżyńskiej noszących imię kardynała Wyszyńskiego), zdjęcia uczniów naszej szkoły składających kwiaty przed pomnikiem Patrona na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie. Godny uwagi był bogaty księgozbiór zawierający zdjęcia i informacje dotyczące życia i działalności kardynała, a także zbiory jego homilii i rozważań.

Święto szkoły rozpoczęło się jeszcze przed południem, kiedy to uczniowie w biało-czarnych strojach na czele z poczem sztandarowym przeszli ulicami miasteczka, udając się do kościoła. Uroczysta Msza celebrowana była przez księdza katechetę – Mariusza Stawiereja. W nabożeństwie, oprócz szkolnej rodziny, czyli uczniów i grona pedagogicznego, uczestniczyli goście, wśród nich m. in. starosta łomżyński Wojciech Kubrak, pułkownik Jan Goćłowski – prezes Zarządu Głównego Związku Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego. Po Mszy św. zebrani udali się przed Pomnik Sybiraków na placu Jana Pawła II, gdzie pan starosta, pani dyrektor ZSOiZ, Ewa Mańko oraz członkowie ZWPOS złożyli wieńce. Dla pani dyrektor było to naturalnym gestem skierowanym ku podtrzymaniu pamięci narodowej i troski o groby naszych przodków. Za tę właśnie bezinteresowną opiekę, zarówno pani Ewa Mańko, jak i były wikariusz kościoła w Jedwabnem, a nasz katecheta, ks. Zbigniew Pyskło zostali odznaczeni przez prezesa Zarządu Głównego ZWPOS srebrnym medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

Po oficjalnym i bardzo uroczystym wstępie przyszła pora na prezentację uczniowskich rozważań inspirowanych przesłaniami księdza Prymasa. Należy podkreślić, że przygotowania do Dnia Patrona trwały już kilka tygodni. Czasu na dokładne opracowanie swoich prezentacji na tematy związane z życiem i działalnością Prymasa potrzebowały przede wszystkim Justyna Taraszkowska, Edyta Iwanowska, Renata Karwowska i Anna Sokołowska. Dziedzictwo duchowe księdza kardynała, mimo upływu lat, zmian politycznych i kulturowych nie straciło na aktualności. Szczególnie młodzi ludzie powinni wsłuchiwać się w słowa ks. Wyszyńskiego, gdyż to one mogą stać się drogowskazem na zawitych ścieżkach współczesnego życia. Uczennice w swych pracach zaprezentowały refleksje dotyczące znaczenia rodziny, ojczyzny, Matki Bożej oraz godności w życiu człowieka.

Oprócz zdolności literackich młodzież popisywała się przed znamienitymi gośćmi swoimi talentami aktorskimi. Przedstawienie dotyczyło życia Wyszyńskiego w okresie jego uwięzienia kolejno w Rywałdzie, Stoczku Warmińskim, Prudniku Śląskim i Komańczy. Tomasz Zalewski, grający rolę samego Prymasa, wykazał się nie tylko perfekcyjnie opanowanym tekstem, ale przede wszystkim niezwykłymi zdolnościami aktorskimi. Mimiką twarzy, gestem oraz modulacją głosu potrafił stworzyć na scenie atmosferę izolacji Prymasa. Jedna z uczennic po „spektaklu” powiedziała: „Przedstawienie było super. Widziałam film w kinie, ale to było lepsze, bo na żywo”.

To, co dało się zauważyć podczas niezwykle uroczystych obchodów rocznicy nadania imienia szkole, to zachowanie

uczniów. Niebawale, ale byli oni bardzo podekscytowani tym szkolnym świętem i to nie tylko z powodu obecności ważnych osobistości.

Miejmy nadzieję, że ta uroczystość pozostawi ślad nie tylko we wspomnieniach młodych ludzi, ale że wezmą też oni sobie słowa Prymasa do serca i będą godnie i mądrze czerpali z jego dziedzictwa.

Edyta Iwanowska

kl. II LO w Jedwabnem

Pełnia wrażeń

Program listopadowych dni od 10 do 14 listopada był bardzo bogaty w koncerty, sesje naukowe, wieczornice... Trudno było wszystko zaliczyć i wszędzie być obecnym. Należało zatem dokonać wyboru, lub ograniczyć do spraw związanych z harcerskimi uroczystościami i Towarzystwami TPZŁ i ŁTN.

Już 10 listopada były dwie uroczystości. „W drodze ku wolności” – montaż poetycko-muzyczny, przedstawiony przez uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 5 i harcerzy 59. DH „Ptaki – Ptakom” oraz wieczornica w harcówce. 11 listopada – złożenie kwiatów i zapalenie zniczy przed tablicą Leona Kaliwody. Uroczysta odprawa pocztów sztandarowych i Apel Poległych przed pomnikiem harcerskim.

Uroczysta Msza św. w Katedrze, potem koncert Wspólnoty Polskiej z Lidy i bardzo wzruszający moment recytacji o losach polskich Sybiraków.

Nasze główne uroczystości XX-lecia Drużyny Seniorów odbyły się w LO na Bernatowicza. Wieczór harcerski, jak zwykle tradycyjnie tutaj na Bernatowicza – miło i bardzo gościnnie. Wzruszeni byliśmy ogromnie, oprawa miła, goście dopisali i nas złotymi medalami obsypali. W świetle jupiterów, fleszy, kamer, uwijali się dziennikarze. Nasze harcerki udzielały wywiadów, są naprawdę dzielne i z dużym poczuciem humoru i wdzięku. Miały też o czym opowiadać. To są ostatni świadkowie tamtych czasów. Druh J. Dziarski przypomniał wydarzenia sprzed 20. lat, bardzo interesujące przywołał wspomnienia.

Tłoczno było, bo w Łomży jest już dziennikarska konkurencja, jedni z TV inni z TPZŁ, Radia „Nadzieja” no i oczywiście redaktor z „Wiadomości Łomżyńskich” i Radia Białystok. Trudno wymienić notabli, duchownych, wojskowych, na pewno pan prezydent Brzeziński – młody, skromny i potrafiący bardzo ciepło, serdecznie i krótko przekazać myśli na każdą okoliczność. Drużyna nasza została odznaczona złotym medalem, udekorowany nim został nasz sztandar harcerski z roku 1947!!! A nasza „Monografia Harcerska” otrzymała pierwszą nagrodę w konkursie na publikacje harcerskie.

Obdarowani, dopieszczeni śpiewaliśmy razem z koncertującą rodziną państwa Lipskich, zaopatrzeni w śpiewniki pieśni patriotycznych – od Insurekcji do Solidarności. To było coś niezwykłego, jak młode i stare drużyny harcerskie i goście, około 300 osób zaintonowało pieśni Legionów i wszystkie inne. I po to COŚ warto było jechać do Łomży!!

A potem był bankiet harcerski. I ja tam byłam i świetną kawę piłam, ciasteczkami zagryzałam i WAM KOCHANI Bardzo dziękowałam. I jeszcze raz bardzo dziękuję. Dodam, że udało mi się w tym czasie być jeszcze na seminarium historycznym w ŁTN i na sesji Akademii Społecznej. A więc pełnia wrażeń!

Pozdrawiam serdecznie

Irena Rymwid-Mickiewicz
Warszawa



Teresa Adamowska

Za czar epoki

Aniele, mój druhu,
Zamknijmy szary pokój
Na cztery spusty świata stron.

Jesień już późna
I z braku dobrych nowin
Spochmurniał czas.
Cienie pęcznieją,
Pękają w szwach.
I tylko stary kredens
Nasz smutek
W stanie jest ukoić
Zielenią
Butelkowego szkła.
Węgierskim winem
Wznieśmy toast
Za kredens szczodry,
Za Dunaj modry,
Za Franz Josefa,
Za czar epoki, napijmy się!



Ewa Matlak-Rycharska

*

Nim topole stracą głowę
W oczy patrząc już grudniowe
Nim obetrą rosę z twarzy
Aby biało się rozmarzyć

Pójdę z wiatrem brzegiem wody
Jego oddech ciągle młody
Przyjmę z wdziękiem i zalotnie
Z wiatrem dobrze, nie samotnie

Zatańczymy w trawie rudej
Omijając błota grude
I całując wzajem włosy
Pozdrowimy księżyc bosy

Irena Rząca

Moja Ziemia

Zimą
wiatr hula
po płaskich równinach
kręci śnieżne leje na polach
gwizdże w konarach

pobliskie lasy i laski
stroją się w śnieżną szatę
wyglądają odświętnie
jak na Boże Narodzenie.

Wiosną
równinne pola
tchną oddechem
ciepłych wiatrów
zapachem zaoranej ziemi

zieleń na drzewach
wytryska nagle – pierwsze
zakwitają wierzyby płaczące
święcone w Palmową Niedzielę.

Latem
w chłopskich ogródkach
kwitną georginie
na podwórkach rumianki
przy ścianach malwy

na polach w pocie czoła
praca od wiosny do jesieni
wydaje owoce
chłopskich rąk

Jesienią
puste ścierniska
rozwleka się babie lato
drzewa brązowieją
jak stare złoto

ciepła pogoda
budzi kasztany
kwitną po raz drugi
krajobrazy nie skapią uroku

ziemia przykrywa się
pierzyną liści
powoli
wkracza zima.



ŁKS Łomża: cedzenie marzeń

– Jesienna runda rozgrywek zakończyła się lepszym wynikiem niż zakładaliśmy. ŁKS Łomża – beniaminek jest na czwartym miejscu w tabeli z 26 punktami, to bardzo dobry wynik – tak trener ŁKS, Tadeusz Gaszyński podsumował jesienną grę zespołu w III lidze. Głównym celem wiosennej rundy rozgrywek ma być utrzymanie zdobyczy z jesieni.



Sezon jesienny na wspólnej konferencji prasowej podsumował i trener ŁKS-u i prezes klubu. Gaszyński podkreślał, że łomżyńska jedenastka po latach przerwy w rozgrywkach III ligi, wróciła tu w bardzo ładnym stylu. Trzeci punktowy wynik, a czwarte miejsce w tabeli, jest znacznie powyżej zakładanych na jesienną rundę rozgrywek osiągnięć. To przede wszystkim osiągnięcie zespołu i poszczególnych piłkarzy ŁKS, którzy pokazali, że chcą grać i wygrywać.

Sam Gaszyński swoją rolę w ŁKS-ie widzi w „systematycznej, nie nerwowej pracy szkoleniowej i eliminacji ujawniających się błędów”. Jak dodaje – pomagali także kibice, którzy licznie gromadzili się na rozgrywanych w Łomży kolejnych meczach łomżyńskiej jedenastki. Średnio na każde spotkanie przychodziło po

około tysiąc osób. – To znacznie większa publika od tej, jaką mogli poszczycić się nasi rywale – dodaje. I co ważne, taki doping nigdy nie jest obojętny zarówno dla piłkarzy Łomży jak i grających tu gości.

Głównym celem, jaki Tadeusz Gaszyński stawia przez zespołem w rundzie wiosennej, to utrzymanie tej bardzo dobrej pojesiennnej pozycji. Pytany, czy celem drużyny jest awans do II ligi, Gaszyński powiedział, że jest realista. Dodał jednak, że jeżeli będzie taka okazja, to zespół zagra o awans. Trener zapowiada zmiany w zespole. Na pewno odejdzie dwóch piłkarzy: obrońca i napastnik. W łomżyńskiej jedenastce jednym z filarów jest Rafał Boguski. Jest pewne, że sytuacja ta nie zmieni się w wiosennej rundzie rozgrywek. Rafał Boguski, najlepszy napastnik ŁKS Łomża będzie grał w łomżyńskiej jedenastce. Zawodnik zadeklarował to podczas spotkania piłkarzy ŁKS i działaczy Klubu z kibicami. Do klubu VIP Rampa, gdzie odbyło się spotkanie, przyszło około 150 kibiców ŁKS-u. Py-

– Jesienna runda rozgrywek zakończyła się lepszym wynikiem niż zakładaliśmy. ŁKS Łomża – beniaminek jest na czwartym miejscu w tabeli z 26 punktami, to bardzo dobry wynik – tak trener ŁKS, Tadeusz Gaszyński podsumował jesienną grę zespołu w III lidze. Głównym celem wiosennej rundy rozgrywek ma być utrzymanie zdobyczy z jesieni.

tanie o przyszłość Rafała Boguskiego było pierwszym, jakie zadali. Takiego spotkania jeszcze nie było. Tadeusz Gaszyński na jego początku powiedział, że to podziękowania piłkarzy dla kibiców, którzy przez całą jesienną rundę rozgrywek gorąco dopingowali drużynę. Dodał, że jest zadowolony z decyzji Rafała Boguskiego. Powtórzył, że z zespołem roz-

staną się najslabsi zawodnicy, a powinni dojść dwaj – trzej nowi, którymi chciałby wzmacnić pomoc i atak.

Trener Gaszyński prowadzi także rozmowy z piłkarzami, którzy mogliby wiosną wspomóc ŁKS. Liczy na pozyskanie dwóch – trzech zawodników, ale negocjuje z pięcioma. Trzech z nich to napastnicy, którzy grali w II i III ligowych zespołach, jeden środkowy pomocnik (także z przeszłością w II lidze) i obrońca z III ligi.

Obecny na konferencji Andrzej Rutkowski, prezes Browaru Łomża – główny dotychczasowy sponsor zespołu podkreślił, że firma jest usatysfakcjonowana wynikami ŁKS-u, a „założony cel marketingowy został osiągnięty”.

Podczas konferencji wyjaśniło się też, gdzie ŁKS będzie grał wiosenne spotkania jako gospodarz. Zapowiadany wcześniej remont stadionu przy ulicy Zjazd najprawdopodobniej nie zakłóci nadchodzącej rundy rozgrywek, bo jeśli nawet rozpocznie się w przyszłym roku, to raczej bliżej lata. Marcin Sroczyński, wiceprezydent Łomży i członek zarządu ŁKS podkreślił, że w projekcie przyszłorocznego budżetu miasta na remont stadionu zapisano tylko pół miliona zło-

tych. To za mało na sfinansowanie prac, tym bardziej że jeszcze nie wiadomo dokładnie, ile remont miałby kosztować. Do końca tego roku projektant ma przedstawić miastu projekt przebudowy stadionu, później trzeba będzie na tej pod-

stawie opracować kosztorys inwestycji, przeprowadzić procedury przetargowe, a w międzyczasie pozyskać niezbędne na inwestycje pieniądze. To wszystko potrwa co najmniej trzy – cztery miesiące i zdaniem wiceprezydenta jest mało prawdopodobne, aby prace remontowe mogły zakłócić odbywające się wiosną w Łomży spotkania.

WIADOMOŚCI
łomżyńskie



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE

pismo Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

Adres redakcji: ul. Polowa 22, 18-400 Łomża

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: (godz. 9–13): (086) 216 28 33

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, tel. 0601394365, e-mail: wklosinski@radio.bialystok.pl

Zespół: Krzysztof Sychowicz, Józef Babel, Stanisław Grodzki, Halina Marczuk, Adam Dąbrowski, Maciej Gryguc, Maria Kaczyńska, Gabriela Szczęsna, Ewa Szejder, Maria Tocka, Władysław Tocki, Maria Mirosława Zambrzycka (sekretarz redakcji)

Korekta: Nina Omelczenko

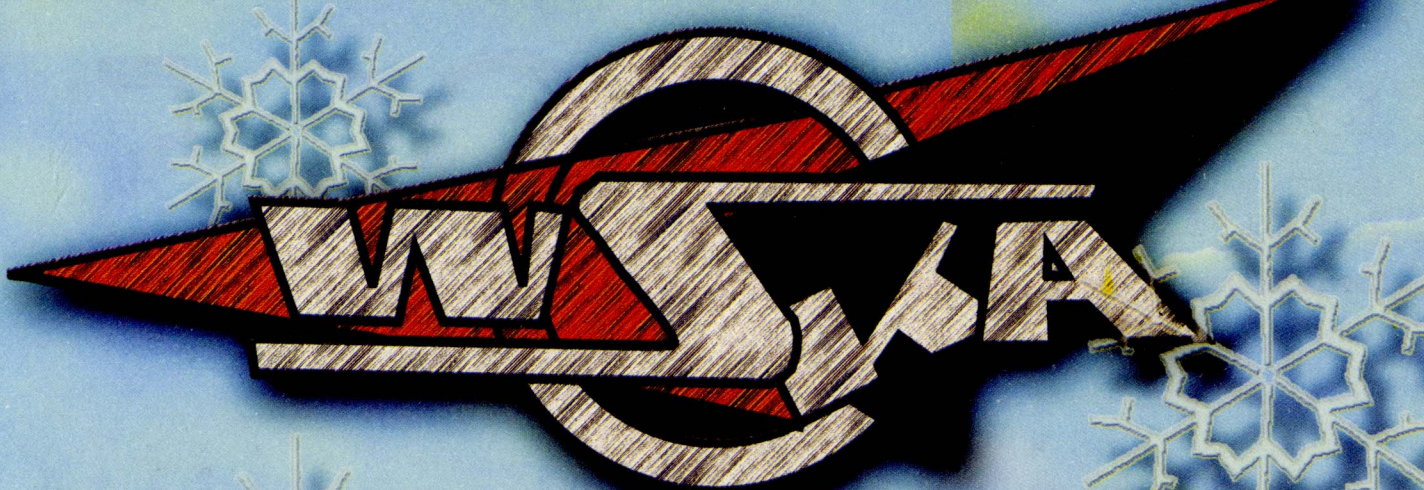
Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej; prezes ZG: Zygmunt Zdanowicz

Numer konta: Bank BPH I Oddział Łomża 56 1060 0076 0000 4013 4001 7251

Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny: Tadeusz Babel

Druk: Scan-Com, ul. Wojska Polskiego 169, e-mail: biuro@scancom.pl





**Najnowszy numer Bezpłatnego Kuriera Studentów i Absolwentów
Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży**

**Spokojnych, zdrowych i dobrych Świąt Bożego Narodzenia.
Oby każdy Państwa dzień w Nowym Roku
był lepszy od poprzedniego.**

**Wszelkiej pomyślności i samych sukcesów życzy
Rektor i cała społeczność akademicka
Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży.**

Otrzymaliśmy akredytację!!!



Mamy nowy akademik!

Gdzie spędzaliście wakacje?

KALENDARZ ŁOMŻYŃSKI 2005

Styczeń

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

Luty

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28					

Marzec

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31		

Kwiecień

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30

Maj

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
1	2	3	4	5	6	7
8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21
22	23	24	25	26	27	28
29	30	31				

Czerwiec

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
			1	2	3	4
5	6	7	8	9	10	11
12	13	14	15	16	17	18
19	20	21	22	23	24	25
26	27	28	29	30		

Lipiec

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
					1	2
3	4	5	6	7	8	9
10	11	12	13	14	15	16
17	18	19	20	21	22	23
24	25	26	27	28	29	30
31						

Sierpień

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
	1	2	3	4	5	6
7	8	9	10	11	12	13
14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27
28	29	30	31			

Wrzesień

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	

Październik

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
						1
2	3	4	5	6	7	8
9	10	11	12	13	14	15
16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29
30	31					

Listopad

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30			

Grudzień

N	Pn	Wt	Sr	Cz	Pt	So
				1	2	3
4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17
18	19	20	21	22	23	24
25	26	27	28	29	30	31

15 czerwca 1418 r. – nadanie praw miejskich Łomży przez księcia Janusza I Mazowieckiego